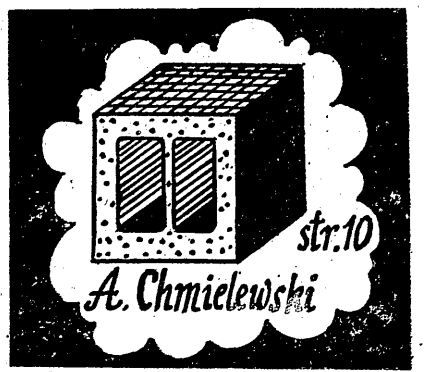




ŻYCIE

NR 11 GOSPODARCZE

16 MARCA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 4 ZŁ

DZIEŃ W GMINIE

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

— **P**ROSZE nie pisać mojego nazwiska ani nazwy gminy. Kieruję nią dopiero od kilku miesięcy. Za mało tu jeszcze działałem, żeby się publicznie pokazywać. Poprzednio też byłem naczelnikiem gminy, przez 4 lata, w innym rejonie kraju. Przeniósłem się ze względów osobistych. O sobie powiem tylko, że z zawodu jestem nauczycielem, poza tym ukończyłem studium administracyjne, mam 40 lat, żonaty, dwoje dzieci.

— Pan naczelnik zajęty? To ja poczekam — nieśmiało pyta 40-letnia kobieta.

— Nie, nie. Proszę. W czym mogę pomóc?

— Mama ma 89 lat. Czy można przepisać gospodarstwo na mnie?

— A czy w ciągu ostatnich trzech lat sprzedaliście państwu jakieś produkty do GS?

— Nie. Raczej nie.

— To tylko notarialnie. I nie będzie się jej należała emerytura rolnicza, a zapomoga w kwocie co 700

czy 750 zł miesięcznie, dla małżeństwa 1000 zł. Pani ma oczywiście uprawnienia rolnicze?

— No nie, jakoś nie było czasu.

— To gospodarstwa przejąć pani nie może. Na jesieni będzie kurs, na wiosnę będzie egzamin i wtedy proszę się do mnie zgłosić.

— Kiedyś było łatwiej załatwić.

— Proszę pani, zależy nam na tym, żeby gospodarstwa przechodziły w ręce ludzi z przygotowaniem fachowym. Od co najmniej 10 lat organizowane są kursy kwalifikacyjne. Trochę późno się pani obudziła...

Za chwilę interesantka w podobnej sprawie.

— Panie naczelniku, ja mam 84 lata. Zdałam gospodarstwo synowi, jak było uwłaszczenie. Teraz starym, co zdał gospodarstwo, mają podobno wypłacać jakieś renty.

— Tak. Proszę pójść do pokoju 13, weźmie pani ankietę, wypełni ją w domu, prześle nam, przygotuje dokumenty i otrzyma emeryturę.

— Długo będę czekała?

— My załatwimy panią w ciągu paru dni, no a później, to już od ZUS zależy.

Po wyjściu starszki.

— Dużo spraw rentowych. Formalności komplikują nie wyjaśnione sprawy własnościowe. Ale nawet jak szybko przygotowujemy dokumenty i wysyłamy ankietę informacyjną do ZUS, to tam utyka wniosek na wiele tygodni. A panią w ZUS powinna tylko przejrzeć dokumenty, spojrzeć na wartość sprzedaży z gospodarstwa, znaleźć w tabeli odpowiednią wielkość emerytury i wysłać zawiadomienie renciście. W związku z emeryturami mamy inny problem. Połowa rolników przechodzących na emeryturę nie ma następców. Nie mamy co zrobić z tą ziemią. Głęboko wyjątkowo słabe, nikt jej nie chce, ani indywidualnie, ani PGR, ani ogólnie spółdzielnie produkcyjne. Najprościej, z największym pożytkiem, byłoby te tereny przeznaczyć na ogrody działkowe albo zalesić. Ale wciąż nie mamy planu zagospodarowania przestrzennego.

— Panie naczelniku, jeszcze wróciłam — w drzwiach gabinetu staje ponownie starszka. — Dlaczego mnie dają kwitek tylko na kilogram cukru, a innym sojys daje całe koperty bonów?

— Pójdź pani do pokoju nr 10 i tam pani wszystko wyjaśnią. I do mnie.

— Uczę swoje panią, że nawet jak nie można załatwić prośby pe-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

eksporterzy

DEWIZOWE ŁOWY ŻERANIA

ANDRZEJ LUBOWSKI

W naszym cyklu „Eksporterzy” dominowali dotąd producenci towarów dość dalekich apetytom większości rodaków. Pisaliśmy bowiem o kompletnych obiektach przemysłowych, wyposażeniu okrętowym, maszynach budowlanych i górniczych, obrabiar-

kach. **B**EZ obaw nawoływać można do eksportu pustych butelek z huty w Uściu czy bel krempliny, na którą chrapka naszym paniom przesłał zanim krajowy przemysł ruszył z produkcji. Trudniej liczyć na gromkie okłaski za publiczne agitowanie za wzrostem sprzedaży za granicę porządnych butów czy samochodów osobowych. Tymczasem właśnie eksporter samochodów jest kolejnym bohaterem naszego cyklu.

Darujmy sobie tłumaczenie, po raz Bóg wie który, arcy dziś pilnej konieczności eksportowania, pożyczek, jakie mogą z tego płynąć, przypominanie stanu bilansu płatniczego i siły zapotrzebowania na dobra z importu.

Przyjmijmy, choć wiem, że klienci „Polmozytu”, którzy parę lat temu dokonali przedpłat na „Pol-

skie Fiaty 125 p” i bezowocnie czekają, nie będą do tego skorzy, więc przyjmijmy jednak, że eksport samochodów jest nam dziś niezbędny. Nie wdając się zatem w debaty, co by się stało, gdybyśmy z tego eksportu zrezygnowali, czy i o ile spadłyby ceny na giełdzie, czy i kiedy „Polmozyt” wywiązałby się z dawnych zobowiązań, przyjrzyjmy się spokojnie faktom z podwórka warszawskiej Fabryki Samochodów Osobowych.

Blisko 70 proc. produkcji Żerania sprzedaje się za waluty inne niż złotówka. Piszę o sprzedaży za obce waluty, a nie o wędrowce towaru za granicę, bo niebagatelna część eksportu FSO to eksport wewnętrzny. W roku ubiegłym wartość eksportu FSO wyniosła 724 mln zł dew., co stanowiło blisko 1,5 proc. całości naszych wpływów dewizowych. Planu eksportu fabryka nie wykonała, choć przekroczyła plan produkcji. O blisko 6 tys. samochodów więcej niż planowano sprzedano w kraju za złotówki.

Do I obszaru płatniczego powędrował z Żerania towar za 223 mln zł dew. Z pozostałych 501 mln zł dew. księgowanych jako eksport do II obszaru płatniczego, 238 mln zł dew. sprzedano w eksporcie wewnętrznym. Co się złożyło na dewizowy utarg?

Największą pozycję stanowiły „Fiaty 125 p”. Sprzedano ich 52 783

sztuki — mgr inż. Jan Salamończyk, zastępca dyrektora fabryki ds. produkcji, eksportu i sprzedaży, który udziela mi tych informacji, jest skrupulatny. Z tego 7,5 tys. do krajów I obszaru płatniczego, a około 21 tys. w eksporcie wewnętrznym. „Polonezy” sprzedawaliśmy tylko za twardą walutę i bony. W sumie 14 638 sztuk, z tego 5 070 w eksporcie wewnętrznym. Doszło do tego 860 „Tarpanów”, blisko 1900 standardów „Fiaty 125 p” do montażu za granicą, 8 tys. samochodów zmontowanych u nas z importowanych standardów, a sprzedanych w eksporcie wewnętrznym (zdecydowana większość to „Zastawy”, reszta to „Fiaty” 131 i 132) oraz części zamienne, których eksport ostatnio rośnie szybko.

Coraz większa część eksportu Żerania trafia do krajów II obszaru płatniczego. Najważniejszy odbiorca to rynek brytyjski; w zeszłym roku wziął 11 tys. samochodów, w tym ok. 3 tys. „Polonezów”. Inni liczący się klienci to: (w nawiasie liczba „Polonezów”): Francja — 2600 sztuk (1500) Grecja — 2 tys. (tylko 300 „Polonezów” i aż 1000 pick-upów), Holandia — 1,5 tys. (1,2 tys.), Egipt — 1,2 tys. (wyłącznie „Fiaty 125p”), Finlandia — 1,1 tys. (500), Belgia — 750 (450), Dania — 600 (tylko „Fiaty 125p”). Po

DOKOŃCZENIE NA STR. 13



Współpraca wszystkich krajowych producentów aparatury i urządzeń chemicznych jest warunkiem niezbędnym odnowy polskiej chemii (artykuł na str. 9).

Fot. A. JAŁOSIŃSKI

STEFAN WRÓBLEWSKI

16.III.1980 nr 11 (1487) ŻYCIE GOSPODARCZE

CASUS „GRYZACZEK”

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

SZANOWNY PANIE PREZESIE! Zwracam się do Pana z następującą prośbą. Moje dziecko ukończyło już 8 miesięcy, a ja nie mogę otrzymać w handlu smoczków „Antia”. Dlatego bardzo proszę o przystanie mi za załatwieniem pocztowym 4 opakowań na adres Gabriela Olender, 14-100 Ostróda, Gajówka-Czarny Róg”.

Tego rodzaju listów otrzymuje Spółdzielnia Inwalidów — Wytwórnia Wyrobów Gumowych „Saturn”, mieszcząca się przy ul. Rezedowej na Gocławku w Warszawie, bardzo dużo. Cytowany list wysłano w lipcu 1979 roku. W październiku ub. roku z podobnymi prośbami zwrócili się Tadeusz Domański z Poznania, Barbara Prandzioch z Siemianowic Śląskich, Maria Bączkowska z Obornik, itd. Listy napływają dosłownie z całego kraju.

Odpowiedzi są stereotypowe — p. B. Prandzioch poinformowano: „W odpowiedzi na Pani list uprzejmie wyjaśniamy, że Spółnia nasza nie prowadzi sprzedaży wyrobów za załatwieniem pocztowym. List Pani przekazujemy do RSW „Ruch” w Katowicach, który zaopatruje województwo w interesujące Pani smoczek „Gryzaczek”. Jednocześnie informujemy, że w w. przedsiębiorstwo posiadało przysłać na III kw. w ilości 175 000 szt. i na IV kw. — 175 000 szt.”

Do „Saturna” przychodzą też listy od „zbiorowych odbiorców”, jak choćby ze Żłobka nr 2 z Kwidzyna (luty br.). W takich przypadkach spółdzielnia naciska swoich głównych odbiorców, by zechcieli sprawdzić raz jeszcze dlaczego i gdzie na ich terenie działania brakuje smoczków.

— Nie ma żadnych przeszkód — mówi mi szef produkcji „Saturna”, mgr Janusz Polański — aby zrobić co najmniej dwa razy tyle smoczków ile handel zamówił na 1980 rok. Obecnie paki ze smoczkami zapelniają magazyny, upychamy je w korytarzach, w stołach...

Dlaczego są więc kłopoty z kupnem w sieci detalicznej? Postanowiłem poszukać wszechstronnej odpowiedzi na to pytanie.

Rynkowa „dyrdymała”...

Z jakimkolwiek wyrobami byśmy porównali smoczek, to trzeba przyznać, iż jest to naprawdę dyrdymała, za kilka złotych. Tyle tylko, że bez smoczka nie sposób nakarmić dziecka.

Za zaopatrzenie rynku w ten artykuł odpowiada Związek Spółdzielni Inwalidów. Jego centrala zleciła to zadanie jednemu tylko producentowi. I słusznie, produkcja smoczków to w sam raz zajęcie dla drobnej wytwórni. Od lat jedynym producentem jest właśnie „Saturn”.

Technologia produkcji jest wyjątkowo prosta. Długi patyk, którego koniec ma odpowiednio uformowany kształt, wtyka się na kilkanaście sekund do mieszaniny kauczukowej. Guma „przykleja” się do formy. I ciesz, jest smoczek, trzeba go tylko opłukać i równo obciąć.

Do wytwarzania tego prostego wyrobu przed wiatry laty zrobiono w „Saturnie” proste urządzenie oparte na opisanej wyżej zasadzie. Wcześniej było to „lapy” zakończone kilkumetrowym wydłużonym formami. Wytakiem ich do kadzi z mleczkiem kauczukowym odbywało się półautomatycznie, zaś resztę operacji produkcyjnych wykonywali inwalidzi ręczni.

Była to praca wyjątkowo monotonna. Miliony zanurzeń, obcięć, opłukań, wetknięć w kartonik, przyłożenie stempli z datą produkcji. Wciąż to samo.

Szkopuł polegał na tym, że aby zwiększyć produkcję tymi prymitywnymi metodami, trzeba było ciągle powiększać armię pracowników. A przecież te kilka czynności aż się prosiło o całkowite zautomatyzowanie. I ilościowy skok był możliwy tylko przez zainstalowanie automatu.

Ale nawet prosty automat ma to do siebie, że trzeba go zaprojektować, skonstruować, wykonać i wypróbować. Przekraczało to możliwości „inwalidzkiej spółdzielni chemicznej”. Bądź co bądź, potrzebni są do tego specjaliści od urządzeń i odpowiedni wykonawcy. Nikt nie chciał się podjąć wykonania takiego automatu w jednym czy dwóch egzemplarzach, które na dodatek starczyłyby potem odbiorcy na lat kilkanaście i więcej zamówień by nie składał.

Dochodzimy do paradoksu — właśnie dlatego, że wyrób jest dyrdymałkowaty, jego producenci mieli kłopoty ze zdobyciem, szumnie powiedzmy, parku maszynowego. A automaty tego rodzaju zaczęły już produkować za granicą. Wniosek nasuwał się prosty — kupić i basta!

Niestety, na taki zakup potrzebne były dewizy „twarde”. Tak mała firma a nawet całe ZSI, nie posiadały ich. Sprawa się więc wlekła, monitorowano o środki, a na rynku coraz dotkliwiej brakowało smoczków.

Do polowy lat siedemdziesiątych wyrabiał „Saturn” po kilkanaście milionów smoczków rocznie. Przebiegało to 12-13 milionów. A gdy już bardzo opinia publiczna była zbulwersowana, to — pracując na try-



Pudła smoczków towarzyszą jedzącym w „Saturnie”...

Fot. A. JĄŁOSIŃSKI

zmiany, w niedziele — nawet i 15 milionów. Ale ilości takie nie wystarczały.

Uprzejmie powiadamy Obywatela Prezesa — pisze przedstawiciel Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej do prezesa ZSI, mgr Włodzisław Pleski, 21 września 1976 r. — że pogłębiają się braki smoczków na butelki — niezbędnych do karmienia niemowląt. Nasilają się interwencje. Niedobory smoczków nie tylko utrudniają karmienie niemowląt, ale powodują szerzenie się zakażeń wewnątrzszpitalnych na oddziałach noworodków — grozi to poważnymi konsekwencjami dla dzieci. W związku z powyższym MZiOŚ uprzejmie prosi ob. Prezesa o spowodowanie maksymalnego przyspieszenia produkcji i dostaw smoczków na butelki...

W tamtym okresie był łatwo dostępnym winowajcą — oczywiście „Saturn”, czyli producent nie mogący sprostać obciążeniom. Otrzymał kilogramy listów podobnych do cytowanych na wstępie. Pokrzykano na niego, prasa zawyżyła — wszystko bezskutecznie, bo jedynym sposobem było... zwiększenie potencjału wytwórczego.

Sytuacja stawała się wręcz dramatyczna. Sugerowano w końcu — wobec niemożności „Saturna” — sprawę zakupu interwencyjnego za granicą, m.in. w Szwecji i Wielkiej Brytanii. Przewidziano na ten cel około 200 tysięcy dolarów.

Skok ilościowy

Ile trzeba byłoby wylać dewiz na wystarczający park maszynowy dla „Saturna”? — spytał ktoś wreszcie. Odpowiedź była przygotowana: 300 tysięcy dolarów na dwa automaty o wydajności 30 mln smoczków rocznie. Jesienią 1976 roku otworzono sakiwie — automaty kupiono w Wielkiej Brytanii. Montaż linii automatycznych rozpoczęto w listopadzie 1976 roku, zakończono w styczniu 1977 roku. Postawiono je na miejscu starych „urządzeń”, które po prostu wyrzucono na smetkę. Cała operacja trwała trzy miesiące. Ścisłej — w lutym 1977 roku produkowano już ilości wynikające z docelowej, pełnej zdolności produkcyjnej. Przyczyna? Trzeba, że „Saturn” popisał się w tym względzie...

Wspomnijmy w tym miejscu, że poprzednio nalegano przede wszystkim na najbardziej potrzebne smoczek — a więc butelkowe dla noworodków i niemowlaków. Mniej, o również potrzebne smoczki zabawowe, nie służące do samego karmienia naszych pociech. Zakupiono automaty uniwersalne — można na nich robić każdy rodzaj smoczka.

Przejdźmy teraz do bilansów rynkowych. W 1976 roku „Saturn” wyprodukował 12 mln smoczków. Handel chciał natomiast 20 mln smoczków butelkowych oraz 8 mln zabawowych.

W 1977 roku wyprodukowano 19 mln butelkowych i handel wszystko wziął. Zabawowych zaś wyprodukowano 11 mln, lecz z tego zostało 3 mln sprzedane do CSRS (w ramach szerokiej wymiany towarowej).

— Rok 1978 był szczytowo pod względem produkcji — mówi mgr Janusz Polański. — Nominalna wydajność automatów, owe 30 mln, obliczona jest przy założeniu pracy dwumianowej. Pracowaliśmy jednak na trzy zmiany, a nawet w niedziele i wolne soboty. Z dokumentów wynika, że sprzedaliśmy 26 mln smoczków butelkowych oraz 12,5 mln zabawowych. Natomiast z moich wyliczeń wychodzi, że w 1978 roku wyprodukowaliśmy łącznie smoczków grubo ponad 40 mln, chyba nawet 44 miliony...

Wyjaśnijmy, że butelkowe sprzedawane są w aptekach, a ich dystry-

bucja zajmuje się Zjednoczenie Przedsiębiorstw Zaopatrzenia Farmaceutycznego „Cefarm”. Sprzedają zabawowych smoczków para się „Ruch” i sprzedawane są głównie w kioskach. Ale ostatnio do sprzedawania smoczków przystąpiła także sieć detaliczna „Spolem” i „Samopomoc Chłopskiej”.

W 1978 roku wszystkie smoczki odebrane zostały przez handel. Zwróćmy uwagę, że po okresie sporego niedoboru jakiegoś wyrobu na rynku występuje zjawisko nadmiernej popytu. Po prostu nabywcy, wiedząc, że czegoś chronicznie brakowało, kupują zwiększone ilości, na zapas. Prawdopodobnie tak było i ze smoczkami. I można to zrozumieć...

Rok 1979. Zamawiają handlowcy 12,5 mln zabawowych — nie odbierają całej ilości — magazyn „Saturna” jest nimi załadowany. Zamawia „Cefarm” 18 mln smoczków butelkowych — odbiera 14 mln. Co robić?

Smoczki przestają być artykułem „dzielonym”, może je sobie kupić, kto chce. Więc 2 miliony biorą inne, poza dwiema głównymi, organizacje handlowe. Przez „Coopexim” sprzedano 4 mln butelkowych do CSRS. Małe ilości i butelkowych, i zabawowych zostają sprzedane do NRD, Bulgarii, na Węgry.

Sytuacja w marcu 1980 roku — zamówienia handlu opiewają na 12 mln smoczków butelkowych oraz 6 mln zabawowych — łącznie 18 milionów. A tymczasem producent może ich dostarczyć bez kłopotu 30 mln, a jeśli się spręży, to nawet ponad 40 milionów.

Można byłoby właściwie przejść do porządku dziennego nad całą tą sprawą. Jest bowiem dobra sytuacja, gdy producent ma takie moce wytwórcze, że może w każdej chwili zwiększyć dostawy na rynek. Nabywca jest bezpieczny i nie zagraża mu sytuacja taka, jaka była przed 1977 rokiem. Ba, może nawet powybrzydzać, żądać urozmaicenia asortymentu, podniesienia walorów użytkowych i jakości. Jest panem!

Nie do przyjęcia jest jednak sytuacja, gdy moce produkcyjne są niewykorzystane, a jednocześnie nabywcy nie mogą kupić tego drobnego wyrobu w „sklepiku na rogu”. Gdy hurtownie handlu są zapchane (ponoć) smoczkami, a u producenta (stwierdziłem naocznie) stoją sępiły pudełki, a jednocześnie czyta się listy zacytowane na wstępie.

W dniu mojej wizyty w „Saturnie” (5 marca) byłem świadkiem rozmowy telefonicznej (zamówionej jako blyskawiczna) z WSS w Kole. Firma ta zamawiała 4200 smoczków na I półrocze. Była kontrola i stwierdziła brak smoczków w sprzedaży, więc alarm: „Chcemy dokupić 4000 opakowań, przyslijcie natychmiast”. Wysłali z „Saturna” od ręki.

Przyczyny pod rentgenem

Postanowiłem skrupulatnie zbadać, dlaczego przeciętny obywatel nadal ma kłopoty z kupnem smoczka, choć mieć ich nie powinien. Z założenia żadnym ogólnym sędem nie dowierzam. Może producent myśli mi oczy, że może produkować dużo, a nie ma do tego surowców?

— Głównym surowcem jest lateks — tłumaczy mi główny księgowy, Zbigniew Wiśniewski — czyli bardzo dobrze oczyszczony kauczuk. Nie dotrajamy w kraju oczyszczonego lateksu w takim stopniu, by odpowiadał surowym normom ustalonym dla smoczków przez Państwowy Zakład Higieny oraz Instytut Matki i Dziecka. Więc go importujemy z angielskiej firmy „Revertex”. Importujemy też różne pomocnicze środki stabilizujące. Ale nie mamy żadnych kłopotów z zaopatrzeniem zarówno

w importowane, jak i krajowe surowce i materiały.

— A może nie macie kłóć plastikowych do smoczków zabawowych?

— Kółeczka i oprawki plastikowe — informuje zastępca prezesa ds. ekonomicznych, mgr Wojciech Sobota — wykonują nam bratnie zakłady, tj. SI „Zorza” i „Samopomoc Inwalidzka” z Warszawy. Robi się je z polipropylenu, ale też importowane. Krajowy spełnia parametry zdrowotne, ale z kolei nie umiemy go barwić na atrakcyjne kolory. Sprawdzamy z włoskiej firmy „Montedison”. Surowców tych nie brakuje, na szczęście, i obaj kooperanci mogą nam dostarczyć części plastikowych ile potrzebna.

Często produkcja różnych wyrobów utyka z bardzo prozaicznego powodu... braku opakowań. Ale i ta sprawa nie nasręca w przypadku „Saturna” żadnych kłopotów — ładne, wielobarwne kartoniki są.

Myślę sobie: a może handel głosi, że ma już za dużo smoczków, a tak naprawdę to chodzi o jakąś kłóć tychże wyrobów. Więc jak z tą jakością.

— Co do jakości to absolutnie nikt nam nie zarzucił nie może — stwierdza wreszcie urażony prezes „Saturna”, Bolesław Miklaszewicz.

— W 1958 roku, gdy rozpoczęto przetwarzanie znaków jakości, to wśród pierwszych 12 wyrobów oznaczonych było aż 4 z naszej firmy. Tradycyjnie dobrej roboty kontynuujemy do dzisiaj. Każdy smoczek ma znak jakości „P”. Większość, bo 17 wyrobów z „Saturna”, legitymuje się znakami jakości. Około 71 procent całej produkcji stanowi produkcja oznaczona znakami jakości. Już więcej znaków nie możemy zdobyć, bowiem pozostałe wyroby nie podlegają kwalifikacji do znaków jakości.

— Prowadzimy wielostopniową kontrolę jakości — dodaje Janusz Polański. — Mleczko kauczukowe badamy codziennie. Gotowy wyrób gumowy badamy w laboratorium chemicznym (m.in. lepkość), a także poddajemy próbom na elastyczność i wytrzymałość. Potem bada się — przed wysłaniem do hurtowników — wszystkie elementy smoczka. Wreszcie przed ułożeniem do pudełeczka każdy smoczek jest oglądany przez pakowacza-brakarza.

Twardo doczekam dalej. Jakość techniczna może być dobra, spełniać wszelkie parametry, lecz użytkowa szwankować. Czy ważne jest w tym przypadku wzornictwo?

— Nad kształtem smoczków — wyjaśnia prezes Bolesław Miklaszewicz — czuwają specjaliści z Instytutu Matki i Dziecka. Do niedawna używano się smoczków z koniuszkami (tymi do ssania) okrągłymi. Lekarze orzekli, że koniuszek ten powinien mieć kształt „kopytka”, aby ośeski nie nabywały wady zgryzu. A więc przestawiliśmy się na wyłączną produkcję ortodontycznych smoczków.

Odnoszę tu uwagę, że polskie wymogi względem wyrobów dla niemowląt należą do najostrożniejszych w świecie. Wiele zagranicznych smoczków w ogóle nie mogłoby być dopuszczone do sprzedaży na naszym rynku. Zaś smoczki ortodontyczne produkują poza Polską jedynie RFN, Wielka Brytania i Szwajcaria.

Zwrócił tu uwagę „Saturnowi”, że gumki przegrzują dzieci i oprawka staje się bezużyteczna. A więc do kompletnego „gryzaczka” dołącza się

zapasowy „wkład” gumowy na wymianę. Ktoś inny z kolei domagał się plastikowej oprawki, która chroniłaby ustnik przed zakurzeniem i pobrudzeniem. Firma zaczęła więc produkować „gryzaczki” z ochraniającym „Saturn I” (plus zapasowy wkład — za 12,50 zł). A jeszcze ktoś inny uznał, że bardzo szybko zużywają się smoczki butelkowe, więc teraz sprzedaje się też po dwie sztuki w jednym opakowaniu (5,80 zł).

Poruszyliśmy jeszcze ważną sprawę — trwałość. Smoczki trzeba wygotowywać, a guma, jak wiadomo, wysokich temperatur nie lubi. Również gdy wyrób gumowy leży dłużej, to starzeje się. Dotychczas — tak na wszelki wypadek — dawał producent gwarancję tylko na jeden rok. Obecnie, po opanowaniu do perfekcji technologii i po przeprowadzeniu wszechstronnych badań, gwarantuje się dobrą jakość na okres dwóch lat. Ważne to przy gromadzeniu smoczków na zapas w domu oraz powstawaniu zapasów w obrocie towarowym.

A ile ich powinno się produkować? Wszak liczbę noworodków znamy. Można chyba wyliczyć ile „przeżuje” smoczków jeden osesek. Nikt tego nie liczył dokładnie, ale prymitywnie szacowano, że każdy młody obywatel zużyje 35-40 smoczków. A więc w sumie powinniśmy chyba produkować i rozprowadzać około 30 milionów smoczków.

Aktualny asortyment smoczków: trzy rodzaje butelkowych — dla noworodków, niemowląt i na tzw. butelki spacerowe, oraz dwa rodzaje zabawowych — „gryzaczek” zwykły i z ochraniającym. Również pięć rodzajów. Między Bogiem, a prawdą wszystkie z nich powinny być w sklepach i kioskach w każdej miejscowości.

Więc w czym rzecz, że ich nie ma?

Dystrybucja

Coraz bardziej wychodzi to, że „blad” tkwi w dystrybucji, w niechęci do handlowania tego typu dyrdymałkami. Znowu skrupulatnie dociekam.

Dwaj główni odbiorcy, „Ruch” i „Cefarm”, zamawiają smoczki centralnie i sami sobie dzielą na rejony, województwa itd. Przedsiębiorstwa „Spolem”, „Samopomoc Chłopskiej” i inne kupują smoczki na giełdach i targach w Poznaniu.

„Saturn” otrzymuje z tych wszystkich firm spis adresowy — kilka tysięcy pozycji — i wysyła tym odbiorcom towar bezpośrednio. Są to rejonowe bądź terenowe hurtownie lub podhurtownie.

Ważny rejon Suwałk. Smoczki dla sieci „Ruchu” i „Cefarmu” dostarczane są via Białystok. „Spolem” ma magazyn w Giżycku. Gdzie „Samopomoc Chłopska” ma magazyn nie udało się ustalić. I teraz jeśli w sklepach (bądź hurtowni) jednego z tych przedsiębiorstw zabraknie akurat smoczków, to „pożyczyć” ich nie mogą od sąsiada. Piszą do swoich przedsiębiorstw, albo omijają szczeble pośrednie i kołatają do „Saturna” bezpośrednio.

Zróbmy tu przytyk samej spółdzielni inwalidów, która posiada też własną sieć handlową. W sklepach HSI w ogóle się sprzedają smoczki nie prowadzi, nie mówiąc już o wzorcowej sprzedaży wszystkich asortymentów.

O ile poprzednio brano od nas — mówi Wojciech Sobota — każda ilość smoczków i to od ręki, to obecnie nie możemy robić wysyłek wyprzedzających. Dostawę a conto przyszłego kwartału wolno wysłać z dwutygodniowym tylko wyprzedzeniem. Inaczej odbiorcy nie wezmą.

Kolejnym powodem omawianych kłopotów są konsekwencje wynikające z rozszerzenia się mitu o nadmiarze. Powstał on chyba w dużych hurtowniach, gdzie rzeczywiście odłożyły się zapasy. Ale powodem tego odłożenia nie jest przesycenie rynku, tylko określone kłopoty z rozprowadzaniem wyrobów do detalu, np. transportowe. Konsekwencją dalszą jest ostrożniejsze zamawianie dostaw. Z kolei przedsiębiorstwa, które szybko rozsprzedały zamówioną małą partię — musi czekać na kolejną przysyłkę. To trwa — ciągłość sprzedaży zostaje złamana. I tak w kółko.

Najbardziej zbliżonym do prawdy powodem braku smoczków w detalu — do czego przynajmniej się zresztą „Ruch” — jest niechęć właśnie detalistów do handlowania smoczkami. Cena jednostkowa i marża jest mała, zaś wyrób jest stosunkowo obciążony i zabiera dużo miejsca. Zysk jest niewielki — zachoć duży. Więc lepiej nie zamawiać, bądź zamawiać symboliczne ilości.

— Radykalnym wyjściem z sytuacji — oświadcza prezes Bolesław Miklaszewicz — jest uznanie smoczków za artykuł ważny i uciążliwy, co na tzw. listy minimum asortymentowe. Oznaczałoby to, że w każdym punkcie detalicznym powinien być obowiązkowo. Tak jak gazety, mydła, pasty do zębów itp. artykuły muszą być w każdym kiosku. Wystąpiliśmy z takim wnioskiem do resortu handlu. Liczymy — chyba dla dobra ogółu — na pozytywne jego załatwienie.

Jest to oczywiście wyjście racjonalne, ale też przynajmniej trzeba, że raczej o charakterze nakazu administracyjnego. Dopiero nakaz, a potem systematyczne kontrole mogą wymusić na odczłach aparacie dystrybucyjnym prawidłowy obieg do producenta do nabywcy. Czy nie można byłoby jakoś inaczej nakręcać mechanizmów?

listy

„Bomba” czeka na rozbrojenie

W związku z artykułem red. Iwony Jacyny pt. „Bomba” nad ujęciem („Z.G.” nr 1/1980), Departament Inwestycji i Utrzymania Ruchu Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego informuje:

Stwierdzenia dotyczące wpływu ścieków z Warszawskich Zakładów Papierniczych w Konstancinie-Jeziornie na ujęcie dla Warszawy, a także długiego okresu realizacji modernizacji oczyszczalni ścieków w tym zakładzie są słuszne i zgodne z opinią ministerstwa.

O wprowadzenie do planu budowy oczyszczalni ścieków resort zabiegał od 1974 r. Z braku wykonawcy robót rozpoczęcie tego zadania było przesuwane przez 5 kolejnych lat. Dopiero we wrześniu 1978 r. uzyskano zgodę na rozpoczęcie tej budowy w IV kwartale 1978 r. Wartość kosztorysu tego zadania wynosi ogółem 84,7 mln zł, w tym roboty 43,9 mln zł. Od początku budowy do końca 1979 r. poniesiono nakłady ogółem 12,2 mln zł, w tym roboty 0,3 mln zł.

W roku 1979 generalny wykonawca, tj. Warszawskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego „Hydrocentrum-1” praktycznie nie kontynuowało robót — mimo interwencji na różnych szczeblach podejmowanych przez zakłady, jednocześnie i ministerstwo. Dopiero w styczniu br. Przedsiębiorstwo Budownictwa Hydrotechnicznego, Robót Fundamentowych i Remontu Sprzętu „Energomil III” przystąpiło do robót palowych pod osadnikami. Zgodnie z załącznikiem nr 8 do uchwały 183/79 Rady Ministrów z 7 grudnia 1979 r. o narodowym planie społeczno-gospodarczym na 1980 rok, nakłady na 1980 r. wynoszą ogółem 20 mln zł, w tym roboty 10 mln zł. Termin zakończenia budowy został ustalony na styczeń 1982 roku.

mgr inż.
ANDRZEJ STEPANIAKOWSKI
dyr. Dep. Inwestycji i Utrzymania Ruchu
Min. Leśnictwa i Przem. Drzewnego

„Lukson” plus „Aba”

W związku z notatką zamieszczoną w rubryce „W interesie konsumenta” („Z.G.” nr 1/1980) pt. „Wyparowanie „Luxonu” — Departament Przemysłu Lekkiego i Chemicznego Państwowej Komisji Cen wyjaśnia:

Pasta „Luxon” — środek do czyszczenia naczyń kuchennych i urządzeń sanitarnych, tj. 550 za pudełko 200 g oraz pasta „Aba” — myjąco-polerująca urządzenia sanitarne, tj. 17 za pudełko 250 g — są produkowane i dostarczane na rynek w ilościach wynikających ze zdolności produkcyjnych oraz dostaw surowców, materiałów i opakowań (np. z powodu braku w III kwartale 1979 roku mączki skaleniowej produkacja pasty „Luxon” została wstrzymana).

W 1980 r. producenci przewidują dostarczenie na rynek: pasty „Luxon” w opakowaniu 200 g ok. 3 mln sztuk i pasty „Aba” w opakowaniu 250 g ok. 1 mln sztuk.

Według informacji producenta, w 1979 r. dostawy rynkowe pasty „Luxon” wyniosły 3,6 mln sztuk.

Przy równoległym produkowaniu wyrobów klient ma możliwość wyboru towaru, tym bardziej że plan produkcji „Luxonu” jest 3-krotnie wyższy od planu produkcji „Aby”.

Należy nadmienić, że według oceny dystrybutora — ZSS „Spolem” — w grupie środków do czyszczenia i szorowania nie ma pełnego pokrycia zapotrzebowania rynku.

Utrzymywanie w produkcji obu omawianych środków wskazuje, że różnica cen nie powoduje wycofania jednego na rzecz drugiego. Należy dodać, że relacje cen obu środków są niemal identyczne jak koszty ich produkcji.

Nie ma wątpliwości, że rynek powinien być zaopatrzony w szeroki asortyment środków — zarówno prostych i tanich, jak i droższych, o podwyższonym standardzie.

mgr JANUSZ WODZIŃSKI
dyr. Dep. Przemysłu Lekkiego i Chemicznego PKC

Sprostowanie

W numerze 9 (2.III.1980) pt. „Od kraksy do kasy” zamieściliśmy informację Oddziału Wojewódzkiego PZU w Warszawie dotyczącą odszkodowań z tytułu obowiązkowych ubezpieczeń komunikacyjnych. W podpisie pod tą informacją błędnie zostało wydrukowane nazwisko dyrektora oddziału. Powinno być: Jerzy Stepiński.

Przepraszamy bardzo.

REDAKCJA

WYPOCZYNEK PRZED TELEWIZOREM?

STEFAN BOSIACKI

Czas wolny — pojęcie, które w ostatnich latach zrobiło na całym świecie niebywałą karierę, absorbując umysły teoretyków i praktyków gospodarczych, stało się przedmiotem zainteresowania również w naszym kraju. W toczącej się dyskusji nad perspektywicznym modelem konsumpcji na ogół zgodnie podkreśla się, że obok podstawowego kompleksu potrzeb żywnościowych, mieszkaniowych i w zakresie ochrony zdrowia, zasadniczego znaczenia nabierają potrzeby związane z czasem wolnym.

KONSEKWENTNIE realizowana od wielu lat polityka zwiększania czasu wolnego, między innymi przez skracanie tygodniowego wymiaru czasu pracy, wprowadzenie wolnych sobót, czy wręcz przez wydłużanie urlopów wypoczynkowych oraz równoległy wzrost dochodów ludności powodują z roku na rok dynamiczny wzrost konsumpcji dóbr i usług związanych z kulturą, sportem, turystyką i wypoczynkiem. Było w roku 1978 prawie pięciokrotnie więcej czasu wolnego. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego spożycie przez ludność dóbr i usług związanych z kulturą, sportem, turystyką i wypoczynkiem było w roku 1978 prawie pięciokrotnie więcej niż w roku 1960. Szacuje się, że obecnie konsumpcja dóbr i usług służących zagospodarowaniu czasu wolnego stanowi około 8-10 proc. ogólnego spożycia. Jest to już udział znaczący w całokształcie wydatków konsumpcyjnych ludności, ale w porównaniu do innych krajów osiągnięty poziom tego typu wydatków jest bardzo niski.

Przyczyny tego stanu rzeczy tkwią w co najmniej dwóch sferach. Po pierwsze — w ukształtowaniu i powołaniu przyjętych w naszym społeczeństwie wzorców spędzania czasu wolnego, a po drugie — w poziomie i strukturze podaży dóbr i usług związanych z zagospodarowaniem czasu wolnego. Istotnym również czynnikiem determinującym wielkość oraz strukturę konsumpcji dóbr i usług czasu wolnego jest baza zaopatrzenia w usługi i towary, która określa w jakim stopniu także wzorce spędzania czasu wolnego.

Cóż bowiem z tego, że coraz większą popularnością cieszy się u nas gra w tenisa, że mamy coraz większą podaż sprzętu tenisowego, kiedy brakuje nadal kortów do gry. Z tego powodu wielu potencjalnych „mistrzów rakiet” rezygnuje z tej formy aktywnego wypoczynku. W ten sposób i inny sposób (brak basenów, łodowisk, itp.) zaprzeczają się niejakie z góry efekty prowadzonej od lat akcji popularyzującej aktywnie spędzanie czasu wolnego i skłania ludzi do siadania przed odbiornikiem telewizyjnym.

Zarówno badania budżetów czasu mieszkańców Polski prowadzone przez Główny Urząd Statystyczny, jak i wyniki innych badań wskazują, iż osiągnięty w ostatnich kilkunastu latach przrost czasu wolnego jest prawie w całości przeznaczony na oglądanie programów telewizyjnych. Lucjan Adamczuk podaje iż w roku 1976 udział telewizji w zagospodarowaniu czasu wolnego wyniósł 41,7 procent, gdy w roku 1969 — tylko 36,6 procent¹⁾. W badaniach przeprowadzonych wśród mieszkańców miast w roku 1979 przez Instytut Handlu Wewnętrznego i Usług oglądanie programów telewizyjnych zajęło pierwszą lokatę w hierarchii zajęć czasu wolnego. W tej formie spędzania czasu wolnego uczestniczyło w roku 1979 blisko 82 proc. osób w wieku powyżej 18 lat zamieszkałych w miastach. Kolejne miejsca przypadły w omawianych badaniach następującym czynnościom: czytanie gazet, czasopism i książek, rozmowy i spotkania towarzyskie, słuchanie radia, spacer, odpoczynek bierny, słuchanie muzyki z płyt, magnetofonu, praktyki i inne zajęcia religijne, zamlotowania osobiste, hobby, działalność społeczna, oglądanie filmów w kinach, czynne uprawianie sportu, wycieczki, czynny udział w zajęciach kulturalnych, oglądanie imprez estradowych i spektakli teatralnych.

Warto zwrócić uwagę na to, że wzrost udziału spacerów. W porównaniu do wyników badań GUS z 1976 roku wystąpił prawie trzykrotny wzrost liczby osób uczestniczących w tego typu zajęciach. Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że wzrost ten wynika pośrednio z obecnej sytuacji zaopatrzeniowej naszego rynku wewnętrznego. Coraz częściej konsumenci łączą z sobą dwie czynności dobowego budżetu czasu wolnego: zakupy (zaliczane do zajęć gospodar-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

czych) ze spacerem po mieście (czynność czasu wolnego).

W klasyfikacji czynności wykonywanych w czasie wolnym zwracając uwagę odległe lokaty takich zajęć jak: czynne uprawianie sportu, rekreacja, turystyka, czynny udział w działalności kulturalnej i artystycznej itd. Są to czynności zaliczane do zajęć aktywnych, których znaczenie zarówno dla każdego człowieka, jak i realizacji celów ogólnospołecznych jest ogromne.

Tymczasem badania prowadzone w naszym kraju wykazują, że aktywne formy spędzania czasu wolnego, mimo podejmowanych masowych akcji popularyzacyjnych, cieszą się ciągle marginesowym zainteresowaniem społeczeństwa. Na przykład w roku 1979 zaledwie 3,5 proc. mieszkańców miast uczestniczyło w zajęciach rekreacyjno-sportowych, 1,5 proc. osób czynnie uczestniczyło w zajęciach kulturalnych (np. kółkach plastycznych, amatorskich zespołach artystycznych itp.), zaś około 11 proc. ogółu mieszkańców miast kultywowało swoje zainteresowania osobiste (hobby).

Dla porównania: w Niemiecckiej Republice Demokratycznej około 11 proc. mieszkańców uczestniczy co dzień w zajęciach sportowo-rekreacyjnych, a ponad 21 proc. zajmuje się majsterkowaniem, zajęciami hobby, bystycznymi. Już choćby z tego porównania można wyprowadzić wniosek, że model spędzania czasu wolnego jest w naszym kraju mało racjonalny.

Wprowadzenie w ostatnich kilku latach dodatkowych dni wolnych od pracy zawodowej (wolnych sobót) podyktowane zostało potrzebą zwiększenia ilości wolnego czasu pozostałemu społeczeństwu do jego dyspozycji. Ale badania prowadzone od kilku lat przez Instytut Handlu Wewnętrznego i Usług wykazują, że wolna sobota w zasadzie jest równie pracowita, jak każdy inny dzień tygodnia. Zmienia się tylko charakter pracy. Z reguły dzień ten jest wykorzystywany na wykonanie zajętych prac domowych, np. pranie, sprzątnięcie itp. Szczególnie dla kobiet pracujących zawodowo wolna sobota staje się okazją do nadrobienia zajętych prac domowych.

Charakterystyczne jest to, że w wolne soboty korzystanie z różnego rodzaju aktywnych form spędzania czasu wolnego jest nadal zjawiskiem sporadycznym. W skali masowej dominuje „telewizyjno-towarzystki” model spędzania czasu wolnego. Sytuację w tym zakresie można by radykalnie zmienić pod warunkiem rozwoju infrastruktury kulturalnej, rekreacyjno-wypoczynkowej oraz szeroko pojętej infrastruktury usługowej, która pozwoliłaby także na zastąpienie wielu bardzo pracochłonnych czynności wykonywanych w dni wolne od pracy i przeznaczanie tego czasu na rzeczywisty i efektywny wypoczynek.

Jednocześnie konieczne wydaje się dalsze upowszechnianie wśród szerokiego kręgu społeczeństwa wzorców aktywnego spędzania czasu wolnego, a także kształtowanie nawyków takiego właśnie spędzania wolnego czasu wśród dzieci i młodzieży. W myśl bowiem starego polskiego porzekadła „czego się Jaś za młodu nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał”. Trudno oczekiwać w przyszłości powszechnego modelu racjonalnego, aktywnego spędzania wolnego czasu, jeśli nie rozpocznie się go kształtować już dzisiaj.

Oczywiście na sposób spędzania czasu wolnego wpływa podaż dóbr

i usług służących zagospodarowaniu czasu wolnego. Instytut Handlu Wewnętrznego i Usług przeprowadził w ubiegłym roku specjalne badania ankietowe wśród mieszkańców miast na temat oceny zaopatrzenia rynku w niektóre artykuły żywnościowe i nieżywnościowe. Z badań tych wynika, że około 1/3 ankietowanych ocenia aktualny stan zaopatrzenia rynku w sprzęt sportowo-turystyczny jako niewystarczający tak pod względem ilościowym jak i strukturalnym. Szczególnie krytycznie oceniali zaopatrzenie rynku w omawiane artykuły mieszkaniowe, co wynika prawdopodobnie między innymi z niedostatecznej sieci placówek handlowych prowadzących sprzedaż sprzętu sportowo-turystycznego, zwłaszcza zaś wyspecjalizowanych sklepów lub działów w placówkach handlowych zlokalizowanych na wsi.

Wyniki badań rynkowych wskazują, iż największe trudności z zakupem odpowiedniego sprzętu mają z reguły mieszkańcy województw wyspecjalizowanych w przemyśle i przemysłowych np. na Śląsku, w Warszawie i w Wielkopolsce. W regionach tych występują znaczne rozpiętości między zgłaszanymi przez konsumentów zapotrzebowaniem a ofertą na rynku masą towarową. Optymistycznym akcentem przeprowadzonych badań może być fakt, iż większość ankietowanych uważa, że zaopatrzenie rynku w artykuły sportowo-turystyczne w ostatnim roku było nieco lepsze niż w latach ubiegłych. Nie oznacza to bynajmniej zlikwidowania istotnych braków towarowych w tej branży. Należy jednak podkreślić, iż wspólne wysiłki przemysłu i handlu zmierzające do zagośdzenia napięć na rynku sprzętu sportowo-turystycznego, zaczynają przynosić pierwsze widoczne efekty, chociaż do stanu pełnego zadowolenia jest jeszcze daleko.

Znacznie mniej korzystnie przedstawia się sytuacja w zakresie usług zagospodarowujących czas wolny. W wielu jeszcze regionach naszego kraju organizacje i instytucje powołane do zaspokojenia potrzeb ludności w zakresie czasu wolnego nie w pełni wywiązują się ze swych obowiązków. Bardzo często pakiet świadczeń oferowanych konsumentom jest zbyt ubogi i w zasadzie nie pozwala na alternatywny wybór form spędzania czasu wolnego, zwłaszcza dochodach. Paradoxem zaś jest takie zjawisko, że w wielu przypadkach w dni wolne od pracy (głównie w wolne soboty) instytucje i placówki zajmujące się świadczeniem usług o typowo relaksowym i rekreacyjno-wypoczynkowym charakterze są nieczynne.

Utarła się w naszym kraju bardzo niepożądana praktyka, że gestory działający na niwie turystyki, rekreacji i szeroko pojętego wypoczynku koncentrują swoje działania przede wszystkim w letnim sezonie turystycznym (z wyjątkiem miejscowości podgórskich, gdzie sezon trwa w zasadzie cały rok). A przecież mamy coraz więcej dni wolnych. Chodzi zatem o to, by dla każdego, w zależności od indywidualnych upodobań i możliwości, znaleźć się odpowiednią ofertą spędzenia czasu wolnego, i to w każdej porze roku w formie odbiegającej od obecnego „telewizyjnego” wzorca wypoczynku.

¹⁾ L. Adamczuk: „Gospodarowanie czasem”, „Życie Gospodarcze” nr 4/1980.

Zatrudnienie pracowników zamiejscowych w gospodarce narodowej jest obiektywnym zjawiskiem społeczno-ekonomicznym występującym we wszystkich krajach, w których nastąpiła rozbieżność w rozmieszczeniu miejsc pracy i miejsc zamieszkania.

W Polsce zjawisko to osiągnęło poważne rozmiary. W 1973 roku udział pracowników zamiejscowych w zatrudnieniu ogółem w gospodarce społecznej wyniósł 27,4 proc.¹⁾. Szczególnie powszechna jest ta forma pozyskiwania pracowników w budownictwie. W 1978 r. udział tej grupy w ogólnym stanie zatrudnienia przedsiębiorstw budowlano-montażowych resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych wyniósł 54 proc.²⁾. Wiąże się to ze specyfiką tego działu gospodarki, a między innymi nieuchronnością produktu budowlanego, częstymi zmianami miejsca jego realizacji i ekspansją budownictwa na obszary o niższym poziomie rozwoju gospodarczego.

Wielkość zatrudnienia pracowników zamiejscowych w budownictwie jest zróżnicowana w zależności od rodzaju wykonywanych przez przedsiębiorstwa. W przedsiębiorstwach wykonujących roboty z zakresu budownictwa ogólnego pracownicy zamiejscowi stanowią 50 proc. ogółu załogi, natomiast w przedsiębiorstwach realizujących obiekty przemysłowe wielkość ta wynosi 61 proc. Przedsiębiorstwa zlokalizowane w wielkich aglomeracjach w strukturze zatrudnienia mają 51 proc. pracowników zamiejscowych, podczas gdy przedsiębiorstwa zlokalizowane poza wielkimi aglomeracjami — 58 proc.³⁾.

Za co się płaci?

Zatrudnienie pracowników zamiejscowych w budownictwie pociąga za sobą następujące koszty:

- dowóz taborem własnym lub wynajętym od przewoźników wyspecjalizowanych (PKS, MPK itp.);
- dopłat do pracowników bileto-tych miesięcznych PKP i PKS;
- zakwaterowanie w hotelach lub prywatnych kwaterach;
- innych świadczeń.

Główną pozycją kosztów są koszty dowozu. Składają się na nie zarówno koszty dowozu własnym taborem, jak i taborem przewoźników wyspecjalizowanych. Wysokość ich jest uzależniona od długości trasy, rodzaju środka transportowego, przewoźnika i stopnia wykorzystania miejsc w środkach transportowych. W zasadzie całość tych kosztów ponosi pracodawca. Odpłatność pracowników jest symboliczna lub zerowa. Do specyfiki dowozu pracowników do miejsca pracy należy niskie wykorzystanie środków transportowych, które z reguły są wykorzystywane tylko jadąc w jedną stronę, co znacznie podwyższa koszt dowozu.

Dopłaty do miesięcznych biletów pracowniczych zostały wprowadzone w 1959 r., w związku ze zmianą cen biletów, jaka wtedy miała miejsce. Celem wprowadzenia dopłat było odciążenie pracowników dojeżdżających do pracy od kosztów tej podróży. Zgodnie z zasadami dopłat, pracownik pokrywa opłatę miesięcznego biletu pracowniczego na kolej w kwocie obowiązującej do 30 października 1959 r., różnicę zaś w stosunku do obecnej ceny biletu dopłaca zakład pracy. Dopłaty przysługują do miesięcznych biletów kolejowych i autobusowych.

Koszty zakwaterowania w hotelach własnych, wynajmowanych oraz w kwaterach prywatnych ponosi w zasadzie pracodawca. Znaczną część pracowników uprawniona jest do bezpłatnego korzystania z hotelu. Nie posiadający takich uprawnień uiszczają opłaty na rzecz macierzystego przedsiębiorstwa (zróżnicowane w zależności od kategorii hotelu i ilości łóżek w pokoju), wynoszące od kilku do kilkunastu procent faktycznych kosztów prowadzenia hotelu.

W skład kosztów zatrudnienia pracowników zamiejscowych wchodzi również także świadczenia ponoszone przez pracodawcę, jak dodatki rozłąkowe, wynoszące 30 zł za każdy kalendarzowy dzień rozłąki, zwrot kosztów przejazdu do miejsca czasowego przeniesienia i z powrotem, jednorazowe, bezpłatne zwolnienie z pracy (za każdy zakończony miesiąc trwania czasowego przeniesienia) na odpowiadanie rodziny oraz zwrot związanych z tym kosztów podróży. Ponadto przedsiębiorstwo wypłaca pracownikom ryczałt w wysokości 10 zł dziennie, jeżeli czas przejazdu z miejsca zamieszkania do miejsca pracy i z powrotem publicz-

HOTELE CZY DOWOZY

LUCYNA KOWALCZYK

nym środkiem lokomocji przekracza 2 godziny.

Ile się płaci?

Jak wazy omawiany problem na kosztach budownictwa? Prześledźmy analizę kosztów zatrudnienia pracowników zamiejscowych na podstawie wyników badań przeprowadzonych w 1978 r. w jednym z przedsiębiorstw budowlano-montażowych, wykonującym obiekty budownictwa ogólnego na terenie woj. kieleckiego⁴⁾, które należy do województw charakteryzujących się najwyższym udziałem pracowników zamiejscowych w strukturze zatrudnienia. W badanym przedsiębiorstwie zatrudnienie tych pracowników stanowiło 70 proc. ogółu załogi.

Koszty zatrudnienia analizowanej kategorii pracowników wynosiły 18 371 tys. zł. Jest to kwota stanowiąca 3 proc. poniesionych przez przedsiębiorstwo kosztów produkcji i usług lub 23 proc. kosztów ogólnych budowy. Obrazuje ona jedną z przyczyn ciągłego rosnących kosztów budownictwa, których budownictwo nie wykazuje w ewidencji statystycznej i z których się nie rozlicza.

Struktura kosztów ponoszonych w związku z zatrudnieniem pracowników zamiejscowych wskazuje, że główną ich pozycję (77,3 proc.) stanowi koszty dowozu pracowników. Następną pod względem wielkości pozycją są koszty zakwaterowania (19,9 proc.). Najniższe są kwoty wypłacone dodatku rozłąkowego i różnego rodzaju ryczałtów. Wielkość ta wynosi 2,8 proc.

Pomimo, że zatrudnienie pracowników zamiejscowych dużo kosztuje, to jednak trudno sobie wyobrazić sytuację, w której przedsiębiorstwo budowlane wykonywałoby stojące przed nim zadania produkcyjne jedynie przy pomocy miejscowej siły roboczej. W związku z tym warto zapytać, która z form pozyskania pracowników jest dla przedsiębiorstwa najtańsza? Dane zaprezentowane w tabeli wskazują na bardzo

Koszty zatrudnienia pracowników zamiejscowych w badanym przedsiębiorstwie w 1978 roku

Wyszczególnienie	1978 r.
Koszty zatrudnienia pracowników zamiejscowych ogółem (w tys. zł)	18371
w tym:	
— dowóz pracowników	14080
— dopłaty do biletów miesięcznych	90
— zakwaterowanie	3651
— rozłąkowe i ryczałty	550
Liczba pracowników zamiejscowych ogółem	917
w tym:	
— dowożeni	568
— dojeżdżający	96
— zakwaterowani	253
Przeciętny roczny koszt zatrudnienia pracownika zamiejscowego (w zł)	20000
w tym:	
— dowożonego	25000
— dojeżdżającego	940
— zakwaterowanego	1400
Udział kosztów zatrudnienia pracowników zamiejscowych w kosztach produkcji i usług (w proc.)	3,0
Udział kosztów zatrudnienia pracowników zamiejscowych w kosztach ogólnych budowy (w proc.)	23,0

wysokie koszty ponoszone przez przedsiębiorstwo z tytułu dowozu pracowników. Koszty te w skali rocznej w przeliczeniu na jednego dowożonego pracownika wynoszą 25 tys. zł, co niejednokrotnie przewyższa 50 proc. jego rocznego wydatku.

Dopłaty do biletów miesięcznych kolejowych i autobusowych są najtańszą formą pozyskiwania pracowników. Wielkość ich w skali rocznej wynosi w przeliczeniu na jednego dojeżdżającego pracownika 940 zł i jest ponad 25 razy niższa od kosztu dowozu pracownika.

Roczny koszt zakwaterowania pracownika w hotelu robotniczym wy-

nosił 14 400 zł. Najdroższy jest zatem codzienny dowóz pracowników środkami własnymi przedsiębiorstwa lub wynajętymi do tego celu od przewoźnika wyspecjalizowanego. Wiąże się to z niepełnym wykorzystaniem miejsc oraz z przebiegiem połowy kilometrów bez pasażerów.

Budować hotel, czy dowozić

Przeprowadzona analiza kosztów zatrudnienia pracowników zamiejscowych obejmowała jedynie wydatki pieniężne ponoszone przez przedsiębiorstwo w związku z ich zatrudnieniem, a nie brała pod uwagę całokształtu skutków ekonomicznych i społecznych różnych form pozyskiwania tej grupy pracowników. Aby odpowiedzieć na postawione pytanie: budować hotele czy dowozić — trzeba uwzględnić „jakość” poszczególnych pracowników oraz społeczne koszty ich dowozu.

Przeprowadzone badania wykazały, że pracownik mieszkający w hotelu ma tę przewagę nad pracownikiem dowożonym lub dojeżdżającym, że nie spóźnia się do pracy z powodu opóźnień środków lokomocji, nie jest przemęczony podróżą, w mniejszym stopniu ulega wypadkom przy pracy, jest zdrowszy, bardziej zdyktynowany oraz pracuje z większą wydajnością. A przecież o to chodzi, aby pracownik nie odciążał trudów dowozu oraz wydajnie pracował.

W związku z tym nasuwa się wniosek, że kierunkowym rozwiązaniem, które należy realizować w miarę możliwości jak budowa hoteli, a jeżeli już pracowników dowozić, to tylko z miejscowości oddległych od miejsca pracy o 15-20 km. Można oczywiście postawić pytanie, czy wszyscy pracownicy zamieniliby codzienny dojazd na mieszkanie w hotelu robotniczym. Otóż obecnie pracownicy zamiejscowi to już nie tylko chłopcy-robotnicy, pracujący jednocześnie w gospodarstwie rolnym i na budowie. Są to w znacznym stopniu ludzie, bardzo młodzi (40 proc. z nich nie przekroczyło 30 roku życia), dla których podstawowym źródłem utrzymania jest praca na budowie. A ci chętnie zamieszkaliby w miejscu pracy.

Za budową hoteli, które eliminowałyby codzienne dowozy przemawiają także inne argumenty. Przede wszystkim koszt czasu i trudu pokonywania przestrzeni przez pracowników w ich codziennych dojazdach „dom — miejsce pracy”, wyrażony w pracy robotniczej za czas przejazdu w obie strony. W rachunku tym wliczyć należy pod uwagę również marnotrawstwo usług transportowych, że wykorzystywanie wskutek iteracyjnego użytkowania taboru samochodowego, zmniejszającego środki transportowe, które przeznaczają można tu na ogólne cele poprawy usług transportowych. Dodać do tego trzeba także straty niewymierne, powstające w wyniku pogarszania się zdrowotności pracowników dojeżdżających do pracy.

Olbryzmie kwoty pieniężne wydatkowane przez przedsiębiorstwa budowlane na codzienne dowozy pracowników to pieniądze wydawane mało efektywnie. Usługi świadczone nie pozostawiają żadnych materialnych wartości. Tymczasem środki wydatkowane na budowę hoteli robotniczych są materializowane w formie obiektów trwałych, które mogą być użytkowane przez dziesiątki lat. Nie tylko przez pracowników, dla których zostały wybudowane. Hotel wybudowany dla pracowników realizujących obiekty budowlane może być po zakończeniu budowy użytkowany np. przez załogę zatrudnioną przy eksploatacji obiektu. Hotel zresztą nie zawsze musi mieć takie przeznaczenie dla jakiego został wybudowany. Można przecież hotele budować jako typowe budynki mieszkalne, które wówczas gdy już nie są potrzebne jako czasowe zakwaterowania mogą być użytkowane jako mieszkania.

1) J. Cegielski: „Problemy dojazdów do pracy” PWN, Warszawa 1977, s. 8. Trzeba zaznaczyć, że w Rocznikach Statystycznych GUS brak informacji o wielkości tej grupy zatrudnionych w gospodarce narodowej.
2) „Problemy społeczne i ekonomiczne zatrudnienia pracowników zamiejscowych w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych resortu budownictwa i przemysłu”, IOZIEPB, Warszawa 1979.
3) „Problemy społeczne i ekonomiczne”, op. cit.
4) I. Ogonek: „Pracownicy zamiejscowi w budownictwie”, ORGBUD, Warszawa 1973.

W najbliższych latach czeka nas wiele zadań modernizacyjnych. W przemyśle, budownictwie mieszkaniowym, służbie zdrowia, obiektach użyteczności publicznej. Różne zadania kryją się pod tym pojęciem, a nierzadko są one trudniejsze niż wybudowanie nowego obiektu. Na konkretnym przykładzie modernizacji warszawskiego szpitala na Solcu pokazujemy, jak wielkie problemy wiążą się z takim przedsięwzięciem.

Uporać się z tymi problemami, to znaczy odpowiedzieć w przypadku każdego obiektu na pytanie — ile ta modernizacja kosztuje i jak kształtuje się wysokość poniesionych nakładów w porównaniu z nową inwestycją?

Jeśli bowiem nie zyskujemy na nakładach, to być może modernizację uzasadnia czas. Nie jest przecież obojętne, czy na szpital czekać trzeba będzie 10 lat, czy dwa lata. Może właśnie dzięki modernizacji otrzymamy tak bardzo potrzebne łóżka szpitalne.

Do modernizacji, jak wynika z zamieszczonego materiału, „ustawić” trzeba cały aparat inwestycyjno-projektowo-wykonawczy. „Ustawić” frontem. Bo najbardziej nośne argumenty społeczno-ekonomiczne nie uczynią nam modernizacyjnej wiosny, jeśli wszyscy będą ją od siebie odpychać. Tak jak to właśnie wynika z przedstawionego tu przykładu modernizacji jednego szpitala.

KTÓREDO można wejść do szpitala? — Usiłowałem dowiedzieć się od kobiety objętej zakupami, a więc zapewne mieszkającej w pobliżu. Usiłowałem, gdyż przejeżdżający tu obok pociąg podmiejski zgłaszał słowa. — Wskazała bramę, do której wiodły białe szare ślady, jakie zawsze zostawiają samochody wiozące materiały na budowę.

Szpital Miejski nr 8 przy ul. Solec 93 w Warszawie jest od czterech lat placem budowy. Posesja, na której stoi szpital tak naprawdę, to średniej wielkości podwórko. — zatarasowana jest prawie całkowicie przez dwa samochody. Jeden przywiózł materiały budowlane, drugi delikatną aparaturę medyczną, zapakowaną w skrzynię z napisami w różnych językach. Okoliczność ta wskazuje, że prowadzone są równoległe roboty budowlane i montaż urządzeń. Podwórko pokryte jest substancją będącą mieszaniną ziemi i wszystkich komponentów niezbędnych w sztuce budowlanej.

Powierzchnia tego „wybiegu” została dodatkowo ograniczona przez nowo zbudowane obiekty: budynek techniczny, który mieści m. in. kotłownię, stację uzdatniania wody, magazyny, a ponadto tlenownię, skład opału, wentylatornię, skład paliw płynnych. Wszystkie te instalacje, urządzenia i wymienione obiekty stanowią fragment modernizacji, której został poddany szpital na Solcu.

Decyzja bez pokrycia

Wchodząc na plac budowy, dość dużo wiedziałem o tym osobiście z wielu względów przedsięwzięcia, które — podejrzewam — jest zjawiskiem typowym dla remontów szpitali.

Szpital na Solcu zbudowano w 1890 r., a ściślej mówiąc, zbudowano wówczas fabrykę obuwia. O dalszych jego losach milczą kroniki, aż do lat trzydziestych, kiedy to farbyka obuwia przebudowana została na Szpital Ubezpieczalni Społecznej. Po wojnie był on jednym ze stołecznych szpitali miejskich. Czterdzieści lat eksploatowało się go bez żadnych zabiegów modernizacyjnych. Zmiany jakich dokonywano polegały najczęściej na dostawianiu „na siłę” łóżek. W latach sześćdziesiątych oceniono, że stopień zużycia szpitala przekroczył granice dopuszczalne zarówno w świetle obowiązujących przepisów, jak i w kategoriach zdrowego rozsądku. Średnia powierzchnia przypadająca na łóżko wynosiła 3,9 m kw., podczas gdy przepisy określają jako minimum 6 m kw. Znacznemu zużyciu uległy instalacje centralnego ogrzewania, wodno-kanalizacyjne, elektryczne, telefoniczne oraz wentylacyjne. W ogóle nie istniały wymagane obecnie urządzenia sygnalizacyjne, tlenowe oraz wentylacyjne, które powinny być zainstalowane we wszystkich pomieszczeniach zabiegowo-diagnostycznych. Układ funkcjonalny ciągów komunikacyjnych nie odpowiadał ani wymaganiom odpowiednich przepisów, ani potrzebom.

Zapadła więc decyzja o wykonaniu remontu kapitalnego oraz częściowej modernizacji szpitala. Pierwszą inwentaryzację wykonano w 1967 r. a dokumentację w 1972 r. Gdy jednak porównano kosztorysową wartość zaplanowanych robót z możliwościami „przerobowymi” ewentualnych wykonawców okazało się, że cała operacja musi potrwać około 6 lat. Oczywiście nikt się na to nie chciał ani nie mógł zgodzić. Przez 4 lata trwała „przeprawa”. Remont wypadł z kolejnych planów. W końcu jednak problem rozstrzygnięto. Generalnym wykonawcą mianowano (nie sądzę, żeby tu w grę wchodziła dobrowolna umowa) Miejski Kombinat Modernizacyjno-Budowlany.

Prawdopodobnie w celu zdogodowania wykonawcy do odczekał i zważywszy na skróceniu mu czasu wykonania z pierwotnych 6 lat do 30 miesięcy i jako termin zakończenia zanotowano na wszystkich szczeblach datę 31.07.1978 r. Nikt tego oficjalnie nie powiedział, ale sądzę, że nie traktowano tej „umowy” za możliwą do wykonania. Tym bardziej, że w ciągu tych kilku lat, jakie minęły od pierwszej decyzji o remoncie do rozpoczęcia robót, zasadniczo pogorszył się stan techniczny obiektu i jego wyposażenia. Była to pierwsza przesłanka do zwiększenia zakresu przedsięwzięcia w stosunku do założeń pierwotnych. Tak się też stało. Stopniowo wzrastał zakres robót, a stopniowo było wiele ku utrapleniu wszystkich, a przede wszystkim wykonawcy.

Miejskie Biuro Projektów „Wars-Cent” dostosowywało dokumentację do nowych założeń. Jest to określenie mało precyzyjne, gdyż założenia zmieniały się często. Z różnych powodów. Nikt już chyba nie wierzył w realność terminu ostatecznego, ale wykonawcę przynajmniej formalnie obowiązywał. Odtworzenie ówczesnej „szarpaniny” budowlanych, którzy mieli wykonać to co niemożliwe, byłoby ciekawe ze względu na dramaturgię sytuacji i pouczające, powiedzmy, ze względów ogólnych. Darujmy sobie jednak te emocje i przejdźmy do sytuacji, kiedy wszystko się trochę uspokoiło — to znaczy gdy minął z wiadomym skutkiem fatalny termin.

Kolejne przymiarki

Wówczas dokonano analizy zasobów i na podstawie zachowanych dokumentów możemy sobie otworzyć ocenę pierwszego etapu modernizacji, który to termin zastąpił dotychczasową nazwę całego przedsięwzięcia traktowanego początkowo jako remont.

Otóż z tej oceny wynika, że rozpoczęcie robót modernizacyjnych nastąpiło 9 lat po wykonaniu inwentaryzacji, co spowodowało pogorszenie stanu budynku i pociągnęło za sobą dodatkowe roboty. Ponadto w pierwszej fazie wykonywania remontu, czyli gdy odsłonięto „wnętrze” konstrukcji, okazało się, że stan budowlany jest daleko gorszy, niż sądzono poprzednio. A więc wstępna dokumentacja okazała się niekompletna.

MODERNIZACJA W BIAŁYM FARTUCHU

ANDRZEJ CHMURA

Również zmienił się poważnie „komplet” powinności wykonawcy. Wylisty stąd oczywiście określone skutki finansowe.

Na którymś z etapów założeń programowych zapadła decyzja o całkowitej wymianie sprzętu i aparatury medycznej. Stało się to wprawdzie przed rozpoczęciem budowy, ale była to decyzja o charakterze strategicznym. Powiedziano „wymieniamy”, ale nie wskazano co na co, za ile i kiedy. Stosowny dokument kwituje te zasłyszane następującym stwierdzeniem: „... bliższe określenie typu aparatury i związane z tym roboty dodatkowe wynikły w terminie późniejszym ze względu na dostępność konkretnej aparatury na rynkach krajowych i zagranicznych”. Od siebie dodam, że od chwili obecnej nie wszystkie „wyniki”, mimo że do trzeciego i chyba tym razem ostatniego terminu pozostało niecałe 4 miesiące.

Znaczącą rolę w historii udałem się do Kombinatu Modernizacyjno-Budowlanego. Trochę z obowiązku dziennikarskiego, a trochę z ciekawości, jak czują się ludzie, których wpuszczono w takie „maliny”. Odnajmijmy w tym miejscu kilka podstawowych danych dotyczących kombinatu, co pozwoli na lepszą ocenę jego poczyniń w interesującym nas zakresie na tle pozostałych obowiązków i możliwości.

MKMB działa na terenie Warszawy oraz w tzw. paśmie zachodnim stołecznego województwa. Roczna wartość produkcji i usług wynosi ponad 418 mln zł. Wykonuje również nowe inwestycje, ale przede

wszystkim remonty i modernizacje. Jego najbardziej znaczącymi klientami są: Stołeczne Zjednoczenie Przedsiębiorstw Gospodarki Mieszkaniowej, Wydział Zdrowia, Kuratorium Oświaty i Wydział Handlu. W kombinacie działają trzy zakłady. Zatrudnia 1130 osób.

Jesteśmy więc w Kombinacie Modernizacyjno-Budowlanym. Odniosłem wrażenie, że ludzie, którzy zajmują się tam remontem szpitala na Solcu, są nim poważnie zmęczeni. Wierzą jednak, że obowiązujący obecnie termin jego ukończenia — 30.06.1980 r. będzie dotrzymany i rozpoczyna „nowe życie”. Swoje uwagi na temat przebiegu tej modernizacji sformułowali mniej więcej w sposób następujący: Szpital na Solcu jest obiektem nietypowym, jak zresztą wszystkie szpitale warszawskie zbudowane przed wojną. Rozwiązania konstrukcyjne i zastosowane materiały stanowią niewiadomą do chwili odkrycia poszczególnych fragmentów konstrukcji. Modernizacja takiego obiektu zawsze związana jest z ryzykiem wystąpienia nieprzewidywanych utrudnień i kolizji. W konkretnym przypadku ryzyko było tym większe, że projekt, a przede wszystkim inwentaryzacja, wykonane zostały kilka lat przed rozpoczęciem robót, a więc nie odpowiadały stanowi faktycznemu. W tym czasie zmienił się również szereg normatywów, co dodatkowo wpłynęło na dezaktualizację dokumentacji.

W toku robót wynikło szereg nieprzewidywanych zjawisk, jak woda podskórna, braki izolacji przeciwwilgociowej, kolizje istniejących

konstrukcji i projektowanych instalacji. Jeśli dodać do tego ewidentne pomyłki lub wadliwe wprost rozwiązania projektowe, to obraz trudności wykonawców będzie — prawie pełny. Prawie, gdyż każde z wymienionych zjawisk, wymagało konsultacji fachowców i zmian projektu, co z kolei powodowało zahamowanie prac.

Wzrastał równocześnie zakres rzeczowy robót. Według pierwotnego kosztorysu ich wartość określono na około 35 mln zł. W 1978 r. operowano już kwotą 80 mln zł, a obecnie wiadomo, że rzeczywiście będzie około 110 mln zł. Uwzględniając nawet wzrost cen materiałów, oznacza to, że rozmiar prac wzrósł przeszło dwukrotnie. W takiej sytuacji staje się nieaktualna cała organizacja robót i wszelkie terminy, nie mówiąc o tym, że zdeorganizowało to pracę kombinatu na innych obiektach. Zdaniem fachowców z MKMB to poszerzenie zakresu rzeczowego robót mogłoby być podstawą do zwiększenia czasu modernizacji o 2500 dni! To znaczy, że normalny termin zakończenia przypadałoby na 31.05.1984 r.

Na skutek różnych działań i przeciwdziałań ustalono jednak harmonogram na zasadzie mierzenia sił na zamiary, który przewidywał skrócenie robót budowlanych i zakończenie prac na dzień 15.12.1979 r. Ale nakład owych „sił” był nadal trudny do określenia. M. in. zgodnie z oświadczeniem biura projektów przyjęto, że dokumentacja jest już kompletna. Okazało się jednak, że był to optymizm bez pokrycia. Nastąpiły dalsze

zmiany w projekcie. Warszawski „Instal”, który wykonywał bardzo ważne roboty w zakresie wentylacji mechanicznej, nie zgodził się dostosować do przyspieszonego harmonogramu. Wynik tych korowodów jest już znany. Obowiązujący, chyba tym razem rzeczywisty finał nastąpi 30.VI.1980 r.

Przepychanka

Cała ta historia wzbudziła we mnie liczne, delikatnie mówiąc, wątpliwości. Poprosiłem więc o rozmowę dr. Macieja Grochowicza — dyrektora sołeckiego szpitala, dla którego ta modernizacja jest chyba równocześnie niebagatelnym fragmentem osobistego życiorysu. W trakcie rozmowy odtworzyliśmy pewne fakty, o których już była mowa. Ale pozostały wątpliwości natury ogólnej. Ta część dialogu była mniej więcej taka:

— Czy opłacało się w ogóle podejmować to karkołomne przedsięwzięcie? W tym czasie można było przecież wybudować nowy szpital....

— Byli przeciwnicy remontu. Zdawało sobie sprawę z niefortunnej lokalizacji obiektu, który położony jest tuż przy linii kolejowej. Ja jednak z uporem dążyłem do tego z dwu zasadniczych powodów. Po pierwsze dlatego, że posiadanie szpitali w centrach wielkich aglomeracji jest więcej niż konieczne. Był to poza tym zawsze szpital, który w lecznictwie społecznym stolicy odgrywał kluczową rolę. Miał przy tym dobrą zarówno część kliniczną jak i naukowo-dydaktyczną. Cykle budowy szpitali są bardzo długie. Tymczasem remont, nawet gruntowny, powinien trwać znacznie krócej niż budowa. To znaczy mieliśmy szansę na szybsze uzupełnienie naszej bazy szpitalnej. Niestety, dziś już wiadomo, że tej szansy nie wykorzystaliśmy. Nie mamy po prostu szpitali zwanymi w tej branży specyficznymi jednostkami projektowymi i wykonawczymi. Biuro projektów służby zdrowia robi z zasady względnie typowe opracowania i z góry odciąga je od projektów modernizacyjnych. Toteż w przypadku Solca trzeba było zaangażować Miejskie Biuro Projektów, które ze służbą zdrowia nie miało nic wspólnego. Przedsiębiorstwa wykonawcze traktują remonty szpitali jako dopust opatrzności. W ogóle cały czas odnosi się wrażenie, że dla służby zdrowia nie opłaca się pracować szybko i solidnie. A projekty służby zdrowia, wynikające jedynie z przesłanki społecznych, to chyba za mało. W tej sytuacji skutki są takie, jakie są właśnie na Solcu.

Z takim obciążeniem świadomości wchodziłem w bramę szpitalną. Zastanawiałem się nad sytuacją niezwykłą. Jeden z pracowników dostał zawału (Pan się dziwi? Przy takiej robocie!). W pomieszczeniu kierownictwa budowy urwały się więc telefony do pogotowia i w sprawie terakoty, i betoniarzy, i w sprawie właścicieli nie chciał zabrać z placu budowy. Pokazano mi jednak, nie bez dumy, że 10 tys. m kw. przywożone ułożone glazury, 3 tys. m kw. podwieszanych stropów typu „Metalplast”, które zakrywają setki metrów rozmaitych przewodów. To już chyba przewyższyło koniec tego „toru przeszkód”. Trwa montaż specjalistycznych urządzeń. Tych, które są. Brak jest bowiem dotychczas sterylizatorów i jednego kołta. Kiedy będą? — W odpowiedzi wymowne spojrzenie. Jedynym świadectwem tego, co się tu działo przez ostatnie lata, jest kilkanaście tomów dziennika budowy i protokołów z narad koordynacyjnych. Gdy już opuszczałem ten osobiście plac budowy, ktoś wskazał pomieszczenie laboratorium i powiedział — dostawy niektórych urządzeń dla tej części są potwierdzone... na rok 1984.

Oj! nie idzie nam ta modernizacyjno-remontowa działalność. I nie tylko w opieszałości budowlanych, którą tak często wypominają gazety codzienne, trzeba szukać przyczyn tego stanu rzeczy. Czyżby brakło nam umiejętności? Chociaż...

Przypominam sobie, jak to bodajże w ubiegłym roku wykonano modernizację dużego obiektu w FSO — malarni — w ciągu jednego miesiąca. I było to, okazuje się, możliwe. Pewnie, że modernizacja szpitala jest przedsięwzięciem z wielu względów bardziej skomplikowanym. Ale nie oszukujmy się, barierą nie jest tu tylko stopień trudności zadania.



Szpital na Solcu

Fot. A. JAEŁOSINSKI

aktualności

ROZWOJ SIECI HANDLOWEJ

Dane za rok ubiegły wskazują, że rozwój sieci handlu detalicznego wciąż nie nadąża za wzrostem sprzedaży. Jest to szczególnie odczuwalne w nowych osiedlach, których mieszkańcy z reguły muszą wiele lat czekać na powstanie odpowiedniej sieci punktów sprzedaży.

Wskazane wydaje się więc, aby administracja terenowa zadbała o doraźne złączenie niedoborów sieci handlowej w drodze organizowania na większą skalę prowizorycznych punktów sprzedaży w kioskach i innych tego typu pomieszczeniach zastępczych oraz o budowę pawilonów przez agentów. (Sb)

ROZWOJ HANDLU AJENCYJNEGO

Według ostatnich szacunków, na zasadach ajencyjnych prowadzone jest ok. 7 proc. punktów sprzedaży detalicznej, które realizują ok. 3 proc. ogólnej wartości obrotów deta-

licznych. Pomimo tak nieznacznych rozmiarów handlu ajencyjnego jest on na wielu terenach ostro krytykowany. Krytyka ta dotyczy jednak nie samego sensu funkcjonowania systemu ajencyjnego, lecz niektórych jego założeń. Chodzi zwłaszcza o zbyt dużą swobodę w kształtowaniu cen na wyroby od prywatnych producentów i przechwytywania atrakcyjnych towarów kosztem większych punktów sprzedaży detalicznej, pracujących na ogólnych zasadach.

Niezbędne wydaje się więc wzmocnienie kontroli cen w sklepach ajencyjnych oraz kontroli sprzedaży szczególnie poszukiwanych towarów. Równocześnie trzeba jednak chyba uznać rozwój systemu ajencyjnego za ważne ogniwo usprawnienia obrotu detalicznego, eliminujące długotrwałe rezerwy i remonty oraz zamykanie sklepów z powodu choroby personelu. (Sb)

ZAWYŻANIE PRODUKCJI SPRZEDANEJ

Kontrolę wykazują, że nadal w wielu przedsiębiorstwach przemysłowych występują tendencje do zawy-

żania wielkości produkcji sprzedanej, w celu uzyskania większego funduszu płac i funduszu premiiowego kierownictwa. Do najczęściej spotykanych nieprawidłowości należą podwyższanie produkcji sprzedanej poprzez:

● zaliczanie do produkcji sprzedanej danego okresu wyrobów wysłanych do odbiorców w następnych okresach sprawozdawczych,

● bezzasadnego tworzenia depozytów w celu dwukrotnego ich zafakturowania,

● nieodliczania od wartości sprzedaży należnego podatku obrotowego itp.

W związku z tym warto, aby kierownicy przedsiębiorstw pamiętali, że operacje tego typu podlegają karom z tytułu sfałszowania sprawozdawczości oraz z tytułu działania na szkodę państwa w wyniku wyłudzenia nieuzasadnionych wypłat wynagrodzeń za pracę i premii. (Sb)

PRZEDWCZESNE ZAKUPY

Pomimo notowanych w ubiegłym roku napięć sytuacji płatniczej z ty-

tułu obrotów zagranicznych, nie unikniliśmy w tym czasie przedwcześnie zakupów maszyn i urządzeń, których zamontowanie nie jest możliwe ze względu na opóźnienia w budowie nowych obiektów. Przykładem zaniedbań na tym odcinku może być zakupienie za ok. 20 mln zł maszyn do rozlewni wód mineralnych w Czerniawie-Zdroju przed opracowaniem dokumentacji technicznej na budowę rozlewni i przed dokonaniem odwiertów niezbędnych dla ustalenia zasobów wody mineralnej.

W stosunku do winnych tego typu zaniedbań nadzorujące ministerstwa powinny wyciągać surowe konsekwencje służbowe. (Sb)

ROZDZIAŁ MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

W warunkach niedostatecznych dostaw materiałów budowlanych na zapotrzebowanie rynku ważne jest określenie celów, na które powinny one być sprzedawane w pierwszej kolejności. Chodzi zwłaszcza o to, aby w pierwszym rzędzie zaspokajane były

potrzeby indywidualnych rolników związane z budową chlewni, słośń, kłosek, ziemiaków i ziemniaków itp. Dopiero nadwyżki materiałów powinny być kierowane na zaspokojenie drugorzędnych potrzeb związanych z budową letnich domków, grodzieniem działek rekreacyjnych itp.

Administracja terenowa powinna więc zwrócić większą uwagę na ukierunkowanie sprzedaży materiałów budowlanych. (Sb)

KONSERWACJA MASZYN ROLNICZYCH

Jednym z ujawnianych przez kontrole zaniedbań w państwowych przedsiębiorstwach gospodarki rolnej jest niekonserwowanie i niezaopieczanie przed wpływami atmosferycznymi maszyn i sprzętu rolniczego. Nieracjonalna gospodarka sprzętem powoduje przedwczesną likwidację maszyn, przed wpływem okresu umorzenia.

W związku z tym warto przypomnieć administracji państwowych gospodarstw rolnych, że w przypadku

ujawnienia takich zaniedbań karnie zwalniali są z pracy odpowiedzialni pracownicy dyrekcji. Uzasadnione wydaje się również wytaczanie w takich przypadkach roszczeń o pokrycie strat spowodowanych przedwczesnym umorzeniem maszyn. (Sb)

KONTRAKTY NA MARZEC

Liczba kontraktów na dostawę bydła rzeźnego w marcu br. jest o ok. 5 proc. niższa niż w analogicznym okresie ub. roku, a liczba kontraktów na dostawę trzody mięsno-świnowej o ok. 3,5 proc. niższa. Trzeba się więc liczyć z tym, że w marcu br. wystąpi tendencja do nieco słabszego skupu zwierząt rzeźnych niż w marcu ub. roku.

Zaopatrzenie rynku w mięso i przetwory mięsne pozostanie więc nadal słabym ogniwem sytuacji rynkowej. Tym większe znaczenie ma szybkie przezwyciężenie założeń w organizacji przerzutów w głąb kraju zwiększonych ostatnio połowów ryb morskich. (Sb)

w interesie konsumenta

O RYNKU W SEJMIE

Sejmowa Komisja Handlu Wewnętrznego, Drobnej Wytwarzalności i Usług na ostatnim posiedzeniu oceniła realizację dezyderatów komisji i wniosków zawartych w opiniach uchwalonych w okresie VII kadencji Sejmu. W okresie tej kadencji komisja uchwaliła 60 dezyderatów i 18 opinii.

— Najwięcej dezyderatów, opinii i wniosków — stwierdził w imieniu komisji pos. Zenon Komender — dotyczyło funkcjonowania handlu i usług. W wielu przypadkach podjęto starania o realizację poselskich postulatów. Przykładem jest dążenie do poprawy zaopatrzenia ludności w artykuły spożywcze zarówno co do ilości, jak i należytej dystrybucji i jakości. Ale sprawą nie załatwioną jest zapewnienie stałego postępu w produkcji wyrobów garmażeryjnych. Tematem, który został postawiony pod koniec obecnej kadencji i pozostaje otwarty — jest rozwój produkcji artykułów spożywczych dla niemowląt i małych dzieci. Sytuacja w tej dziedzinie nie jest dobra — opinia (nr 18) i związane z nią dezyderaty komisji powinny być uwzięte pod uwagę podczas prac nad planem pięcioletnim na lata 1981—1985. Ważną sprawą jest też zgodne z potrzebami społecznymi kształtowanie cen tych wyrobów. Z kolei pozytywnie ocenili fakt uwzględnienia poselskich postulatów wyodrębnienia sprzedaży alkoholu i używek z planu obrotów artykułami spożywczymi oraz zniesienia ograniczeń terytorialnych w zaopatrywaniu się prywatnego handlu spożywczego wprost u producentów.

W pracach komisji wiele uwagi poświęcono specyfice handlu wiejskiego. W opinii nr 9 z kwietnia 1978 r. w sposób kompleksowy przedstawiono uwagi i wnioski na temat zaopatrzenia rynku wiejskiego w artykuły spożywcze, przemysłowe i środki produkcji dla rolnictwa. Sytuacja w tej dziedzinie nie była dobra. Dowodzą tego m.in. uchwalone w paru wypadkach wspólnie z Komisją Rolnictwa dezyderaty odnoszące się do „zasad podziału masy towarowej pomiędzy miasto i wieś”, „poprawy zaopatrzenia rynku wiejskiego w węgla”, „zwiększenia dostaw urządzeń do schładzania mleka”, „usprawnienia zaopatrzenia gospodarstw wiejskich w środki do produkcji rolnej” itd.

Stan zaopatrzenia techniczno-materiałowego drobnej wytwarzalności w szczególności uwzględnieniem usług i produkcji rolnej w obecnej sytuacji jest jeszcze bardziej wyostża. Problemy i trudności sygnalizowane w opiniach i dezyderatach komisji. Realizacja uchwał IV Plenum KC PZPR wymagać będzie poprawy przede wszystkim w tej dziedzinie. Chodzi tu o postulowane przez posłów zmiany w systemie rozdzielnictwa materiałów i surowców, o zwiększenie dostaw maszyn i urządzeń z uwzględnieniem specyfiki drobnej wytwarzalności. Sprawa generalną jest poprawa jakości materiałów, surowców oraz maszyn i urządzeń. Problemem ciągle jeszcze nie rozwiązany jest zaopatrzenie sfery usług w części zamienne.

Specjalny dezyderat (nr 49) poświęcił komisja rozwojowi usług pralniczych. W odpowiedzi ministra handlu wewnętrznego i usług przedstawiona została koncepcja rozwoju tego niezwykle ważnego społecznie działu usług, z zaznaczeniem, że zostanie ona włączona do planu na lata 1981—1985. Należałoby więc wrócić do tej sprawy w początkach VIII kadencji Sejmu.

Wielokrotnie dyskutowano nad opóźnieniami rozbudowy sieci handlowo-usługowej. W opinii nr 14 komisja krytycznie oceniła stan realizacji inwestycji handlu i usług towarzyszących budownictwu mieszkaniowemu, wyrażając pogląd o konieczności zmiany ogólnego nastawienia wykonawców do tych inwestycji. Odpowiedź wicepremiera K. Secomskiego informowała o wprowadzeniu do działań na rzecz poprawy stanu rzeczy, niemniej jednak problem ten jest ciągle aktualny, zwłaszcza w świetle faktu, że opóźnienia w inwestycjach towarzyszących są już nie do odrobienia.

— Odpowiedzi na dezyderaty były konkretne — stwierdził pos. Edward Wisniewski — są one zazwyczaj pełne optymizmu i zawierają zobowiązania odpowiednich organów. Jednak w toku realizacji optymizm maleje. Gdyby sięgnąć do szczegółowych odpowiedzi na konkretne postulaty i skonfrontować je z praktyką, to okazałoby się, że nie były one w pełni urzeczywistnione. Trzeba stworzyć system wzajemnego informowania się i rozliczania z realizacji poselskich dezyderatów. W opracowywaniu wyników naszej pracy układa się ogromny wysiłek, ale skuteczność nie może w pełni satysfakcjonować.

— Nasuwa się refleksja — powiedział przewodniczący komisji, pos. Zbigniew Rudnicki — że najłatwiej jest toczyć walkę, zaś trudniej jest uzyskiwać wyniki z racjonalnego współdziałania organów władzy i administracji. W pracy Komisji VII kadencji ukształtował się wzorzec współdziałania oparty na polemicznej wymianie poglądów, przy kierowaniu się głęboką troską o wspólną sprawę. Postulat doskonałości tego współdziałania uwzględniamy we wnioskach, które przedłożymy Komisji HWDWU w VIII kadencji...

A. N.-J.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

tenta, to muszą tak mu to wytłumaczyć, żeby wyszedł z urzędu zadowolony i dopiero na przystanku PKS zorientował się, że jednak sprawy nie załatwił po swojej myśli. Wbijam im w głowy, że tak jak fryzjer, jak krawiec — są od świadczenia usług dla ludności. Urzędniczka nie jest władza dla obywatela. Przedstawiciel władzy ja tu jestem tylko.

Telefon.

— Halo? Nie. Proszę powiedzieć, że mnie nie ma.

— Kto dzwonił?

— A, taka kobieta. Nachodzi mnie, żebym jej wydał pozwolenie na budowę. A ja nie mogę. Przepsis mówi, że domy mieszkalne budować mogą mieszkańcy gminy lub osoby w niej zatrudnione. A jej się miasto znużyło. Głupia sprawa. Działka jest budowlana — kupiła ją notarialnie, ale na podstawie nielegalnej decyzji mojego poprzednika, bo działki budowlane są dla mieszkańców bądź pracowników z terenu gminy.

— Nie może się tu gdzieś zatrudnić?

— Próbowaliśmy podejść na różne sposoby. Ze mały otworzyć warsztat. Nie mogę się zgodzić, bo byłoby to rzemiosło uciążliwe dla sąsiedztwa.

— Jakże?

— Zakład ślusarski, no, tokarki, szlifiarki. Zresztą nie ma żadnej gwarancji, że otworzy warsztat. Bo nie stara się o pozwolenie na budowę warsztatu. Warsztat miałby być w garażu domku jednorodzinnego.

— No i co będzie?

Wzruszenie ramion. — Wiem tylko, że po trzech latach, jak nie zacznie budowy, a nie zacznie, bo nie wydam pozwolenia, będę ją musiał wywłaszczyć z działki.

— I nie ma żadnego rozsądnego wyjścia?

— Wojewoda może w uzasadnionych przypadkach zrobić wyjątek.

— A gdyby Pan był na miejscu wojewody?

— Oczywiście, od ręki bym to załatwił pozytywnie dla zainteresowanej.

★

— My, naczelnicy gmin, wcale nie lubimy przepisów, dających możliwość dowolnej interpretacji. Wolimy przepisy jasno określające sprawę. Nie ma podejrzeń, że za taką czy inną decyzją kryją się jakieś nieczyste motywy. W sprawach budzących kontrowersje najważniejsza jest jawność decyzji. Na przykład rozdział ciągnięć. Są pewne kryteria obiektywne — jak obszar, wielkość produkcji towarowej itp. Ale i tak trzeba zdecydować, komu z uprawnionych odmówić przydziału, a komu go dać. Decyzje podejmujemy kolektywnie na posiedzeniu komisji rolnej rady narodowej. Formalnie ma ona tylko głos doradczy, ale nie zdarzyło się, żebym zmienił decyzję komisji. A później wywieszamy listę, każdy może przeczytać, komu przydzielili. Na jeden ciągnik przypada jeszcze z 10 podań rolników.

— Czy rozdział wszystkich środków produkcji odbywa się za pośrednictwem urzędu gminy?

— Nie, skądże. Załatwia to gminna spółdzielnia na podstawie umów kontraktacyjnych. Jeśli chodzi o węgiel, to mam do dyspozycji tylko 100 ton — na pomoc dla ludzi starszych, którym nie wystarcza przydział węgla na cele bytowe, dla rolnika, który dostarcza niewiele żywca, a tro-

DZIEŃ W GMINIE

chę mleka. Za mleko nie otrzymuje się węgla, jeśli nie jest to gospodarstwo wybitnie specjalistyczne. Kiedyś mieliśmy pewną pulę pasz na tzw. pomoc hodowlaną. Teraz możemy zalecić, żeby rolnikowi zaliczkowo wydano część należnego mu przydziału przed odstawą tuczniaka.

— A rozdział materiałów budowlanych?

— Jest taka zasada, że dając pozwolenie na budowę zapewnić musimy przydział budulca. Dotyczy to zwłaszcza budynków inwentarskich, które powinny być realizowane w cyklu jednorocznym. W poprzedzającym roku zbieramy zgłoszenia chętnych do inwestowania. Potem inżynier i inspektor do spraw budownictwa w porozumieniu z komisją rolną robią selekcję kandydatów i sporządzają imienną listę tzw. planowego budownictwa. Przekazujemy ją do Banku Spółdzielczego, żeby udzielił zainteresowanym kredytu, i do gminnej spółdzielni. GS otrzymuje kwartalne przydziały materiałów budowlanych, a nasi pracownicy dzielą je między inwestorów według swego rozeznania. Chodzi o to, żeby nie dać w styczniu cementu komuś, kto zamierza rozpocząć budowę po żniwach. Jest zresztą problem w tym, że gros materiałów spływa na jesień i w zimie, w martwym sezonie budowlanym. Ja mam do dyspozycji 10 proc. puli na bieżące potrzeby. Na przykład dla kogoś, kto potrzebuje 2 worki cementu, żeby naprawić koryta w chlewni.

★

— Wszystkie formalności związane z budową można załatwić w gminie?

— Wszystkie, z wyjątkiem dokumentacji. Ale jeśli chodzi o dokumentację budynków inwentarskich dla gospodarstw specjalistycznych, to nawet my ją zlecamy Zespołowi Usług Projektowych na nasz koszt. Jest na to dotacja.

— Wszystkie formalności związane z budową można załatwić w gminie?

— Wszystkie, z wyjątkiem dokumentacji. Ale jeśli chodzi o dokumentację budynków inwentarskich dla gospodarstw specjalistycznych, to nawet my ją zlecamy Zespołowi Usług Projektowych na nasz koszt. Jest na to dotacja.

— Ale czy nie przewiduje się jakiegos ograniczenia działalności?

— O ile wiem, to do końca marca „Sanepid” polecił przeprowadzić re-

— No, a jaki macie wpływ na instytucje obsługujące rolnictwo, działające na terenie gminy?

— Kierujemy pracą tych jednostek. Oczywiście, w ramach centralnie ustalonych dla nich przepisów. W uzasadnionych przypadkach możemy nawet zdjąć ze stanowiska dyrektora SKR czy prezesa GS. Wszystkie stanowiska kierownicze w gminie są w nomenklaturze KG. Jako członek egzekutywy mam więc wpływ na politykę kadrową. Od 1 stycznia pełnił też funkcję urzędu zatrudnienia. Zaden uspołeczniony zakład pracy z terenu gminy lub spoza gminy nie może przyjąć do pracy kogoś bez skierowania od nas. Niby formalność, ale nie zawsze. Mogą na przykład nie wydać skierowania mechanikowi do pracy w mieście, jeśli wiem, że mechanika szuka nasza SKR. Albo nie zgodzić się, powiedzmy precyzyjnie: odradzić — podjęcie pracy zawodowej komuś, kto prowadzi gospodarstwo rolne, jeśli widzę, że to obniżyłoby wyniki produkcyjne jego gospodarstwa.

★

Sekretarka wypuszcza do gabinetu czworo ludzi, dwóch młodych mężczyzn, fantazyjnie ubranych, starszego o wyglądzie solidnego kupca i młodą dziewczynę.

— Pan zna sprawę — mówi jeden z młodych, rozsiadłszy się wygodnie w fotelu — kupujemy do spółki zająz. Przysyłamy się dowiedzieć, jak urząd gminny będzie ustosunkowany do naszej działalności i ewentualnej rozbudowy obiektu.

— No cóż. Nie mamy żadnych zastrzeżeń do działalności zajązu, teren tam jest duży i o ile się orientuję, przepisy budowlane nie stoją na przeszkodzie rozbudowie.

— Ale czy nie przewiduje się jakiegos ograniczenia działalności?

— O ile wiem, to do końca marca „Sanepid” polecił przeprowadzić re-

mont części gastronomicznej. To będzie musieli zrobić. A poza tym żadnych trudności nie widzę. Dostaniecie te same przydziały mięsa, zachowacie prawo wyszynku.

— Ale jakie mamy gwarancje, że będziemy mogli bez przeszkód prowadzić ten interes?

— Proszę państwa, my nie jesteśmy od tego, żeby rzucać kłody pod nogi ludziom z inicjatywą. Rozumiem, że macie uprawnienia, więc otrzymacie koncesję na czas nieokreślony, tak jak rzemiosło. A tak z ciekawości: ile ma kosztować zająz?

— 4 miliony.

★

— Niewiele już zostało spraw, których obywateli nie mogłoby załatwić na miejscu, w gminie — mówi naczelnik wprowadzając mnie do dwóch obszernych, gustownie urządzonych sal Urzędu Stanu Cywilnego. I to chyba łatwiej niż w mieście. Od pierwszego stycznia prowadzimy sprawy komunikacyjne. U nas nie czeka się w kolejce na zarejestrowanie pojazdu. O, a tu, kiedyś od ręki ożeniłem jednego 70-latkę. Urzędnik mu powiedział, żeby złożył dokumenty i po upływie miesiąca może się odbyć ślub. A dziadek popłatał i zgłosił się po miesiąc z dokumentami i obłubienicą. Wódka kupiona. Cóż było robić, pan młody mógłby nie przeżyć rozczarowania. Na korytarzu zastępuje nam drogę młoda kobieta.

— Panie naczelniku, ja znowo do pana o pomoc. Idę z banku. Dyrektor znowu nie pasuje jeden z żyrantów. Ze niby nie jest właścicielem gospodarstwa, a przecież jest, ojciec zdał mu gospodarstwo. Pan zna człowieka. Pod wiosnę ceny zwierząt idą w górę, jak nie kupię tego konia, krowy i trzech macior na najbliż-

szym targu, to w ogóle ich już nie kupię. Przyjdzie chyba zabić chaluę deskami i wynieść się.

— W porządku. Jutro rano odbierze pani od sekretarki zaświadczenie, że żyrant jest właścicielem gospodarstwa.

— Ale czy nie mógłby pan wpaść jutro koło 12 godz. do Banku?

— Jutro nie. Mamy plenum Komisji.

— No, a jakby znowu doszło do draka? Przecież ja nie mogę tych ludzi tyle razy ciągnąć do Banku.

— No, jakby była draka, to proszę mnie wywołać z zebrania. Zaraz zresztą zadzwonię do dyrektorki Banku.

I do mnie:

— Gdyby chodziło o miliony, rozumiałbym obiekcje. Ale w tym przypadku? Kobieta kupiła 10-hektarowe gospodarstwo za własne pieniądze, bez kredytu. Jak jej odmówić pożyczki na zakup konia? Zresztą poleć służbie rolnej, żeby sprawdziła, na co wydała te pieniądze.

★

— Autorytet musi sobie naczelnik sam w środowisku wypracować. Ale range stanowiska określają jego szefowie. Pamiętam, u wojewody, narażę naczelników i dyrektorów wszystkich instytucji współpracujących z urzędami gmin. Szef urzędu wojewódzkiego zabronił dyrektorom zwracania się do naczelników z jakimikolwiek zleceniami. Od tego jest on. Takie ustawienie w hierarchii procentuje w sytuacjach najbardziej nieoczekiwanych. Przyłtuje raz do mnie koło południa rolnik. Odstawiał na spéd byka 400-kilogramowego. Zwierzę się przestraszyło czegoś, wyrwało kółko z nosa i klasyfikator odmówił przyjęcia byka w tym dniu. Ani go do domu z powrotem zaprowadzić, ani w punkcie skupu bez opieki na noc zostawić. W końcu 20 tysięcy złotych. O wpół do trzeciej zadzwoniłem do dyrektora zakładów mięsnych. Zaczął się wykręcać, że już dziś za późno na odbiór. A ja na to — panie dyrektorze, tam przed biurkiem stoi pana szara wołga, niech w nią wsiądzie odpowiedzialny pracownik i przyjedzie załatwić sprawę. I odożyłem słuchawkę. Oczywiście, byk został zabity. Bo dyrektor wiedział, że jeszcze przed trzecią zdążyłbym zadzwonić do Komitetu albo Urzędu Wojewódzkiego i tam by mu nie darowali takiego lekceważącego stosunku do rolnika.

— Autorytet urzędu określają też ludzie w nim zatrudnieni. Kogo Pan tu ma?

— Mamy 15 ludzi w administracji plus trzy wakaty i 10 osób w służbie rolnej. Mężczyzn tylko czterech, wyższe wykształcenie mam ja i kierownik służby rolnej. Spraw nam przybywa, a etatów nie. Z ręką na sercu — żeby administracja działała w miarę sprawnie, tak jak to się dzieje, moje referentki muszą uczyć pracować 6 godzin dziennie. Zarabiają maksimum, z 20-letnim stażem, 3600 zł miesięcznie.

— A Pan?

— Mam 7600 zł i 2 tys. zł ryczałtu na samochód. Kokosy to nie są, ale dobra praca dla ludzi, którzy lubią samodzielność, którym podejmowanie decyzji sprawia radość. Ale ja już pana przeproszę, bo muszę przygotować na jutrzejsze plenum wnioski z indywidualnych rozmów z rolnikami na temat produkcji pasz — mówi naczelnik odprowadzając mnie do drzwi, po czym do gabinetu wchodzi: strażak — inicjator budowy w czynie społecznym nowej remizy OSP i rolnik, który nie dostał ulgi podatkowej.

Notował: PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

TAJEMNICE RYJA I KORYTA

LEPSZE i oszczędniejsze zużycie pasz w żywieniu świń to, jak się okazuje, sprawa na tyle ważna, że może zainteresować nie tylko rolników. Prawdą jest, że świnie można hodować nawet w złych warunkach i żywić byle czym. Sądzę się nawet, że jest to ich zaleta. Ale źle jest gdy tę cechę wykorzystuje się przeciw świnom z ogromną szkodą dla ekonomicznych wyników produkcji. Racjonalna produkcja — umożliwiając efektywne wykorzystanie pasz — ma bowiem wysokie wymagania. Nie można efektywnie wytwarzać wieprzowiny w byle jakich warunkach i na byle jakich paszach.

Skala możliwych do osiągnięcia oszczędności w tej dziedzinie jest ogromna. Pisze na ten temat Maria Kotarbińska z Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt PAN w czasopiśmie „Nowe Rolnictwo” (nr 22/79 r.). Produkcja wieprzowiny jest wówczas racjonalna, gdy całkowite zużycie paszy nie przekracza 4 jednostek pokarmowych (np. 4 kg pełnowartościowej mieszanki) na 1 kg wytworzonego żywca. „Gdyby więc wszystkie świnie w kraju — stwierdza autorka artykułu — były pra-

widlowo użytkowane, to roczne zapotrzebowanie na paszę wynosiłoby łącznie około 9 mln ton (20 mln tuczniaków x 110 kg x 4 kg). Jest to aktualnie ile wynosi w przybliżeniu cały nasz aktualny import zbóż i innych pasz, z całkowitym pominięciem krajowych plodów rolnych przeznaczonych do żywienia zwierząt”.

Co decyduje o dobrym wykorzystaniu paszy?

Badania nad przemianą energii, białka u rosnących świń wykazały, że energetyczny koszt produkcji masy beztłuszczowej ciała jest 4—5 razy tańszy niż koszt produkcji tłuszczu. Inaczej mówiąc, świnie mięsne rosną szybciej i na 1 kg żywca zużywają mniej paszy niż świnie, u których w przyroście masy ciała dominuje tłuszcz. Wołanie o tzw. ciężką świnie jest w związku z tym niesłuszne. Zużycie paszy na 1 kg przyrostu żywca w okresie tuczu od 100 do 125 kg jest około 2 razy, a od 125 do 150 kg blisko 5 razy większe niż w okresie wzrostu świń do 100 kg (do wieku 6—7 miesięcy).

Kolejny problem poruszony w artykule dotyczy jakości pasz. „Świ-

nie powinny być tak żywione, żeby można było w pełni wykorzystać ich wrodzone zdolności do produkcji białka. Białko w ciele świń może być syntetyzowane tylko z białka paszy i to pod warunkiem, że jest ono odpowiedniej jakości, a wartość energetyczna dawki pokarmowej pokrywa zapotrzebowanie zwierząt na energię niezbędną do wzrostu”. Dla tego świnie trzeba żywić inaczej jak paszą homogenowaną. System żywienia opisany przez M. Kotarbińską — stosowany w produkcji tradycyjnej lub w tzw. uprzemysłowionych technologiach — przynosi oszczędności wynoszące 0,5 kg paszy na 1 kg żywca.

Najtrudniejszym do rozwiązania problemem jest zapewnienie odpowiedniego składu dawki paszowej w masowej produkcji w gospodarstwach indywidualnych dostarczających na rynek większość wieprzowiny. Zdaniem autorki artykułu: „Gospodarstwa te mogą i powinny produkować pasze we własnym zakresie, ale ich możliwości są jednostronne. Rolnicy, bez skarmiania mleka, nie są bowiem w stanie wyprodukować na polu białka o po-

żądanej dla świń jakości, ani składników mineralnych (np. fosforu) czy dodatków biologicznie czynnych (mikroelementów, witamin, promotorów wzrostu itd.) niezbędnych do racjonalnego wykorzystania własnych zasobów zboża, ziemniaków czy innych pasz energetycznych. Składniki te, przede wszystkim w postaci odpowiednich koncentratów białkowo-mineralnych lub w mniejszej ilości w postaci mieszanek uzupełniających pasze gospodarskie, muszą być dostarczane producentowi z zewnątrz. W przeciwnym razie nie pomogą masowe szkolenia ani dobre chęci i pracowitość rolników. Pasje gospodarskie będą źle wykorzystywane”.

Chodzi przy tym w równej mierze o jakość jak i o niezawodność dostaw tych składników pokarmowych. Obecna sytuacja nie napawa optymizmem.

I wreszcie jeszcze jeden, ale nie ostatni z czynników, decydujących o efektach w produkcji wieprzowiny. Mamy, jak wykazały badania, dobre świnie, pod względem rasy i możliwości produkcyjnych. Ale nie wykorzystujemy tego m. in. z po-

wodu złych warunków w pomieszczeniach. Część energii zawarta w paszy zużywana jest przez świnie na pokrycie potrzeb bytowych. Gdy warunki w pomieszczeniach są złe (zimno, wilgoć, przeciągi), gdy jest za ciasno, gdy zwierzęta przeżywają stresy itp. zużycie paszy na potrzeby bytowe bardzo wzrasta (nawet o 70—80 proc.) a świnie nie rosną.

W związku z tym wszystkie tzw. zastępcze pomieszczenia (stodoły, namioty, „tropiki”, wiaty, magazyny, piętrowe baterie itp.) — wykorzystywane wtedy gdy szybko przystało pogłowie trzody — należy uznawać za rozwiązanie tymczasowe. „Niektóre z tych pomysłów — pisze M. Kotarbińska — pretendują nawet do rangi rozwiązań postępowych, chociaż wszystkie one są w jakimś stopniu sprzeczne z podstawowymi zasadami racjonalnego użytkowania świń i jako takie nie mogą zapewnić w pełni efektywnej produkcji. Rozwiązania te trzeba traktować jako przejściowe zło konieczne do czasu opracowania taniach, w pełni funkcjonalnych i łatwych w montażu budynków dla świń”.

Są to ważne uwagi. Warto posłuchać głosu fachowców, bo czasem wydaje się, że zbyt wiele osób zna się na niełatwych sprawach produkcji rolnej.

(M. Mak.)

PRZED Hałą Mirowską w Warszawie nikt nie rozprawia o ichologii, tu się handluje. Wędzony węgorz chowa się najlepiej w walizce; kiedy jest otwarta, obowiązuje cennik — 400 zł za kilogram ryby.

Zresztą o węgorza z walizki coraz trudniej. Kuriery agentów gastronomicznych penetrują całe polskie wybrzeże i krainę jezior placąc za wędzonego węgorza 500 zł za kg. Widać musi się to opłacać: stali dostawcy, stali odbiorcy, sieć kanałów przerzutowych i środków transportu.

Czekając na śledziowe żniwa

Z Tolkmicką do Krynicy Morskiej można dziś przejechać samochodem na przełaj przez Zalew. Ryzyko małe, bo lód ma grubość do 30—40 cm, a emocje jednak duże. Port rybacki, największy w tym rejonie, tkwi jeszcze w zimowej drzemce. Drewniane łodzie — na brzegu, tysiące kilkumetrowych żerdzi w zwartych koczach tworzą dziwaczne bryły, w stacji ratownictwa — nuda. Tylko gdzieś po chatkach albo w magazynach ktoś wiąże sieci, bo tych wciąż za mało. Wszyscy się czają, bo wiosną dopiero się zakotłuje, kiedy śledź na tarło tu przyjdzie. Jeśli przyjdzie. Bo w tamtym roku było marnie.

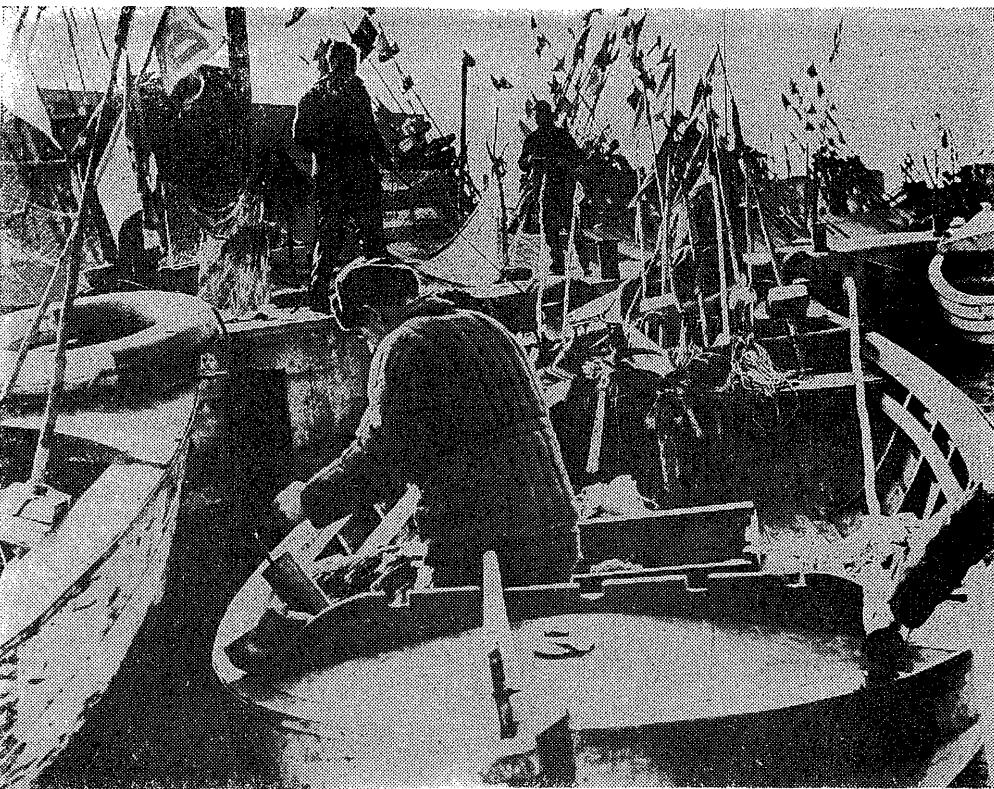
Chucha parą spółdzielcy zakład przetwórczy, jednak trochę tej ryby jest, więc trzeba ją włożyć do puszek. Największą pożytkowość budzą konserwy z wędzonym węgorzem, palce lizać...

Ten zakład to część majątku Spółdzielni Pracy Przetwórstwa i Rybołówstwa Morskiego „Zalew”. To właśnie oni są monopolistą w połowach ryb na Zalewie Wiślanym i łowiach przybrzeżno-morskich w pasie Mierzei Wiślanej. Niby to już minęło 35 lat, ale przemian nie było tu wiele. Początek dali głównie osadnicy wojskowi, co im romantyka zawodu rybaka do serca przypadła, a malownicze barkasy — których dziś już tu nie uświadczysz — wyobraźnię żeglarską rozbudziły. Kolektywnie trzeba było działać, najpierw więc były dwie spółdzielnie: „Ignalino” w Szwederkach i „Mierzeja” w Kątach Rybackich. W 1951 r. połączono je pod wspólnym nazwaniem — „Pokoń”. Pierwszą inwestycją był obiekt zbudowany w Tolkmicku, który miał służyć jako magazyn centralny ryb świeżych i żywych i miał też pomieszczenia, gdzie wytwarzano łowczy sprzęt rybacki — wiośki, siatki i żaki. Kiedy jednak okazało się, że lepiej jest, jeśli każdy rybak sam dba o swój sprzęt, zlikwidowano te pomieszczenia, adaptując je dla potrzeb przetwórstwa rybnego. 60 osób pracowało, by osiągnąć produkcję 10 mln zł, co okazało się interesem wielce niekorzystnym. W dokumentach mówi się o „rozbratowaniu” spółdzielni na dwie, z których Spółdzielnia Pracy Przetwórstwa Rybnego „Zalew” samodzielnie i sprawnie sobie radząc osiągnęła produkcję 31 mln zł w 1974 r. W grudniu tego samego roku znów połączono spółdzielnię, tym razem pod sztandarem „Zalewu”; i tak jest do dziś.

W ubiegłym roku wyłowili 595 ton ryb, w tym morskich — 234 i słodkowodnych — 361. Flądry było najwięcej — 139 ton, a zaraz potem węgorz żywy — 101 t, leszcza — 91, śledzia — 67,9, sandacza — 55. Z pozostałych gatunków warto wymienić łosia — 2,1 t.

Ze śledziem były kłopoty, zrealizowali tylko 14 proc. zadań pokonowych. Produkcja osiągnęła wartość 66,3 mln zł, w tym eksport do II obszaru płatniczego — 7,1 mln zł. Wyeksportowano m. in. 53 tony żywego węgorza do Holandii i Danii. Oto skrócona wizytówka gospodarce działalności spółdzielni. Warto ją uzupełnić informacjami, że pracuje tu 205 osób, w tym prawie połowa (90), to rybacy. Zamierzenia na rok 1980 przewidują wyłowienie 1000

RYBKA W ZALEWIE WISLANEJ



Fot. A. JAŁOSINSKI

ton ryb i produkcję towarową rzędu 71,1 mln zł. Warunki pracy rybaków nie są dobre, coraz bardziej więc potrzebna jest budowa bazy rybackiej w Tolkmicku i bazy w Piastkach, nad morzem. Gospodarczo korzystna byłaby budowa bazy hodowlanej pstrąga (o zamkniętym cyklu produkcyjnym) na 100 ton ryb, w miejscowości Pirzchały.

Ryba nie zna granic

Zalew Wiślan nie jest łatwym dla gospodarki rybnej — akwenem. Choćby z tego względu sięga tu działalność Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni. Specjalistą od ichtiofauny polskiej części Zalewu jest prof. dr hab. inż. Jerzy Filuk, zajmujący się od trzydziestu lat tą problematyką; stał się on autorem informacji uzyskanych od profesora.

Jesteśmy tylko współgospodarzami Zalewu. Do Związku Radzieckiego należy 60 proc. powierzchni tego akwenu i jedyne wyjście z niego na Bałtyk. Każdego lata przez ten właśnie przesmyk wychodzą na Żerowiska bałtyckie stada dorosłych sandacza i leszczy, powracając na Zalew dopiero jesienią. Tędy też — ale już bezpowrotnie — wypływają na tarło do Morza Sargassowego stada dorosłych węgorzy. W polskiej i radzieckiej części Zalewu umiejscowione są tarliska śledzia bałtyckiego, którego bogate ławice wchodzą tu wiosną.

Już w 1952 r. z inicjatywy Polski odbyła się w Moskwie pierwsza konferencja, której tematem było wspólne, racjonalne eksploatowanie zasobów rybnych Zalewu. Odtąd, co dwa lata, odbywają się takie konferencje, a między instytutem Atlant NIRO z Kaliningradu i Morskim Instytutem Rybackim z Gdyni nawiązała się współpraca naukowa. Warto odnotować ten fakt, że już w 1958 r. wprowadzone zostały właśnie na Zalewie Wiślanym limity połowów dla sandacza i leszcza, obowiązujące po polskiej i radzieckiej stronie Zalewu — co było pionierskim przedsięwzięciem w historii światowego morskiego rybołówstwa. Wysokość tych limitów ustalana jest co dwa lata, według wskazań obu instytutów, w zależności od ustalonych zasobów wymienionych gatunków ryb.

Przemysłowe połowy w tym basenie obejmują głównie sandacza, leszcza i węgorza. W polskiej części Zalewu, nie uwzględniając przy tym wiosennych połowów śledzia, wspomniane gatunki stanowią 70—80 proc. połowów. Liczy się jeszcze płoć (10 proc.), na resztę składają się: okoń, lin, certa, miętus, troć, boleń i inne.

Przed wojną odławiano tu rocznie 11,6 kg ryby z jednego hektara (!). Dziś w polskiej części Zalewu wynik jest prawie dwukrotnie wyższy. Według

danych radzieckich, połowy w części sąsiadującej w latach 1951—1975 były tylko nieznacznie wyższe od przedwojennych. W ostatnich trzech latach zmniejszyły się nieco nasze połowy leszcza (o 2 kg/ha) i sandacza (o 0,9 kg/ha). Dane radzieckie z lat 1951—1975 są nieznacznie niższe od analogicznych wyników osiąganych u nas.

Śledź składa tylko krótką wizytę, kilku- lub kilkunastodniową, na Zalewie Wiślanym. Dobre połowy tej ryby notowaliśmy w początkach lat pięćdziesiątych. Potem przyszły lata chude i dopiero w początkach lat siedemdziesiątych stały się bogate, a i połowy gwałtownie wzrosły. Mimo to, nasze połowy śledziowe w latach np. 1976—1978 stanowiły załedwie 10 proc. tego, co łowił współgospodarze w swojej części Zalewu. A już zupełnie fatalnym rokiem był 1979, kiedy to nasi rybacy wyciągnęli załedwie 161 ton śledzi, a sąsiedzi — 2597 t. Nie udało się wyjaśnić tego zjawiska na naradzie naukowej obu krajów w październiku 1979 r. w Rydze, kiedy to omawiano podstawowe problemy gospodarki rybnej w basenie Zalewu Wiślanego.

Węgorz i analiza wartości

Już w 1968 r. Morski Instytut Rybacki zalecił i zainspirował zarybie-

nie polskiej części Zalewu Wiślanego. Z opóźnieniem, bo dopiero w 1970 r., przeprowadzono pierwszy eksperyment z węgorzem.

Opłacalność zarybienia zakładano przy trzech procentach tzw. odzysku przemysłowego, co oznacza, że na każde 100 sztuk wpuszczonego narybku już 3 sztuki wyłowionego dorosłego węgorza gwarantują rentowność przedsięwzięcia. Okazało się, że osiągnięty „odzysk przemysłowy” wynosi 12—19 proc. — zależnie od pokolenia.

Ale był czas wielkiego niepokoju o powodzenie zamierzenia. W okresie 1971—1975 połowy węgorza spadły o połowę — w stosunku do 4,5 kg/ha, jakie łowiono w latach 1951—1970. Dopiero w ostatnich trzech latach wyraźny wzrost połowów, do 5,8 kg/ha, potwierdził celowość, a nawet konieczność zarybienia naszej części Zalewu. Ze interesu do dobrego, świadczy fakt systematycznego wzrostu cen narybku, który — niestety — musimy sprowadzać z zagranicy. Jeszcze trzy lata temu 1 dolar za inwestowany w narybek profitował 10 dolarami za sprzedanego węgorza dorosłego.

Z porównania połowów węgorza na Zalewie Wiślanym, Zalewie Szczecińskim i na Bałtyku okazuje się, że prym wiedzie ten pierwszy. Dla przykładu: w roku 1973 wyłowiono na tych trzech akwenach odpowiednio: 28 ton, 137 ton i 60 ton węgorzy. Konfiguracja połowów tej ryby systematycznie od 1975 r. zaczęła się zmieniać na korzyść Zalewu Wiślanego, by np. w 1978 r. wyglądała następująco: 201 ton, 51 ton, 19 ton.

Przy okazji zastanawiające jest zjawisko — póki co niewyjaśnione — że zarybianie Zalewu Szczecińskiego rozpoczęte w 1975 r. do dziś nie dało spodziewanych rezultatów.

Gorzki kalambur

Zalew Wiślan jest płytki. Ujście z niego — daleko i wąziutkie. Wzdłuż brzegów — coraz ludniej. Przemysłowy Elbląg odprowadza swoje ścieki rzeką o tej samej nazwie — wprost do Zalewu. To, czego Wisła nie znieśli do morza, trafia Nogatem — przez równie przemysłowy Malbork — do Zalewu. Jeszcze żyją tu ryby i mają się nie najgorzej, ale to nie powinno mylić nikogo, wzrost bowiem stopnia zanieczyszczenia Zalewu jest już alarmujący, co można zaobserwować osobiście będąc latem nad jego brzegami, szczególnie od strony Wysoczyzny Elbląskiej. W takim zbiorniku jak ten biologiczna śmierć wszystkiego co w nim żyje, może nastąpić tak błyskawicznie, że reanimacyjne działania okazały się bezcelowe — tak twierdzą specjaliści. Program „Wisła” daje szansę na aktywne działania w budowie powszechnego systemu oczyszczalni wszelkiego typu. Potrzeba na to czasu i znacznych nakładów. Nad Zalewem również rychno powinny stanąć oczyszczalnie, które odetną drogę trującym ściekom. Jednak dużo wcześniej powinno się odciąć drogę tym wszystkim zanieczyszczeniom, które rodzą się często z bezzmysłowości lub z bezkarności. Jeśli chodzi o Zalew Wiślan, próbowałem pokazać część tylko jego przydatności gospodarce, już dziś — zagrożonej. Tytuł do niniejszego artykułu przywożem z Tolkmicką. W tamtejszym lokalu miejscowy konsument wybrzydział nad dorszem po grecku, a głównie — sos mu się nie podobał. I tak właśnie powiedział: „Co to za błoto? Weź pani te rybki w wiślanej zalewie”. Można się śmiać. Do kiedy?

CYNK I OLÓW

GÓRNICZTWO cynku i ołowiu oraz kolorowa metalurgia w coraz większym stopniu decydują o nowoczesnym kształcie gospodarki narodowej, odgrywając ogromną rolę w rozwoju takich podstawowych przemysłów, jak: maszynowy, elektrotechniczny, elektroniczny, precyzyjny, motoryzacyjny i inne. Dzięki odkryciu nowych, bogatych zasobów rud cynkowo-olowiowych oraz wysokim nakładom przeznaczonym na inwestycje, polski przemysł metali kolorowych zdołał w ostatnich latach w znacznym stopniu zniwelować jakościowe i ilościowe dysproporcje w stosunku do uprzemysłowionych krajów świata.

Według danych z roku 1978, Polska zajmuje 9 miejsce w produkcji cynku i 16 miejsce w produkcji ołowiu. Udział naszego kraju w światowej produkcji cynku wynosił (według World Metal Statistics z grudnia 1978 r.) 3,7 proc., a ołowiu — 2 proc.

W okresie ostatniego dziesięciolecia hutnictwo cynku w Polsce przeszło proces modernizacji, wyrażał się on wybudowaniem w Hucie Cynku „Miaścisko Śląskie” dwóch pieców szybowych. Uruchomienie drugiego pieca szybowego w 1979 r. umożliwi całkowitą likwidację produkcji cynku w muflach łączących, bardzo szkodliwej dla otoczenia.

Oddanie do eksploatacji II kompleksu pieca szybowego w Hucie Cynku „Miaścisko Śląskie” kończy proces generalnej modernizacji pirometalurgicznej technologii produkcji cynku. Przedsięwzięcie to pozwala równocześnie na uzupełnienie ubytku zdolności produkcyjnych, utraconych w wyniku likwidacji starożytnego typu pieców destylacyjnych. W 1985 roku produkcja cynku powinna osiągnąć poziom 240—250 tys. ton, a produkcja ołowiu — 115 tys. ton.

Cynk wykorzystywany jest w Polsce w około 40 proc. do cynkowania blach i rur stalowych, wyrobów blazanych, elementów gotowych itp. 17 proc. ogólnej produkcji przeznaczają się do wytwarzania bieli cynkowej.

Głównym odbiorcą ołowiu jest przemysł akumulatorów — około 42 proc. ogólnego zużycia. Drugim dużym odbiorcą ołowiu (około 20 proc. całkowitego zużycia) — jest przemysł kablowy.

L.F.

zainteresowani odpowiadają

„POLFA” ZAPOWIADA POPRAWĘ

PO analizie artykułu red. Stefana Ancerewicza „Poszukiwania leków ciąg dalszy” z dnia 14 października 1979 r. pozwalał sobie przekazać poniższe wyjaśnienia:

Wspomniane w artykule decyzje rządowe z dnia 11 maja 1979 r. (Uchwała Rady Ministrów 70/79) stanowiły niewątpliwie punkt zwrotny stwarzający dla Zjednoczenia Przemysłu Farmaceutycznego „Polfa” perspektywę opanowania znacznego impasu w dostawach leków naszej produkcji. Z przyznanych nam tą uchwałą dodatkowych środków na import surowców i półproduktów z obszaru II, dodatkowe nakłady na urządzenia i modernizację zakładów oraz zwiększone limity zatrudnienia nie mogły zaowocować w szybkim tempie. Jedyne zwiększone limity na zakup surowców można było uruchomić stosunkowo szybko, podczas gdy tak istotne zakupy nowych urządzeń do zwiększenia i automatyzacji wielu procesów produkcyjnych wymagają średnio okresu 9 do 18 miesięcy.

W warunkach znacznego niedoboru wielu leków podjąłem po szczególnych konsultacjach z resortem zdrowia decyzję skoncentrowania zakupu surowców i wykorzystania istniejących urządzeń na możliwie peł-

ną produkcję leków o pierwszoplanowym znaczeniu dla leśnictwa. Dotyczyło to np. leków nasercowych i układu krążenia, chemioterapeutyków, płynów infuzyjnych, leków przeciwrheumatycznych itp.

Ta decyzja spowodowała, niestety, mniejsze możliwości uzupełnienia niedoborów leków nie należących do wyżej wspomnianej grupy. Zgadza się, że i te leki są dla społeczeństwa dość ważne, a brak ich ze względu na tradycyjne do nich przywiązanie powoduje uzasadnione niezadowolone z drugiej jednak strony, sądzę, że przynajmniej Pan Redaktor rację, że w obecnej sytuacji gospodarczej musiałem dokonać wyboru, który wyżej przedstawiłem.

Spóźnienie w mojej odpowiedzi jest może o tyle szczęśliwe, że mogę obecnie zapewnić o znacznej poprawie zaopatrzenia w ostatnich miesiącach ubiegłego roku, co jednoznacznie znalazło potwierdzenie w opinii Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Chciałabym słownie Pan Redaktor podkreślić w swym artykule, że wymowa wskazników nie stanowi obecnie szczególnie przekonującej argumentacji, to jednak musi być pochwalnie się tym, że plan za rok 1979 został przekroczony przez „Polfę” w znacznym procencie. Rów-

nocześnie pragnę zakomunikować, że na rok 1980 przyjęliśmy bardzo śmiało zobowiązania, których realizacja powinna do minimum zmniejszyć braki w lekach.

W artykule przedstawiono załedwie kilka pozycji produkcji „Polfy”. Zgodnie z tym, co pisał Pan o pozycjach Cardiamid i Cardiamid-Cofein, niedobory tych leków zostały już całkowicie uzupełnione. Mogę nawet przytoczyć tu drobny przykład kropli kardiolidu 15,0 g, w którym plan resortu zdrowia wynosił 800 tys. na I kwartał, a operatywnie został przez tego odbiorcę zmniejszony na 700 tysięcy, co świadczy o pełnym zaopatrzeniu rynku.

Z innych wspomnianych pozycji pragnę wyjaśnić sytuację, jeśli chodzi o tabletki węgla. W artykule Pan Redaktor słusznie zgłasza pretensje do resortu leśnictwa i przemysłu drzewnego, który jest stałym i jedynym dostawcą węgla aktywowanego wysokiej jakości, przewidzianej normą Ministerstwa Zdrowia. Rzeszowskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa” są jedyne producentem finalnej postaci leku, tj. tabletek węgla i, niestety, od wielu już miesięcy nie mogą produkować tej realizować, ponieważ dostawy węgla aktywowanego znacznie odbiegają od wymaga-

nej jakości. Daleko idące interwencje resortu zdrowia i nasze starania dają znaczącą szansę na poprawę wyżej opisanego stanu rzeczy.

Preparat Ossobolin jest produkowany z łańcuchów, które — jak dobrze wiadomo — są artykułem deficytowym. Na zamówienie przez resort zdrowia 2 mln opakowań na rok 1980 przyjęliśmy 1,5 mln opakowań, co jednak uwarunkowane jest rytmicznością dostaw łańcuchów z Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu.

Tabletki Infiumin produkowane są przez „Polfę” od wielu lat i obecne niedobory wynikają z braku możliwości zakupu z importu półproduktu, który stanowi ułamkową wartość tego leku. W tych warunkach zmuszeni byliśmy ten półprodukt opracować we własnej syntezie, co zostanie zakończone w najbliższych miesiącach, a w drugim półroczu dostawy leku na rynek zostaną wznowione.

Tabletki Ryvanolu stanowią dla nas najtrudniejszy problem, ponieważ od wielu lat importowaliśmy je z obszaru I. Odmowa dostaw z tego kierunku zmusza nas do importu z obszaru kapitalistycznego, co jednak pochłonięłoby bardzo wysokie sumy dewizowe. Taki stan rzeczy nie poz-

wala nam podjąć decyzji na ten zakup, ponieważ uszczuplone zostałyby środki dewizowe na zakup leków terapeutycznie znacznie ważniejszych. Wspólnie z resortem zdrowia szukamy możliwości dostarczenia na rynek innego środka dezyntfekującego, który można by wytwarzać z surowców krajowych lub mniej dewizochłonnych.

Dostawy środków przeciwbólowych, np. Gardanu, Pyralginy, Fialginy, Veramidu, Antyneuralginy nie w pełni pokrywały zapotrzebowanie. Były to jednak niedobory częściowe i istniała możliwość zastępowania w aptekach jednego leku bardzo podobnym środkiem o zbliżonym działaniu.

Na rok 1980 leki przyjęto w pełnych dostawach i dlatego nie powinien wystąpić brak w tak istotnym asortymencie. Problem importu Gardanu czy nawet innych środków przeciwbólowych z Bułgarii lub innych krajów socjalistycznych wynika z ustalonego i racjonalnego poziomu produkcji i wzajemnych dostaw w porozumieniach wielostronnych w ramach RWPG.

Chciałabym w końcu przedstawić mój punkt widzenia na słusznie poruszone w artykule zagadnienia transportu, który znacznie wydłuża

drogę leku od producenta do apteki. Jest to, moim zdaniem, problem, który wymaga nie tylko głębszego przeanalizowania, lecz również dokonania kompleksowej reorganizacji w sprawniejszym i bezpośrednim zaopatrywaniu aptek w leki. Obecny system dystrybucji stwarza szereg anomalii, czego przykładem mogą być np. apteki województwa jeleniogórskiego, w którym znajdują się nasze wielkie zakłady produkcyjne. Lek z tego zakładu oczekują na centralny rozdzielnik ze Zjednoczenia Przedsiębiorstw Zaopatrzenia Farmaceutycznego „Cefarm”, które przekazuje je do swojej hurtowni we Wrocławiu po to, by stamtąd z powrotem odbywały drogę do aptek województwa jeleniogórskiego. Podobnie zresztą przedstawia się sytuacja w innych okręgach, np. bardzo objętościowe płyny infuzyjne przewozi się z Kutna do hurtowni w Łodzi, która z kolei rozsyła te płyny do oddległych szpitali okręgu kutnowskiego.

Jestem przekonany, że przedstawienie obiektywnej sytuacji zaopatrzenia kraju w leki „Polfa” przy czym raz jeszcze podkreślam, że według obiektywnych przesłanek na dzień dzisiejszy zaopatrzenie w leki „Polfa” w roku 1980 bardzo wydawnie się poprawi.

mgr MIRONIAŁ CZESZEK
naczelnik dyktoru
Zjednoczenia Przemysłu
Farmaceutycznego „Polfa”

W styczniu bieżącego roku na zebraniu Sekcji Komunikacji Miejskiej i Łączności, Techniczno-Ekonomicznej Rady Naukowej przy Prezydencie Miasta Warszawy dyskutowano nad wynikami raportu docentów Mariana Rataja i Jerzego Ostaszewicza. Są oni zdania, że „obecnie przesłanki ekonomiczne — nakłady i koszty eksploatacyjne nie przemawiają za stosowaniem komunikacji trolejbusowej w Warszawie. Licząc się w przyszłości ze wzrostem cen paliw płynnych i trudnością z ich uzyskaniem należy jednak przygotować warunki do szerszego wprowadzenia trolejbusu w południowej części miasta.”

Odzwierciedlenie stanowiska pozostałych uczestników dyskusji zawierała wnioski, sformułowane 15 lutego przez Prezydium TERN i przesłane do Prezydenta Miasta: „Podana przez autorów analiza ekonomiczna oparta została na dotychczasowych cenach paliw. Wskutek poważnego wzrostu tych cen i braku ich stabilizacji znalazło znaczenie przeprowadzonego przez nich rachunku. Z uwagi na zdrowie ludności, ochronę środowiska oraz okoliczność, że komunikacja trolejbusowa oparta jest na trakcji elektrycznej (krajowe zasoby energetyczne) należy przeprowadzić szczegółowe studia w zakresie rozbudowy komunikacji trolejbusowej nie tylko w południowych, ale i w innych rejonach Warszawy oraz na całym obszarze woj. stołecznego warszawskiego, traktując ją bądź jako uzupełnienie istniejącej komunikacji zbiorczej, bądź w niektórych przypadkach jako jedyną komunikację publiczną. Należy wziąć pod uwagę pełne wykorzystanie budowanego obecnie w Piasecznie zaplecza technicznego.”

— Decyzja TERN jest intuicyjna, gdyż nie opiera się na rachunkach ekonomicznych. Obliczenia świadczy raczej przeciw trolejbusom, a nie za nimi? — z tym pytaniem zwracam się do docenta Stanisława Plewako z Politechniki Warszawskiej.

— Czasami podejmuje się decyzje intuicyjne, ale pod wpływem konkretnych okoliczności. Uwzględniwszy aspekt materialowy, finansowy i inne uwarunkowania. Intuicja oparta jest na wiedzy — podstawach teoretycznych i praktycznych. Decyzja TERN uzależniona była od aktualnego układu sytuacji w Warszawie.

Sila stereotypu

A jakie jest zdanie przedstawicieli instytucji bezpośrednio zainteresowanych rozwojem sytuacji?

Wolabym nie zabierać głosu na ten temat — mówi inżynier Adam Fryś, dyrektor MZK do spraw inwestycji i rozwoju — MZK nie przewidywał uruchomienia nowej trasy w Warszawie. I tak mamy dość kłopotów z zajeżdżaniem autobusowymi oraz ze środkami na bieżące inwestycje. Nie zamierzamy więc inwestować więcej w trasy trolejbusowe. Ja jestem za rozbudową linii tramwajowych.

Linie tramwajowe nie docierają do wszystkich nowych osiedli mieszkaniowych. Dlatego też udział tramwajów w ogólnych przewozach wciąż maleje. MZK w porozumieniu z Biurem Planowania Rozwoju Warszawy projektują więc znaczną rozbudowę sieci torów.

— Do trolejbusów mam osobisty sentyment — kontynuuje dyrektor Fryś — bo niegdyś zajmowałem się ich eksploatacją. Teraz jednak nie podejmowaliśmy analizy trasy, bo nie było takich potrzeb.

Z wypowiedzi dyrektora A. Fryś wynika, że w MZK długofalowe kalkulacje ekonomiczne muszą zejść na dalszy plan wobec konieczności utrzymania w ruchu jak największej liczby posiadanych autobusów i tramwajów. MZK boryka się więc ze swoimi bieżącymi problemami i nie ma czasu na rozważanie alternatywnych rozwiązań.

— Warszawa nie ma na razie własnej koncepcji sieci trolejbusowej — informuje magister inżynier Zbigniew Mikulski, dyrektor Departamentu Komunikacji Miejskiej i Dróg w Ministerstwie Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. — Planuje się wprowadzić budowę 33 kilometrów linii do 1990 roku, ale nie wiadomo dokładnie, na jakich trasach. Większe zamierzenia byłyby możliwe, gdyby trakcja trolejbusowa okazała się efektywna.

Skąd wziął się pogląd o nieefektywności trolejbusów? Uruchomienie linii wymaga wydatków na specjalną jezdnię, tabor, sieć jezdnią i podstacje trakcyjne. Jednakże koszty zajeżdżania trolejbusowej i autobusowej są niemal identyczne, a cena importowanego z ZSRR wozu nie odbiega od przeciętnej ceny eksploatowanych u nas autobusów. Pozostaje więc do rozstrzygnięcia problem: czy oszczędności związane z zastąpieniem pochłanianych przez autobusy paliw płynnych pobieraną przez trolejbusy energią elektryczną, będą wyższe od wydatków na budowę i eksploatację sieci jezdni i podstacji trakcyjnych.

Dialektyka rachunku ekonomicznego

Według obliczeń przeprowadzonych w Instytucie Kształtowania Środowiska energochłonność trolejbusu jest o ponad 60 procent większa niż autobusu. Wynika to z prostego rachunku. Trolejbusy radzieckie ZIU i czechosłowackie BTR zużywają 2,43 kWh na 1 wozokilometr, co równa się przybliżeniu 2069 kcal, a — po

NOWY ŚWIAT DLA TROLEJBUSÓW

JAN REWKIEWICZ

uwzględnieniu strat w elektrowni i w przesyłaniu energii — 7737 kcal. Autobusy Berliet PR 110 potrzebują 0,43 litra oleju napędowego na 1 wozokilometr, co wynosi 3771 kcal, a po korekcie 4713 kcal.

Profesor Marek Jacewski, dyrektor Instytutu Energetyki jest sceptycznie nastawiony do takich porównań: — Kosztu energii elektrycznej zużywanej przez trolejbus i kosztu paliw płynnych spalanych przez autobus nie ma sensu sprowadzać do wspólnego mianownika za pomocą przeliczania na kalorie. Koszt energii uzyskiwanej obecnie u nas z ropy naftowej jest kilkakrotnie wyższy od kosztu energii z węgla. Trudno od razu podać precyzyjne relacje. Nasz instytut chętnie wykona, na zlecenie TERN, odpowiednie obliczenia. Zrobimy to dla Warszawy, mimo że jesteśmy bardzo obciążeni innymi pracami.

— Analiza IKS sugeruje też mniejszą sprawność energetyczną trakcji trolejbusowej niż spaliniowej?

— Powtarzam, że łączny koszt energii zużywanej przez trakcję spaliniową jest kilkakrotnie wyższy od kosztu energii elektrycznej pobieranej przez pojazdy trakcji elektrycznej. Jednocześnie, wbrew pozorom, sprawność obu trakcji w przeliczeniu na energię mechaniczną zużywaną w transporcie jest bardzo podobna.

Magister Gwidon Ogryczak, emerytowany wiceprezes Narodowego Banku Polskiego, uważa, że przeprowadzane dotychczas rachunki są zbyt statyczne: — Rzeczony rachunek ekonomiczny powinien uwzględnić podstawowe kierunki zmian cen oraz różne uwarunkowania. Sporządzone wyliczenia nie mogą być miarodajną podstawą decyzji, ponieważ ropa naftowa będzie prawdopodobnie droższa szybciej niż węgiel.

Podsumowanie tej minirewii poglądów może stanowić wypowiedź docenta S. Plewako. — Z moich obliczeń, które dawniej przeprowadzałem, wynikało, że trakcja spaliniowa jest energetycznie nieco wydajniejsza, ale od tego czasu szybko wzrosła ogólna sprawność trakcji elektrycznej. Dlatego też obecnie, wydaje się, że nie ma między nimi różnicy. W naszej sytuacji trakcja elektryczna jest więc niewątpliwie bez porównania tańsza.

Projekty

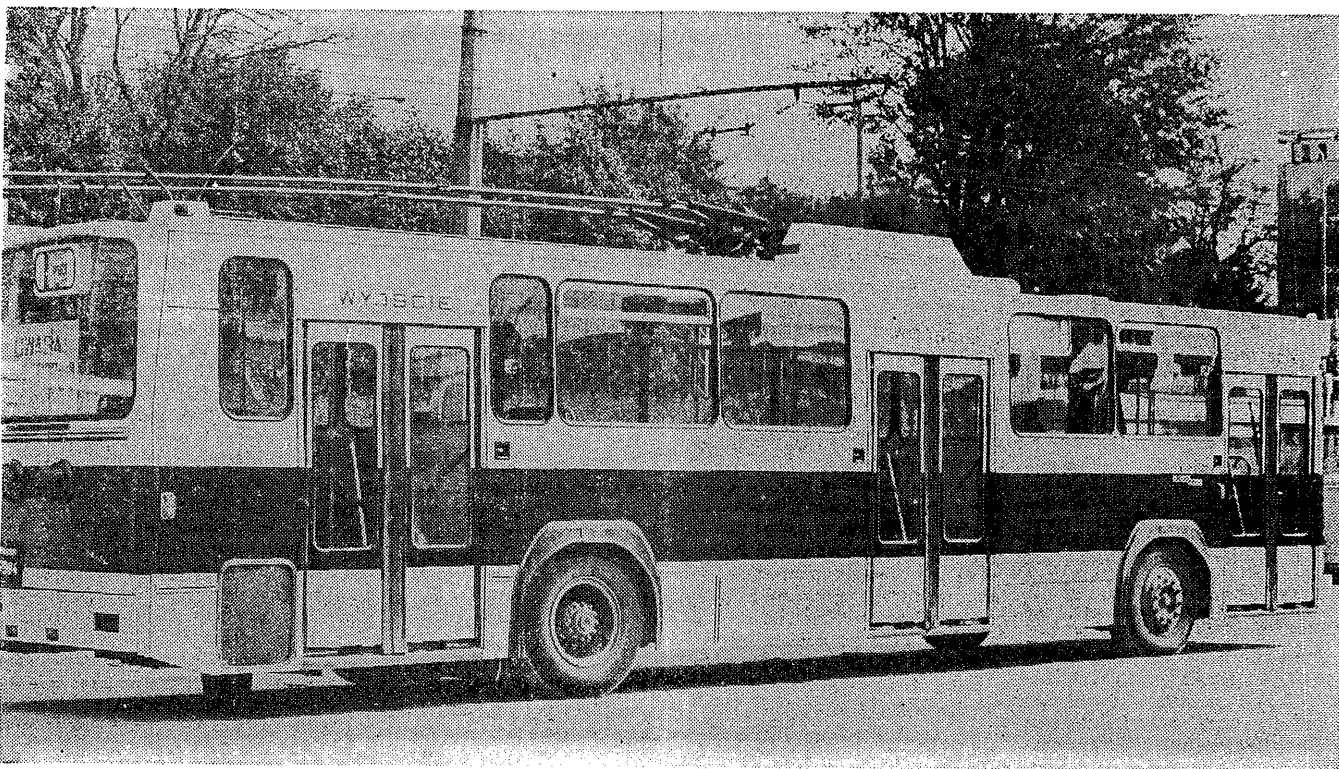
Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wstępnie zakłada rozbudowę w Polsce tras trolejbusowych z obecných 48 do 366 kilometrów w 1990 roku oraz zwiększenie liczby kursujących wozów z 79 do 1490. Rozszerzanie istniejących w Gdyni i Lublinie linii trolejbusowych do kwestia podobna do rozwoju sieci

Rzeczowa dyskusja prasowa prowadzona od dłuższego czasu, głównie na łamach „Przeglądu Technicznego”, doprowadziła specjalistów do wspólnej konkluzji, że w stolicy nie wystarczy usprawnienie i rozwój dotychczas istniejących tras, a więc kolei, tramwajów i autobusów. Radykalne rozwiązanie problemów warszawskiej komunikacji nie jest w ogóle możliwe bez metra. Jego pierwsza linia oddałaby nieco inne środki transportu, zapewniając dojazd do centrum mieszkańcom Ursynowa i Mokotowa. Zasadniczą poprawę warunków jazdy po Warszawie przyniosłoby dopiero oddanie do użytku następnych linii metra, z których jedna umożliwi rozwój północnego zespołu dzielnic mieszkaniowych, biegnącego przez Tarchomin, Jabłonnę i Legionowo. Ale to są zamierzenia wybiegające w następnym wiek.

Ponieważ metro w Warszawie jest sprawą dalszej przyszłości, należy dokonać systemu nazemnej komunikacji. Decydującą rolę powinny odegrać środki transportu energooszczędne i nie zanieczyszczające środowiska, a więc chyba tramwaj i trolejbus.

W centrum czy pod miastem

Magister inżynier Stanisław Grzybowski, konstruktor w Zakładach Wytwarzania Aparatury Rozdzielczej, wykazywał w artykule pt.



Trolejbus Jelez UT (120. ET) wiosny nie czyni

Fot. ARCHIWUM

Proszę zresztą sięgnąć do mojego artykułu w „Nowych Drogach”, gdzie wyjaśniam ten problem.

I rzeczywiście. W dziewiątym numerze ubiegłorocznego „Nowych Drog”, w artykule „Problemy energetyczne kraju” znajduję następujące zdania:

„Dla trakcji spaliniowej na ogólną sprawność składają się: sprawność przetwarzania ropy naftowej, ok. 60 proc., i sprawność silników Diesla, ok. 40 proc. — w rezultacie ok. 24 proc. Dla trakcji elektrycznej przy wytwarzaniu energii elektrycznej z węgla sprawność elektrowni i przesyłu energii siecią wynoszą łącznie ok. 30 proc. i sprawność silników trakcyjnych do ok. 80 proc. — tj. w rezultacie także ok. 24 proc. Zależy trakcji elektrycznej jest możliwość zastąpienia ropy naftowej węglem, a wadą znaczny koszt inwestycyjny sieci. ...W racjonalnym zakresie należy wprowadzić elektryfikację transportu (tramwaje, trolejbusy, dostawcze pojazdy akumulatorewe).”

Docent Marian Rataj z IKS nie zgadza się w pełni z tym stanowiskiem: — W 1978 roku komunikacja miejska pochłonięła 118 tys. ton paliwa do silników wysokoprężnych, czyli tylko 2 procent ogólnokrajowego zużycia olejów napędowych. Z moich obliczeń wynika, że gdybyśmy, na przykład, drogą zamiany autobusów na tramwaje chcieli zaoszczędzić i tonę paliwa płynnego (oleju napędowego), musimy zużyć około 4 ton węgla, dodatkowo ułożony w inwestycje (związane z budową torów i podstacji) 31 tys. złotych, a koszty eksploatacji zwiększyć o dodatkowe 4 tys. złotych. Z trolejbusem byłoby podobnie. Konieczność zmniejszenia zużycia ropy naftowej każe jednak odłożyć obowiązek na bok. Za ograniczeniem renesansu trolejbusu przemawiają więc nie względy ekonomiczne, ale strategiczne. Trzeba bowiem korzystać z takiego środka komunikacji, który będzie miał zagwarantowane dostawy energii.

tramwajowej w Warszawie. Natomiast zakładanie od podstaw trakcji trolejbusowej w kilku miastach średniej wielkości jest uzasadnione faktem, że miasta te nie mają dotychczas rozwiniętego systemu komunikacji innego rodzaju, mimo że potoki pasażerskie osiągają kilka tysięcy osób na godzinę.

Docent M. Rataj jest zdania, że za wprowadzeniem trolejbusów do niektórych miast przemawiają także trudności z wystarczającymi dostawami autobusów, zarówno importowanych, jak i krajowych.

— Trzeba także brać pod uwagę niebagatelne względy ochrony środowiska. Dlatego można instalować sieć trolejbusową na obszarach potrzebujących czysty i zupełnie czystego powietrza, czyli głównie w miejscowościach o charakterze sanatoryjno-wypoczynkowym. Z drugiej strony linie trolejbusowe szpecą krajobraz, wymagają przecież budowy sieci trakcyjnej — szpów i przewodów, oraz podstacji — budynków...

Podobnymi argumentami posługuje się magister inżynier Andrzej Trochimowski, zastępca dyrektora BPRW. — Zalety trolejbusu, takie jak cichobieżność, brak spalin oraz łatwość pokonywania dużych wzniesień, można by wykorzystać na przykład w Tatrach, na drodze do Morskiego Oka, ale nie w Warszawie.

— Planu rozwoju województwa stołecznego na najbliższe lata — kontynuuje dyrektor A. Trochimowski — przewidują znaczną rozbudowę osiedli mieszkaniowych, leżących poza obecnymi granicami miasta. Przy tym założeniu nie wystarczy oczywiście jeden środek transportu. Trzeba stworzyć cały silnie ukierunkowany system połączeń komunikacyjnych z zagospodarowanymi rejonami. Podstawowe przewozy w skali aglomeracji spoczną na kolei. W sprawie metra mamy zatwierdzenie ogólnej koncepcji przez Radę Narodową.

„Trolejbus nie dymi...” zamieszczonym w 4 numerze tegorocznego „Przeglądu Technicznego”, że obciążenie jednego trolejbusu kosztami układu zasilania (tj. sieci i podstacji trakcyjnych) można znacznie zmniejszyć nie tylko przez wzrost natężenia przewozów (gdy na jednostkę długości sieci przypada większa liczba wozów), ale także przez duże zagęszczenie sieci trolejbusowej.

Docent S. Plewako, mimo że jest w zasadzie za wpuszczeniem trolejbusów do Śródmieścia, uważa, że dla gęstej sieci również trzeba dużo podstacji: — Po pierwsze dlatego, że jest większy ruch, po drugie — że należy się liczyć z częstszymi awariami. W normalnej eksploatacji nie istnieje prosta zależność między ilością podstacji a gęstością linii.

Argumentacja przeciwników dopuszczenia trolejbusu do centrum Warszawy sprowadza się do stwierdzenia, że wymagająca sporych nakładów finansowych ewentualna rozbudowa sieci musiałaby iść w parze z równoczesnym wycofywaniem linii autobusowych. Ponieważ zaś w Śródmieściu zasadniczy problem polega na zwiększeniu przepustowości arterii komunikacyjnych, zastępowanie autobusów przez dostępne typy trolejbusów nie poprawiłoby sytuacji.

Do projektów rozbudowy gęstej sieci w centrum stolicy należy odnieść się z rezerwą, gdyż wszyscy mamy w pamięci zaory powodowane w klasycznych uliczkach przez nieruchawe trolejbusy. Wydaje się natomiast, że spośród siłki linii, proponowanych przez S. Grzybowskiego we wspomnianym artykule, kilka miałooby pewne szanse realizacji. Celowa wydaje się na przykład budowa dwóch przelotowych tras mających ze sobą kilka połączeń. Obie zaczynałyby się w Wilanowie. Pierwsza

biegłaby: Aleją Wilanowską, Sobieskiego, Belwederską, Alejami Ujazdowskimi, Nowym Światem, Miodową i Bonifraterską do Dworca Gdańskiego. Druga: Wiertniczą, Powiśską, Czerniakowską, Szwoleżerów, Myśliwiecką i Piekną do placu Zawiszy.

Za taką koncepcją opowiada się także docent S. Plewako: — Trolejbusy powinny być stosowane tam, gdzie najgęstszy ruch — czyli w Śródmieściu. Autobus najwięcej dyktuje w centrum miasta, gdzie jest dużo przystanków, przy częstych rozruchach, przy zatrzymywaniu się na pętlach, gdy kierowcy mimo długotrwałych postojów nie wyłączają silników. Na liniach podmiejskich trolejbusy nie ma przewagi nad autobusem.

Częściowym dowodem słuszności powyższego stanowiska mogłyby być analizy przeprowadzone przez BPRW. Biuro to zbadało opłacalność budowy linii trolejbusowych do Otwocka, Ożarowa, Marek, Zegrza i Góry Kalwarii. Okazało się jednak, że tylko trasa z Dworca Południowego do Piaseczna, z ewentualnym powrotem przez Konstancin i Powsin, miałaby

wanych nie można się było prawie wcale poruszać. Dopiero wówczas zaczęto budować szybką, bezkolizyjną komunikację tramwajową, premetro i metro, i okazało się, że te systemy odzyskały pasażerów. Dlatego uważam, że sam rozwój komunikacji naziemnej w dużych miastach nie rozwiąże sytuacji. W Śródmieściu Warszawy nie opłaca się inwestować w rozbudowę sieci trolejbusowej i lepiej te środki przeznaczyć na rozpoczęcie budowy metra.

Docent S. Plewako widzi zagadnienie zupełnie inaczej: — Zawsze byłem zwolennikiem trolejbusów. Dawniej, gdy mogłem wybierać między nim a autobusem, zawsze chętniej wsiadałem do trolejbusu, który miał szeroki i nisko zawieszony pomost i był dużo wygodniejszy od kursujących wtedy „Chaussonów”. Zdolność przewozową ma trolejbus podobną do autobusu. Sprawność eksploatacyjna zależy od wyboru linii, od zastosowanych rozwiązań sieci trakcyjnej oraz od jakości taboru i poziomu obsługi. Trolejbus sprawia natomiast dużo kłopotów na niezręcznie dobranych trasach, z dużą ilością zakrętów, skrzyżowań z liniami tramwajowymi oraz ze zaprojektowanymi łukami. Jestem za wprowadzeniem trolejbusów do centrum Warszawy, ale nie na skomplikowanych trasach.

Zdaniem magistra S. Grzybowskiego, dla trolejbusów nie istnieją żadne przeszkody: — Niespodziewanie palaki miały trolejbusy w Zurichu już w 1959 roku. Krzyżowanie się sieci trakcyjnych nie jest problemem ani w Grenoble, ani w Budapeszcie. Zresztą w projektowaniu można unikać takich kolizyjnych układów. Trolejbusy to na wskroś nowoczesny środek transportu. Argumenty jego przeciwników przypominają protesty, z jakimi spotkał się Piotr Steinkeller przy organizacji budowy kolei warszawsko-wiedeńskiej. Jego adwersarze obstawali przy tradycyjnych zaprzęgach, mówiąc, że koni i owsa jest u nas pod dostatkiem.”

— Do powstania w Warszawie nieuzasadnionej legendy o sprawności trolejbusów — mówi docent M. Rataj — przyczyniły się same MZK! Otóż po zlikwidowaniu linii trolejbusowych nie skierowały na te trasy odpowiedniej ilości autobusów. Dlatego po trolejbusach pozostało wrażenie dobrego i kursującego z dużą częstotliwością środka komunikacji.

— Na zachodzie nowoczesny trolejbus kosztuje znacznie drożej od autobusu i mimo to opłaca się jego eksploatacja; jest to chyba związane nie tylko z względami ochrony środowiska?

— Po pierwsze, aktualne ceny taboru w Polsce nie oddają rzeczywistych kosztów. Świadczy o tym chociażby to, że cena jednego miejsca w przegubowym autobusie „Ikarus” jest wyższa od ceny miejsca w pojeździe jednoosobowym. Po drugie, trolejbusy są obecnie na zachodzie wytwarzane w bardzo małych seriach i raczej sporadycznie, a na przykład w Szwajcarii zdecydowanie przeważają względy ochrony środowiska.

Przeciwno nadmiernej rozbudowie sieci trolejbusowej jest także dyrektor A. Trochimowski. W uzasadnieniu przyjętego stanowiska zgłasza swoje „3 razy nie”:

- nie produkujemy sprzętu,
- nie mamy zaplecza,
- nie mamy przeszkolonych pracowników zarówno „w ruchu”, jak i w obsłudze technicznej.

Jego zdaniem, to tylko początek długiej listy problemów związanych z uruchomieniem nowej trakcji: — Trolejbusy nie mogą być wprowadzone do Śródmieścia — podkreśla — Konieczne są stacje przesiadkowe, co dodatkowo wydłuża czas podróży w porównaniu na przykład do autobusu. Przy obecnej zdolności przewozowej i relacjach ekonomicznych zdecydowana przewaga leży po stronie tramwaju, a nie trolejbusu.

Jednakże nawet docent M. Rataj nie odmawia trolejbusowi pewnych zalet: — Są one ciche. Polska norma dopuszcza dla autobusów o ciężarze całkowitym ponad 3,5 tony i o mocy silnika do 200 KM, czyli na przykład dla „Berlietów”, natężenie hałasu do 89 decybeli. Badania ustaliły natomiast, że powyżej 70 decybeli zaczyna się niebezpieczna szkodliwość hałasu dla zdrowia. Są wprowadzane na świecie konstrukcje autobusów, o których mówi się — twarz docenta zdradza pewne rozmarzenie — że hałas opoń tocących się po asfalcie zagłusza pracę silnika. Tylko że są to rozwiązania bardzo kosztowne.

"Berliet" na drucie

Podstawowym warunkiem przywrócenia trolejbusu do łask, nie tylko w Warszawie, ale także w całej Polsce, jest podjęcie jego krajowej produkcji. Polski trolejbus powinien być oczywiście tani i nowoczesny. Nie osiągnie się jednak tego przez na pół chałupnicze konstrukcje — udane próby zmontowania pojedynczych sztuk podjęły MZK wspólnie z Jelczaniskimi Zakładami Samochodowymi — lecz przez seryjną produkcję przemysłową. Zadanie skoordynowania całego przedsięwzięcia powierzone zostało Ministerstwu Przemysłu Maszynowego.

Informacji na ten temat udzielił mi zastępca dyrektora Departamentu Techniki MPM magister Zbigniew Ziemkowski:

— Niewielkiej adaptacji wymagałoby wytwarzanie w kraju podwozie, nadwozie oraz cały osprzęt elektryczny. Nie zamierzamy natomiast rozpoczynać produkcji silnika, bo oplatana seria wynosiłaby kilka tysięcy sztuk rocznie, podczas gdy przewidywane zapotrzebowanie nie przekracza kilkuset sztuk. Rozpoczęliśmy więc poszukiwanie za granicą kooperacyjnego dostawcy odpowiedniego silnika. Pertraktacje właśnie trwają.

Cud techniki

Jakie powinny być podstawowe cechy techniczno-eksploatacyjne polskiego trolejbusu? Przede wszystkim musi go charakteryzować niewielka energochłonność. Zdaniem większości specjalistów należy zastosować w nim układy tyrystorowe. Tyrystory — półprzewodnikowe elementy sterowane — umożliwiają między innymi wyeliminowanie dużych strat energii, których nie sposób uniknąć, gdy szybkość obrotów silnika regulowana jest tradycyjną metodą oporników. Obwodami tyrystorowymi można także zastąpić inne najbardziej energochłonne obwody klasyczne. Tyrystory umożliwiają również zastosowanie opalającego systemu odzyskiwania i przekazywania z powrotem do sieci trakcyjnej energii marnującej się zwykle podczas hamowania pojazdu.

Jedyny dysonans w zgodnym chórze entuzjastów możliwości techniki, stanowi głos docenta S. Plewako: — Wiem, że system elektroniczny znacznie zmniejsza zużycie energii, ale nie jestem za jego wprowadzaniem. To może trochę dziwne w uszach technika, mimo to uważam, że w zasadzie najlepsze są najprostsze rozwiązania. Komplicacja silnika i układów zwiększa prawdopodobieństwo awarii i wymaga dużo wyższego poziomu obsługi.

Skonstruowanie trolejbusu nie jest specjalnym problemem technicznym. Wątpliwe są jednak możliwości rychłego podjęcia produkcji, chociażby z powodu niezbędnych a czasochłonnych prób eksploatacyjnych. Uwzględniając dodatkowe „ograniczenia obiektywne”, polegające głównie na konieczności przełamania barier organizacyjnych i materiałowej, wydaje się, że na seryjne wytwarzanie polskiego trolejbusu — chociaż zapadła już decyzja — trzeba poczekać jeszcze kilka lat.

★

Celem tego artykułu było ukazanie różnic zdań i argumentów. Pewne zaniepokojenie o losy trakcji trolejbusowej w Warszawie mogą budzić nie tylko odmienne poglądy przedstawicieli urzędów decydujących o komunikacji przyszłości stolicy, ale przede wszystkim brak stałych kontaktów między nimi. Dopóki więc nie podjęto ostatecznych decyzji, należałoby chyba stworzyć odpowiedni forum dla uzgodnienia rozbieżnych stanowisk.

Choć nie jestem ekspertem w sprawach technicznych, odnoszę wrażenie, że wypowiedzi niektórych specjalistów mają tło i zabarwienie czysto emocjonalne — są niedostatecznie umotywowane. Powinno się więc przede wszystkim zadbać o to, by podejmowane decyzje, takie na przykład, jak szczegółowe określenie tras oraz ilości obsługujących je wozów, były podbudowane rzetelnym rachunkiem ekonomicznym.

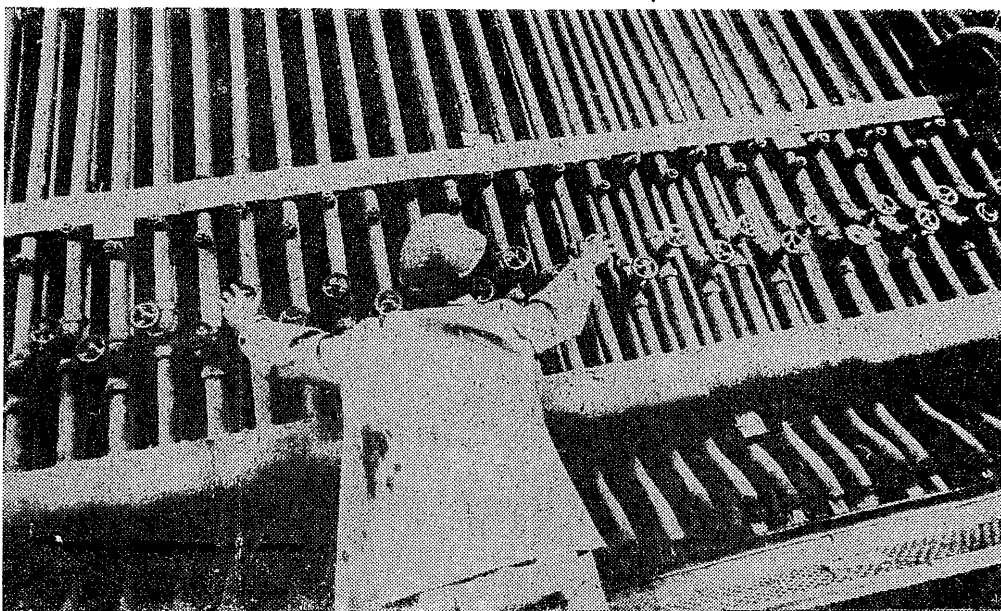
Trzeba jednak pamiętać, że nawet maksymalnie rozwinięta sieć trolejbusowa stanowiłaby ze względu na jej ograniczoną zdolność przewożenia tylko uzupełnienie rozbudowanego systemu warszawskiej komunikacji publicznej. Trolejbusy, przejmując kilka procent ogółu przewozów, dadzą stosunkowo niewielkie wsparcie pozostałym trakcją, ale w żadnym razie nie oddadzą ich radykalnie.

*) Steinkeller w końcu zbankrutował (przyp. J.B.).

Przemysł chemiczny należy do podstawowych gałęzi gospodarki narodowej — rozwój przemysłu chemicznego, dynamika i obrane kierunki tego rozwoju są z kolei czynnikami warunkującymi, a zarazem obiektywnie ograniczającymi rozwój niemal wszystkich gałęzi gospodarki kraju. Coraz częściej odczuwalny deficyt produktów chemicznych przy jednoczesnym silnym zaznaczeniu się ograniczeń w zakresie inwestycji zwrócił uwagę na konieczność coraz lepszego, maksymalnego wykorzystania istniejącego potencjału produkcyjnego.

ABY CHEMIA BYŁA MŁODA

LECH FROELICH



W przemyśle chemicznym nowoczesne „dzis” instalacje po 10—15 latach wymagają wymiany i rekonstrukcji. Fot. A. JAŁOSIŃSKI

Ze względu na specyfikę przemysłu chemicznego, o którym się mówi niejednokrotnie, że jest „nośnikiem postępu technicznego”, starzenie się moralne i fizyczne aparatu produkcyjnego jest szczególnie szybkie. Światowy postęp technologii chemicznej, a także agresywne media, którymi chemia często operuje, powodują, że nowoczesne „dzis” instalacje za 10—15 lat wymagają wymiany i rekonstrukcji.

W roku 1976 wartość środków trwałych brutto (według cen bieżących) wyniosła w przemyśle chemicznym 192 mld zł. Stawiało to ten

przemysł na trzecim miejscu w kraju, po przemyśle paliwowo-energetycznym, którego wartość majątku trwałego wynosiła 441 mld zł, i po przemyśle elektromaszynowym, który dysponował środkami trwałymi o wartości 395 mld zł. W roku 1978 wartość środków trwałych chemii wzrosła do 257 mld zł i można przyjąć, że obecnie przekroczyła już 300 mld zł. W strukturze produkcyjnej przemysłu chemicznego znacząco się wyraża duży udział tzw. chemii ciężkiej, dysponującej skomplikowaną ciężką aparaturą, o procesach przebiegających w agresywnych śro-

dowiskach chemicznych (kwas siarkowy, amoniak, soda, nawozy sztuczne, produkty naftowe, włókna chemiczne itp.).

Rozwój przemysłu chemicznego w latach 1971—1976 ukierunkowany był na te „ciężkie” branże produkcji chemicznej. Spowodowało to wzrost wskaźnika kapitałochłonności tej produkcji. Aby uzyskać dodatkową produkcję o wartości 1 zł, trzeba było zainwestować w 1976 r. 1,46 zł (w 1971 r. jeszcze 0,78 zł). W konsekwencji przemysł chemiczny posiada wysoki stopień technicznego uzbrojenia pracy. I tak w 1978 r.

jeden robotnik grupy przemysłowej w całym przemyśle chemicznym dysponował przeciętnie środkami trwałymi o wartości 728,9 tys. zł i przy pomocy tych środków mógł wyprodukować wyroby o wartości 939,8 tys. zł (według cen zbytu) lub licząc produkcję dodaną „dodać” do dochodu narodowego wartość 177,4 tys. zł.

Mimo inwestycji nie jest to przemysł młody. Na podstawie przeprowadzonego przeglądu stwierdzono, że wśród 147 przedsiębiorstw i zakładów wchodzących w skład resortu przemysłu chemicznego tylko 45 powstało po 1945 r., a tylko 7 w latach 1971—1975. Eksploatowane od wielu lat maszyny, urządzenia i aparatura są w znacznym stopniu zużyte. Mierzac wartością umorzeń okres użytkowania znacznej części eksploatowanych środków przekracza w przemyśle chemicznym górą, 15-letnią granicę racjonalnej eksploatacji. Eksploatowane przestarzałe i zużyte maszyny i urządzenia, obok nowoczesnych, znacznie zmniejsza ogólną efektywność gospodarowania. W wypadku awarii i remontu urządzenia starego stoi i nie pracuje urządzenie nowoczesne z nim sprzężone.

Potrzeba inwestycji modernizacyjno-odtworzeniowych w chemii wynika zarówno z przesłanek ekonomicznych, technicznych, jak i społecznych. Przedsięwzięcia modernizacyjne zmniejszają zapotrzebowanie na pracę żywą. Przy okazji rekonstrukcji można wprowadzić procesy energo-, a także materiałoozczędne.

Przed wszystkim jednak, przy lepszym wykorzystaniu surowców powstaje realna możliwość poprawy zaopatrzenia rynku w produkty chemiczne (farby, lakiery, włókna sztuczne, farmaceutyki, środki piorące, czyszczące i kosmetyki, wyroby gumowe), a także poprawy zaopatrzenia typu kooperacyjnego, wpływającego na rytmiczną pracę innych branż przemysłowych, a także transportu, rolnictwa, budownictwa mieszkaniowego.

Jak dotychczas u nas przedstawiała się sprawa inwestycji modernizacyjno-odtworzeniowych?

W polskiej chemii ocenia się je szacunkowo na około 25 proc., podczas gdy w krajach wysoko rozwiniętych sięgają 50 proc. Pewną poprawę dało się zaobserwować w latach 1973—1974, kiedy w większości przedsiębiorstw i zjednoczeń przemysłu chemicznego zaczęto wdrażać nowy system ekonomiczno-finansowy. Wówczas udział „inwestycji własnych” organizacji gospodarczych w całości nakładów inwestycyjnych resortu zwiększył się z 5 do 10, a na-

wet 20 proc. w 1979 r., pozwalając na realizację najważniejszych założeń modernizacyjnych i odtworzeniowych. Jednak w latach 1975—1977 sytuacja powróciła do stanu poprzedniego, a rozmiary nakładów na wymianę zużytych środków trwałych, oscylowały w granicach 2,6—3,9 mld zł. Zestawiając te liczby z wartością ogólną majątku trwałego, możemy stwierdzić, że przy tym tempie na pełne jego odtworzenie potrzeba by było aż 50 lat!

Inwestycje modernizacyjne nie cieszyły się dotychczas sympatią nie tylko w chemii (bo prace te prowadzone są w zakładach będących w ruchu, bo komplikują życie, bo nie zawsze dodatkowy wkład pracy można zrekompenzować finansowo, bo nie przynoszą ewidentnych nagród i wyróżnień).

Dzisiaj jest to konieczność i jedyna realna droga rozwoju. Być może — na co zwracają uwagę dyrektorzy — celowe okaże się stworzenie nowych źródeł finansowania procesów odtworzeniowych, stworzenie możliwości rekonstrukcji maszyn i urządzeń z wygospodarowanych funduszy własnych.

Akceptacja rozwoju chemii przez inwestycje odtworzeniowe wymaga bazy produkcyjnej maszyn i urządzeń dla tego przemysłu. Krajowa produkcja maszyn i urządzeń chemicznych jest niewielka. Jak wiadomo, działające w resorcie przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych wyspecjalizowane zjednoczenia produkcji maszyn, urządzeń i aparatury dla przemysłu chemicznego „Chemak” zwiększają swojej produkcji kieruje na eksport (cukrownie, fabryki kwasu siarkowego, fabryki płyt spłisnionych). I — bardzo dobrze.

Skoro w kilku dziedzinach chemii (i dziedzinach pokrewnych) dopracowaliśmy się własnych oryginalnych technologii, skoro zyskały one uznanie na rynku zagranicznym, skoro w eksporcie przynoszą dobre wyniki, trzeba te dyscypliny popierać i rozwijać.

Nadal jednak pozostaje otwarte pytanie: kto ma dostarczać aparaturę, często układową, dla krajowego przemysłu, przede wszystkim na inwestycje odtworzeniowe? Utworzone nie tak dawno w ramach resortu przemysłu chemicznego Zjednoczenie Budowy Aparatury Chemicznej „Metalchem” nie jest jeszcze (i chyba nie stanie się szybko) producentem, na którym można by oprzeć rozwój branży. Budowana baza produkcyjna maszyn, urządzeń i aparatury chemicznej, pracując głównie na potrzeby bieżącej chemii. Wydaje się więc że bez zjednoczenia wysiłków „Chemaku” i „Metalchemu”, a także współpracy innych krajowych producentów aparatury chemicznej trudno będzie się uporać z techniczną odnową polskiej chemii.

CO SIĘ OPLACA?

STEFAN ANCEREWICZ

Na podobnie sformułowane pytanie, którym zacytowałem przed dwoma miesiącami felieton poświęcony sprawie używania gazu do ogrzewania mieszkań, do dziś nie dostałem żadnej oficjalnej odpowiedzi. Nie pierwszy to raz — i, niestety, zapewne nie ostatni — kiedy instytucje, składające zobowiązanie prawem do zajęcia stanowiska wobec kwestii podniesionej w publikacji prasowej, nabierają wody w usta i czekają, aż sprawa pójdzie w zapomnienie. Nie potrzebuję daleko szukać przykładów — na moje pisanie w sprawie warszawskiej „Omegi”, mimo starannego ekspedowania wycinków do właściwych adresatów, do dnia dzisiejszego nie dostałem od nikogo kompetentnego odpowiedzi. Ale to odrębny problem, do którego wypadnie wrócić na naszych łamach.

Na felieton o gazie kompetentne w tej sprawie urzędy nie zareagowały, odezwali się natomiast Czytelnicy. I to wcale nie osobiście zainteresowani odbiorcy, lecz ludzie z drugiej strony gazowej rurki — pracujący w górnictwie na stanowiskach pozwalających widzieć problem w szerszej skali. Chętnie przyjąłem zaproszenie na rozmowę spodziewając się, oczywiście, zmasowanego ataku i lawiny argumentów uzasadniających permanentne „nie”, jakim górnicy odpowiadają na prośby o przydział gazu dla celów grzewczych. I od razu zaskoczenie — na wstępie usłyszałem, że moi rozmówcy gotowi są obierać rękami podpisać się pod wnioskami, płynącymi z felietonu. Choć z gazem w sumie nie jest najlepiej.

Mimo wszystko można

W naszych gazociągach nie mamy go zbyt wiele. Celowo nie użyłem słowa „deficyt” — obowiązującego oficjalnie — bo o prawdziwym niedoborze można mówić wówczas, gdy rzetelnie policzone zasoby i równie rzetelnie obliczone potrzeby dają saldo ujemne. Ile możemy dostarczyć gazu dzisiaj — wiadomo, natomiast

mam wątpliwości, czy większość potrzeb jest niepodważalna. Można by dyskutować, czy używane palniki należą do najefektywniejszych, zastanawiać się nad trafnością decyzji o wyborze takiego a nie innego źródła energii itd. To dotyczy przede wszystkim przemysłu, ale problem oszczędnych palników istnieje wszędzie i o problemie racjonalnego zużycia można rozstrzygać ze wszystkimi odbiorcami.

Ponadto w odbiorze gazu — analogicznie jak energii elektrycznej — są szczyty i doliny. Też mamy szczyt jesienno-zimowy, ale — odwrotnie niż w przypadku elektryczności — gaz można magazynować w okresach, kiedy zapotrzebowanie spada. Budowę odpowiednich zbiorników już rozpoczęto, na razie jednak nie waży one na dyspozycyjności tego nośnika energii.

Póki co, nie mamy więc gazu w nadmiarze i nie możemy każdemu chętnemu dostarczyć gazu w dowolnej ilości. Ale są różni chętni o różnych potrzebach i to trzeba widzieć, poszukując racjonalnych źródeł oszczędności.

Na zaspokojenie potrzeb komunalnych w całej Polsce idzie niespełna 10 proc. gazu. „Potrzeby komunalne” to przy tym pojęcie dość szerokie, obejmujące przede wszystkim używanie gazu do gotowania, podgrzewania wody w łazienkach i do prania (niektórzy używają bardzo gazochłonnych tzw. taboretów pralniczych) oraz do innych celów, których wspólnym wyznacznikiem jest rodzaj odbiorcy. Gdyby z potrzeb komunalnych wydzielić gaz używany do ogrzewania mieszkań przez indywidualnych użytkowników, wskaźnik procentowy okazałby się mało znaczący.

Szukanie poprawy w bilansie gazowym kraju przez zrobienie oszczędności w indywidualnym ogrzewaniu gazem mieszkań — powiedział mi jeden z rozmówców — przypomina postępowanie człowieka, który mając w budżecie dziurę w kwocie 1000 zł miesięcznie postanawia przestać ku-

pować zapałki i wraca do hubki i krzesiwa. Ale nawet to porównanie nie jest w pełni trafne, bo węgiel czy koks — w odróżnieniu od hubki i krzesiwa — nie jest za darmo i też nie mamy go w nadmiarze, a przecież czymś palić w piecach trzeba.

Według szacunkowych obliczeń około 150 tys. indywidualnych gospodarstw domowych w Polsce jest ogrzewanych gazem, z tego tylko jedna trzecia legalnie, tzn. za zezwoleniem gazowni. Ludzie palą gazem nie tylko w piecach centralnego ogrzewania. Na niektórych terenach bardzo popularny jest „kaczki dziób”, czyli kawał zaspawanej z jednego końca, splaszczanej i podziurkowanej rury wsumiętej jako palnik do zwykłego pieca kafilowego. Takie i podobne prowizoryczne urządzenia są niesłychanie gazochłonne, ale są przyzwyczajeni do palnika bez oficjalnej zgody założyć nie można, więc ludzie idą na prowizorki, bo gaz jest paliwem stosunkowo tanim, a niesłychanie wygodnym.

Zlikwidowanie zainstalowanych bez zgody gazowni palników wymagałoby ogromnej i to kilkakrotnie powtarzanej akcji o charakterze milicyjnym. W efekcie może zaoszczędzić niewiele znaczące w bilansie krajowym ilości gazu, ale lekko licząc pół miliona ludzi zostałoby pozbawionych ciepłych posiłków i możliwości umycia się w ciepłej wodzie, bo gaz trzeba by odciąć całkowicie. Ludzie ci stanęliby też w efekcie przed otwartymi składami opałów, więc nie wiem, czy ktośkolwiek zdecydowałby się na podjęcie odpowiednich decyzji.

W ostatecznym rozrachunku „kaczki dzioby” ciągną gaz z ogólnokrajowej sieci w marnotrawczych ilościach. Zdaniem fachowców zalegalizowanie istniejącego stanu rzeczy i w konsekwencji zamiana palników na oszczędne (co łatwo jednorazowo dopilnować, tym bardziej, że ludzie zrobią to we własnym interesie) wyzwałoby rezerwy, które spożytkowane w gronie komunalnych odbiorców zaspokoiłyby potrzeby dzisiejsze

i w najbliższych kilku latach. Również tych, którzy nie chcą ogrzewać mieszkań gazem bez zezwolenia.

Marnotrawieniu gazu można też przeciwdziałać przez odpowiedni system rozliczeń i cen. W całym kraju zbliża się do końca okres przechodzenia na roczne rozliczanie odbiorców z energii elektrycznej i gazu. Można więc — zamiast obecnej normy zużycia w metrach sześciennych na godzinę — ustalić limit rocznego zużycia gazu sprzedawanego po normalnej cenie i zasadniczo podnieść stawkę za ten rodzaj nośnika energii spożytkowanego ponad normę.

W imię porządku i praworządności

Obecna, niewątpliwie wymagająca uporządkowania sytuacja z gazem używanym do ogrzewania mieszkań nie wzięła się z powietrza. Przed kilku laty zachęcano ludzi do przechodzenia na gazowe opalanie c.o., a nasz przemysł produkował odpowiednie piece. Potem produkcję wstrzymano, ale obowiązywała zasada, że kto legitymował się rachunkiem za kupiony piec, otrzymywał zgodę na jego zainstalowanie i użytkowanie. Wykorzystał zaistniałą wówczas lukę w zaopatrzeniu „PEWEX” i zaczął sprzedawać piece gazowe do c.o. w swoich sklepach. O tym, że jest wśród nas wielu ludzi, którzy poszanowanie prawa ceną sobie bardzo wysoko, najlepiej świadczy fakt, że znalazły nabywców piece c.o. w cenie dochodzącej do tysiąca dolarów za sztukę.

„PEWEX” po pewnym czasie zaprzestął importu, ale pojedynczy ludzie zezwolenia dostawali nadal. Honorowano w ten sposób kombatanów, inwalidów i innych zainteresowanych, których sytuacja życiowa nakazywała okazanie specjalnych względów. Zaopatrzenie w gazowe piece c.o. przejęła spółdzielczość i rzemiosło wykonujące je na indywidualne, poparte zezwoleniem zamówienie. Wreszcie w sierpniu ub. r. wydany został absolutny zakaz wyrażania zgody na ogrzewanie gazem indywidualnych gospodarstw domowych.

Decyzja ta — jak również poprzedzające ją ograniczenia — nie trafiały jednak w prąd. Odmowa dotknęła parę tysięcy rodzin, spośród których część poczuła się zwycajnie nabitą w butelkę. W latach poprzednich rozwijała się bowiem sieć gazownicza, w wielu miejscowościach

powstawały społeczne komitety gazyfikacji, które wykorzystując ludzkie zaangażowanie i w znacznym stopniu prywatne środki materialne pomagały w rozbudowie sieci gazociągów. Tym ludziom z reguły obiecywano, że w określonym terminie, po zakończeniu gazyfikacji, otrzymają zgodę na ogrzewanie swoich mieszkań gazem. Sam uczestniczyłem przed kilku laty w zebraniu mieszkańców, na którym społeczny komitet, agitując za przyłączeniem się do akcji gazyfikacyjnej, odczytał jednocześnie oficjalne pismo zapewniające w 1980 r. dostawę gazu dla celów grzewczych. Dziś gazyfikacja w tej miejscowości jest już na finiszu, ale zgody na ogrzewanie nie otrzymał nikt.

Nie chcę powtarzać argumentacji z felietonu, więc przypominę tylko, iż angażowanie się w prowadzoną siłami społecznego komitetu gazyfikację po to, by uzyskać gaz w kuchni i łazience, jest zupełnie nieopłacalne, jeśli można korzystać z gazu w butlach. Obawiam się więc, że jedynym efektem generalnej negacji będzie zwiększanie się liczby „kaczki dzióbów”.

Spora liczba ludzi ma więc uzasadnione żądanie, a rozgorczenie w niektórych przypadkach potęguje fakt, że z dwóch sąsiadów jeden ogrzewa swoje mieszkanie gazem w małej cenie, którego drugiemu odmówiono, a powody różnorodności decyzji nie dla wszystkich są wystarczająco przekonujące.

Koszty społeczne psychicznego osadu, jaki się wówczas tworzy, są dość znaczne, i jak widać — niedościenne. A zlikwidować je można porządkując obecną sytuację od strony formalnej zgodnie z wymogami rozsądku i złożonymi wcześniej obietnicami, a jednocześnie ustalając czytelne i społecznie akceptowane reguły gry na przyszłość.

Doraźne decyzje bowiem w tym przypadku nie zatłumią sprawy do końca. Przypomnę tylko, jak wielką wagę w programie budownictwa mieszkaniowego przywiązujemy do rozwoju budownictwa jednorodzinnego. A chcąc rozwiązać to ostatnie, trzeba mieć sprecyzowany pogląd, czym nowe domki będziemy ogrzewać — komunalna sieć ciepłownicza jest przecież dalece niewystarczająca. Zaś opracowując odpowiedni program trzeba bilansować nie tylko gaz, lecz również pozostałe rodzaje paliw.

SPĘTANE KONIE

Wzrostu z artykułem red. Andrzeja Chmielewskiego pt. „Spętane konie”, opublikowanym w numerze 48 „Życia Gospodarczego” z ub.r., Departament Mechaniki, Energetyki i Transportu Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych przesłał kilka uwag dotyczących wyposażenia resortu i wykorzystania maszyn budowlanych.

Artykuł napisany jest z dużą znajomością zagadnień. Spostrzeżenia w nim zawarte są prawidłowe, jednak ocena zjawisk przedstawionych w artykule inaczej wygląda, jeżeli przyczyny i ich skutki podda się głębszej analizie. Zdaniem departamentu, negatywne zjawiska występujące w gospodarce maszynami budowlanymi zostały zbyt szeroko uogólnione, co w rezultacie daje nieco wypaczony obraz rzeczywistości.

Prawdą jest, że w latach siedemdziesiątych nastąpiła wydatna poprawa wyposażenia jednostek organizacyjnych resortu w maszyny budowlane. Na zjawisko to należy spojrzeć jednak nie tylko od strony ilościowej, ale również od strony struktury wiekowej i asortymentowej parku maszyn oraz jego przydatności. Pomimo wzrostu dostaw, park maszyn ulega znacznemu starzeniu się. Udział umorzeń w wartości początkowej maszyn wzrósł z 42,5 proc. w 1976 r. do ponad 50 proc. w 1979 r. Około 20 proc. maszyn eksploatowanych jest ponad wiek techniczne i ekonomicznie uzasadnione.

Biorąc pod uwagę (o czym jest mowa w artykule), że budownictwo nie otrzymuje licencyjnych maszyn krajowych, lecz różnorodne maszyny z importu — struktura asortymentowa dostaw maszyn w coraz mniejszym stopniu odpowiada potrzebom resortu. W związku z postępem technologii i zmianami metod wykonawstwa — robót budowlanych występuje zjawisko utraty przydatności niektórych rodzajów i typów maszyn, zwłaszcza tych o niskich parametrach. Są one przekazywane do innych resortów, gdzie mogą być właściwie wykorzystane. Resort budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych posiada obecnie ok. 3000 maszyn podstawowych kwalifikujących się do kasacji i przekazania innym resortom.

Zbyt ostro, jak się wydaje, została przedstawiona w artykule sprawa niedostatecznej opieki technicznej nad maszynami. Według oceny resortu, rzeczywiste występowanie uchybień w wykonywaniu obsługi i napraw bieżących maszyn, nie do tego jednak stopnia, że „maszyny eksploatują się do oporu, a rozspychają oddegi do remontu generalnego”. Główną przyczyną tych zaniedbań, mimo wszystko, resort upatruje w braku części zamiennych. Przedstawiony w artykule stan w tym zakresie nie wymaga komentarzy. W obecnej sytuacji utrzymanie istniejącego poziomu gotowości technicznej i niedopuszczenie do jego gwałtownego spadku jest sukcesem. Trudności utrzymania maszyn w stanie gotowości technicznej wpływają na pogorszenie stopnia ich wykorzystania w sposób bezpośredni, a także pośredni. Brak pewności bezawaryjnej pracy maszyn powoduje zwiększenie zapotrzebowania na nie, a w konsekwencji niepełne ich wykorzystanie.

Oceniając wykorzystanie maszyn trzeba także wziąć pod uwagę, że pewien, niewielki zresztą, regres nastąpił w ostatnim czasie. Złożyło się na to wiele przyczyn o różnym charakterze. Trzeba się zgodzić, że nie na wszystkich budowlach jest odpowiednia organizacja pracy i właściwy poziom gospodarności. Duży wpływ miały na to napięte bilanse materiałowe i trudności transportowe, powodujące nierytmiczność dostaw na plac budowy, a w konsekwencji zaburzenia rytmiki pracy na budowlach. Nastąpiło ogromne rozszerzenie frontów pracy i związane z tym rozproszenie potencjału produkcyjnego. Obecnie występuje zjawisko ograniczenia liczby placów budów, co w okresie przejściowym powoduje konieczność przerzutów maszyn i wpływa ujemnie na stopień ich wykorzystania.

Sprawy wykorzystania maszyn nie można traktować jako celu wiodącego. Służą one wykonywaniu produkcji i gospodarce maszynami musi być podporządkowana temu celowi. Przejawia się to głównie w zmianowości pracy. Praca na dwie zmiany jest trudna i zależy od przygotowania placu budowy, dowozu pracowników i wielu innych czynników, a maszyny nie mogą pracować same bez funkcjonowania budowy w systemie pracy wielozmianowej.

Poziom zmianowości pracy maszyn w budownictwie jest bardzo wysoka. Średnio czas pracy maszyn wynosi bowiem ponad połowę dobowego czasu. Występujące różnice w poziomie zmianowości pracy wynikają z odmiennej struktury parku maszyn. Najwyższe wskaźniki zmianowości osiągane są w grupie żurawów wieżowych. Można stwierdzić, że udział żurawów wieżowych w ogólnym potencjale maszyn decyduje o odchyleniach w poziomie zmianowości. Chlubnym wyjątkiem jest Zjednoczenie „Budostal”, które osiąga najwyższy wskaźnik zmianowości. Wynika to zarówno z dobrej organizacji pracy jak i z jej charakteru. Zjednoczenie to wykonuje roboty przy budowie Huty Katowice, gdzie wielozmianowy system pracy obowiązuje na wszystkich frontach,

a nie tylko na froncie maszyn budowlanych. Na innych budowlach tak korzystne warunki nie występują.

Pomimo nieprawidłowości w zakresie gospodarki remontowej, sformułowanie, że „90 proc. dostaw podstawowych maszyn budowlanych przemawia się na odnowienie zdezaktualizowanego sprzętu”, nie znajduje uzasadnienia.

Przytoczone poprzednio przykłady eksploatacji maszyn zużytych oraz struktura wiekowa świadczą o zjawisku odwrotnym — zbyt małej kasacji w stosunku do potrzeb.

Dla zachowania właściwych proporcji wyposażenia jednostek organizacyjnych resortu w maszyny budowlane oraz dla podniesienia poziomu wykorzystania maszyn prowadzona jest bieżąca i długofalowa działalność w tym zakresie. W 1980 r. podjęte będą następujące działania:

- niższe niż w latach ubiegłych dostawy maszyn zostaną skierowane — zgodnie z decyzjami rządu — głównie na budowy priorytetowe dla gospodarki narodowej oraz na realizację zwiększonych zadań w zakresie budownictwa mieszkaniowego;
- spadek zadań budownictwa przemysłowego spowoduje zwolnienie potencjału produkcyjnego w zjednoczeniach budownictwa przemysłowego i specjalistycznego. Maszyny te zostaną przesunięte do zjednoczeń budownictwa ogólnego lub zjednoczenia budownictwa przemysłowego oraz przejęta do wykonania część robót inżynierskich dla budownictwa mieszkaniowego;

- przydziały maszyn w 1980 r. uzaledniwione będą od wzrostu zadań oraz od poziomu wykorzystania maszyn. Preferencje stworzone będą dla tych regionów, gdzie występują największe trudności z realizacją zadań planowych;
- podjęte będą działania dla przyspieszenia kasacji i przekazania maszyn nieprzydatnych w resorcie innym resortom;

- prowadzone będą nadal działania dla zwiększenia w dostawach udziału maszyn produkcji krajowej;
- prowadzona będzie nadal akcja kontroli wykorzystania maszyn, a przekazywanie niegospodarności będą karane z całą surowością;
- zmieniony zostanie regulamin uzaledniwiający premie pracowników od poziomu wykorzystania maszyn;

- kontynuowane będzie wdrażanie systemu rozliczania pracy maszyn według tzw. jednostek obmiaru;
- kontynuowane będą wysiłki dla poprawy organizacji pracy na budowlach;

- dążyć się będzie do zwiększenia stopnia koncentracji ciężkich maszyn budowlanych w przedsiębiorstwach gospodarki maszynami;
- utworzone zostanie 8 oddziałów transportowo-sprężynowych w „Transbudzie” dla kompleksowej obsługi jednostek organizacyjnych resortu na danym terenie najcięższymi maszynami i środkami transportu.

Dla podniesienia gotowości technicznej maszyn podejmowane będą następujące działania:

- dynamicznie się produkcję i regenerację części zamiennych. W 1980 r. produkcja części zamiennych wzrośnie o 12 proc. w stosunku do 1979 r. i osiągnie poziom 3,1 mld zł. Regeneracja części zamiennych wzrośnie do 29 tys. ton, tj. o ok. 12 proc. Rozwijana będzie nadal racjonalizacja importu — produkcja, regeneracja i stosowanie zamienników osiągną wartość 50 mln zł dew. na ogólne potrzeby 120 mln zł dew;

- następuje rozwój serwisów. W 1980 r. działac będą 32 stacje serwisowe obejmujące opiekę techniczną 42 typów maszyn (całość importu z krajów kapitalistycznych);
- nastąpi zwiększenie i rozszerzenie wykonawstwa napraw głównych. Do 1979 r. objęto specjalizację 51 typów maszyn. W 1980 r. rozszerza się specjalizację o dalsze 4 typy maszyn licencyjnych Menck i Harvester (jesli uzyska się dostawy części zamiennych);

- zwiększenie dyscypliny planowania i realizacji obsługi technicznej i napraw maszyn oraz poprawa ich jakości;
- intensyfikacja wykorzystania zaplecza obsługowo-naprawczego w drodze zwiększenia zmianowości pracy.

Zespół tych działań powinien przyczynić się do poprawy zarówno wyposażenia, jak i wykorzystania maszyn.

inż. CZESŁAW KARNASZEWSKI
wicedyrektor departamentu
Ministerstwa Budownictwa i PMB

RED: Wypowiedź resortu zwraca uwagę m.in. na właściwą organizację pracy na budowlach, poprawę zmianowości, koncentrację potencjału, lepszą konserwację i remonty maszyn. Przedstawiono również szereg czynników utrudniających właściwą mechanizację prac budowlanych, niezależnych od resortu budownictwa.

Z drugiej strony, co by nie mówić, potencjał sprzętu ciężkiego w budownictwie mamy duży. Należy jednak pamiętać, że efektywne wykorzystanie maszyn budowlanych zależy przede wszystkim od tworzenia tzw. ciągów technologicznych, a więc zwiększenia uniwersalności zastosowań sprzętu. I na ten właśnie cel — naszym zdaniem — powinna być przeznaczona w najbliższym czasie znaczna część nakładów inwestycyjnych płynących na mechanizację budownictwa.

W latach trzydziestych Szwecja rozpoczęła produkcję nowego materiału budowlanego — betonu komórkowego zwanego inaczej gazobetonem. Były to niewielkie ilości, a opory w stosowaniu tego materiału wśród inżynierów budowlanych duże. W budownictwie mieszkaniowym królowała cegła i tzw. mur pruski. Inne budowle wznoszone z dobrze znanego i — jak mówiono — solidnego betonu, otrzymywano z cementu i kruszywa. Dopiero po II wojnie światowej nastąpił szybki rozwój produkcji gazobetonu. M. in. w początkach lat pięćdziesiątych Polska kupuje dwie szwedzkie wytwórnie. Później ulepszymy samą technologię i stajemy się nawet eksporterami w tej dziedzinie. Na swym koncie możemy odnotować duży sukces. Rozwój produkcji betonu komórkowego w krajach socjalistycznych był możliwy dzięki naszym osiągnięciom. Dotychczas sprzedaliśmy 30 kompletnych obiektów do krajów socjalistycznych (ZSRR, CSRS, Rumuni, NRD i Węgry), krajów rozwijających się (Egipt, Indie, Irak) oraz dokumentację na podstawowe maszyny wraz z prawem produkcji do Japonii.

Gazobeton jest więc uznanym materiałem budowlanym, a w latach 1967-77 światowa produkcja wzrosła z około 14 mln m sześć. do ponad 30 milionów. W kraju beton komórkowy idzie na rynek jak ciepłe bułeczki. Faktycznie płać się za metr sześcienny dwa razy tyle niż ustalono oficjalnie cena.

Uzany budulec

Około 60—70 proc. wszystkich obiektów powstających na świecie, niezależnie od ich przeznaczenia, jest z betonu. I my również nie odbiegamy od tego poziomu. Oczywiście jestem zdecydowanym przeciwnikiem bezmyślnego betonowania alejek parkowych i osiedlowych placów zabaw, ustawiania betonowych ławek i koszarowych figurek ptaków służących za kosze na śmieci. Nie o to jednak idzie. Mamy w kraju przesadzone technologie — przynajmniej na kilka lub kilkanaście lat — i to zarówno w budownictwie przemysłowym jak i mieszkaniowym. Niezależnie o jakich systemach będziemy mówili, wszystkie one bazują na betonie. A jedną z jego odmian, i to o cechach szczególnie pożądanych w naszym budownictwie, jest beton komórkowy.

Gazobeton jest lekkim, porowatym materiałem budowlanym. Jest szczególnie przydatny jako materiał ścienny. Łączy w sobie cechy lekkiego materiału izolacyjnego i konstrukcyjnego, o wystarczającej wytrzymałości do wznoszenia ścian nośnych i samonośnych w budynkach 3—5-piętrowych oraz ścian wypełniających bez ograniczenia liczby kondygnacji. Podstawowymi surowcami do produkcji jest popiół lotny lub piasek, wapno palone, cement, gips surowy lub fosfogips, proszek aluminiowy. Wszystkie ostatnio uruchomione zakłady produkcyjne stosują technologię wykorzystującą odpady z elektrowni — popioły lotne.

Stosowanie betonu komórkowego w porównaniu z innymi materiałami ściennymi przynosi znaczne korzyści ekonomiczne. Koszt materiału zużytego na metr kw. ściany wynosi 98 zł, przy stosowaniu tzw. cegły kantówki — 234 zł, a połączenie jej z cegłą wapienno-płaskową — 202 złote.

Ponad 70 proc. produkcji — przeważnie w postaci tzw. drobnowymiarowych blozków — trafia na rynek. Powstała z tego domki jednorodzinne i budynki inwentarskie. W budownictwie wielorodzinnym i użyteczności publicznej materiał ten jest stosowany do wznoszenia zewnętrznych ścian osłonowych. Pracochłonność wykonania metra kw. ściany z betonu komórkowego jest prawie dwukrotnie niższa niż z cegły kantówki. Również niższa jest pracochłonność montażu ścian scalonych z betonu komórkowego w budownictwie wielorodzinnym (wynosi 4,89 roboczogodzin na metr kw.) i ścian pasmowych (3,91 roboczogodzin) w porównaniu do montażu ścian trójwarstwowej z betonu kruszywowego — 5,87 roboczogodzin. W latach 1961-71 wprowadzono dwie nowe technologie produkcyjne. Obecnie w skali półtechnicznej trwają próby z oryginalną technologią przystosowaną do produkcji elementów o wysokości 139 cm. Odpowiada to wysokości tzw. pasma parapetowo-nadprożowego w budynkach mieszkalnych. Rozwiązanie przyczyni się do dalszej poprawy efektywności techniczno-ekonomicznej produkcji i stosowania gazobetonu: dwukrotnie, w porównaniu do obecnych technik wytwarzania, zwiększenie wydajności technicznej przy dwukrotnym zmniejszeniu pracochłonności produkcji oraz obniżenie kosztów wyrobów i pracochłonności ich montażu.

Racje ekonomiczne

Wszystko przemawia za gazobetonem. Ale jego produkcja od 1975 roku utrzymuje się mniej więcej na tym samym poziomie. W latach 1951-55 oddano do użytku 4 zakłady. Był to start — rodzime budownictwo po raz pierwszy zetknęło się z nowym materiałem. Prawdziwe żniwa inwestycyjne przypadły na lata 1966-75. Oddano wtedy do użytku 17 wytwórni gazobetonu. W bieżącej pięcioletniej przybył tylko jeden nowy zakład. Przemysł betonów ma aktualnie przygotowaną kompletną dokumentację techniczną dla 4 wytwórni. Ale kiedy przybyła ona pozostać materialna, nie wiadomo.

Cóż więc? Należałoby tylko krzyknąć gromkim głosem o nakłady inwestycyjne na wytwórnię betonu komórkowego. A słyszał i takie poglądy: „Po co pakowaliśmy się w tak

PROBLEM LEKKI JAK BETON

ANDRZEJ CHMIELEWSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

drogie technologie jak fabryki domów: energochłonne, transportochłonne i materiałochłonne. Mamy przecież gotowe rozwiązania techniczne, uznane za światowe w produkcji betonu komórkowego, który w konkurencji z innymi materiałami budowlanymi wygrywa o kilka długości. Koszt wytworzenia betonu wynosi około 600 mln złotych, a cykl inwestycyjny 27—30 miesięcy. A taka fabryka domów kosztuje około milarda”. A więc...

Trudno jest polemizować z tak skrajnymi poglądami i nie to ma na celu artykuł. Pomówmy o gazobetonie poważnie. Relacje techniczno-ekonomiczne produkcji betonu komórkowego, pustaków ceramicznych szczerlinowych i ścian trójwarstwowych z betonu kruszywowego przedstawiają się następująco:

Wyszczególnienie	Jednostka	Beton komórkowy			
		elementy drobnowymiarowe	elementy wielkowskalne	Pustaki ceramiczne szczerlinowe	Ściany trójwarstwowe z betonu kruszywowego
Koszt wytworzenia	zł/1000 jt *	653	3000	1283	7420
Kapitałochłonność **	zł/ 1000 jt	2796	7800	5670	15780
Zużycie energii **	kg paliwa umownego /1000 jt	65	72	200	146
Zużycie energii **	kWh/1000 jt	29,0	43,2	115,0	114,2

* jt — jest to tzw. jednostka techniczna. Odpowiada ona nakładom poniesionym na wytworzenie jednej cegły. Metr sześcienny betonu komórkowego składa się z 700 jednostek technicznych.

** wskaźniki wyliczone w rachunku ciągłym, z uwzględnieniem kapitałochłonności produkcji i zużycia energii do produkcji podstawowych zużywanych surowców.

Produkcja betonu komórkowego — jak wynika z tabeli — charakteryzuje się niską energochłonnością. W porównaniu do wytwarzania innych materiałów budowlanych zużycie energii cieplnej jest przy produkcji 3-krotnie mniejsze niż przy produkcji pustaków ceramicznych szczerlinowych, a przy produkcji elementów wielkowskalnych 2-krotnie mniejsze niż przy produkcji ścian trójwarstwowych. Przeprowadzone analogiczne porównanie zużycia energii elektrycznej daje relację 4-krotnie dla betonu komórkowego korzystniejszą w produkcji elementów drobnowymiarowych oraz prawie 3-krotnie korzystniejszą w produkcji elementów wielkowskalnych. Oczywiście nie można z tych porównań wysnuwać wniosku, że należy zrezygnować z technologii mniej opłacalnych na rzecz efek-

tywniejszych. Chociażby wskazywała na to kryteria ekonomiczne. Pogodzenie tych dwóch punktów widzenia jest bardzo trudne, a często wręcz niemożliwe. W sytuacji, w jakiej znajduje się budownictwo mieszkaniowe, każdy materiał budowlany jest potrzebny. Bo po prostu brakuje ich. Natomiast można od przemysłu materiałów budowlanych wymagać, aby sam proces produkcji, stosowane obecnie technologie były podporządkowane kryteriom efektywnościowym.

Wymierne korzyści

Ze względu na własności izolacyjne, stosowanie betonu komórkowego w budownictwie zmniejsza zużycie energii na ogrzewanie pomieszczeń oraz w przypadku elementów drob-

wanie na te wyroby w przeliczeniu na wełnę mineralną wyniosło ponad 580 tys. ton, a dostawy zaledwie 340 tys. ton. Deficyt nadrabia się bądź drogim importem, albo dodatkowymi tonami cementu zużywanymi do produkcji grubszych z konieczności elementów betonowych. Natomiast gazobeton już ze swej istoty jest bardzo dobrym materiałem termooizolacyjnym.

Do produkcji — przynajmniej w nowszych technologiach — używany jest popiół lotny z elektrowni. A więc odpady przemysłowe nieobojętne dla środowiska naturalnego człowieka, utrudniające jednocześnie rytmiczną pracę elektrowni. Nie ma jak dotychczas radykalnych rozwiązań utylizacji popiołów. Roczne odpady w energetyce zawodowej sięgają astronomicznej liczby 18 mln ton. Utylizacji poddaje się zaledwie 4,8 mln ton, a z tego do produkcji betonu komórkowego zużywa się niewiele ponad milion ton. Składowiska odpadów przy elektrowniach to nie tylko ważny problem dla ochrony środowiska, ale również duże obciążenie finansowe. Powierzchnia terenów zabranych pod odpady wynosi już 1200 hektarów, a koszt budowy i eksploatacji składowisk jest bardzo wysoki. Podobno wyliczono, że zaoszczędzenie nakładów ponoszonych na składowanie popiołów lotnych, które zużywa jedna wytwórnia gazobetonu, pozwoliłoby na zwrot środków inwestycyjnych na jego wybudowanie w ciągu 7—11 lat. Przynosi to również dodatkowe efekty dzięki mniejszemu zużyciu cementu i wapna. Życie tych materiałów jest w betonie komórkowym przy technologii płaskowej o około 20 proc., a przy popiołowej o 75 proc. niższe niż zużycie cementu do ścian trójwarstwowych z betonu kruszywowego. Dla porównania: na otrzymanie metra sześć. betonu komórkowego zużywa się przeciętnie 170 kg cementu, a betonu kruszywowego — ponad 300 kg.

W nowoczesnych zakładach betonu komórkowego można w bardzo łatwy sposób zmieniać asortyment produkcji, przechodząc przy wykorzystaniu tych samych maszyn od wytwarzania elementów drobnowymiarowych do wielkowskalnych płyt ściennych bez ponoszenia nakładów i obniżania zdolności produkcyjnej. Nie jest to możliwe np. przy produkcji innych materiałów, w których przy tego rodzaju operacjach niezbędne są oddzielne linie technologiczne lub wytwórnie.

Rachunek ekonomiczny i co dalej

Nie ma już chyba potrzeby dalszego przekonywania o zaletach betonu komórkowego. Świadczy o tym m. in. wysoka efektywność produkcji: obniżka w stosunku do innych materiałów ściennych kosztów budownictwa oraz niskie koszty wytwarzania; stosunkowo niewielki ciężar wyrobów i wysoka izolacyjność cieplna; niski nakład robocizny przy produkcji i stosowaniu go na budowie; oszczędności energetyczne w procesach technologicznych przy eksploatacji budynków; wykorzystywanie do produkcji odpadów przemysłowych.

Rachunek ekonomiczny przemawia za gazobetonem. Gdyby można było podejmować decyzje tylko na podstawie tych przesłanek, nie byłoby żadnego problemu. Niestety, tak nie jest. Najczęściej rachunek ekonomiczny niesie ze sobą szereg trudnych wyborów, a czasami wręcz niepozbawionych dramatyzmu. Zmieniają się w czasie kryteria, na podstawie których podejmowano takie a nie inne decyzje. Na początku lat siedemdziesiątych zdecydowano się na fabryki domów jako podstawową technologię w budownictwie wielorodzinnym.

Technologia fabryk domów pozostaje i obecnie dominującym systemem budownictwa mieszkaniowego. I to niezależnie od tego, czy się z tym zgadzamy, czy nie. Nie można jednak jej traktować jako jedynej metody realizowania programu mieszkaniowego. Należy równą wagę przywiązywać i do systemów budownictwa, które nazywamy uzupełniającymi — wieloblokowe, tradycyjne, szkieletowe, monolityczne.

Taka uzupełniająca rola może z powodzeniem spełniać i gazobeton. Jest wiele rejonów w kraju, gdzie wcale nie trzeba stawiać kilkunastopiętrowych budynków z wielkiej płyty, a właściwie wykorzystać lokalne materiały budowlane: cegłę, pustaki, polskie wytwórnie betonu komórkowego. Zwiększenie zastosowania tego ostatniego materiału wymaga wzrostu produkcji — co pociąga za sobą określone nakłady inwestycyjne. Nie jest obecnie pora na wysnuwanie takich postulatów. Ale...

Powstają przecież giganty energetyczne w Polanie, Opolu. Rozbudowują się „Kozienice” i „Dolina Odry”. Skoro tak, to czy nie należałoby pomyśleć o tym, aby już na etapie ustalania założeń techniczno-ekonomicznych elektrowni przewidywać nakłady na wytwórnię gazobetonu. Nie jest to nowy postulat, mówi się o nim od kilkunastu lat. Zresztą tak robią inni. Korzyści są łatwo wymierne. Wydaje się olbrzymie sumy na budowę i eksploatację składowisk popiołów z elektrowni. Te pieniądze można z powodzeniem przeznaczyć na rozwój bazy wytwórczej betonu komórkowego z koryści i dla energetyki, i dla budownictwa. Oczywiście, jest do rozwiązania szereg problemów: jaki udział w finansowaniu inwestycji powinien przypaść resortowi energetyki, a jaki budownictwu, kto miałby zostać generalnym wykonawcą, wreszcie komu organizacyjnie podporządkować takie wytwórnie gazobetonu. Wydaje się jednak, że przy korzyściach, jakie przyniosłoby takie rozwiązanie, są to sprawy drugorzędne.

Problematyka cen, jak chyba żadna inna, doczekała się bardzo wielu rozmaitych doktryn, teorii, szkół itd. Niemniej jednak od dawna daje się zauważyć pewną jednostronność w ogólnym podejściu do tej problematyki, przy czym jednostronność ta znajduje swój wyraz w propozycjach co do kierunków racjonalizacji cen w gospodarce socjalistycznej, w tym w gospodarce Polski. Artykuł niniejszy ma charakter dyskusyjny i polemiczny. Pisałem go głównie w celu wywołania dyskusji wokół problemów, które wydają się ważne na obecnym etapie rozwoju gospodarki polskiej.

Z AZWYCZAJ ceny rozumiemy jako dane wartości liczbowe, które mają odgrywać określoną rolę w rachunku ekonomicznym. Ekspozuje się tutaj informacyjną funkcję cen. Prócz tego ceny w tym ujęciu są wykorzystywane w szeroko pojętej polityce dochodowej — m.in. jako narzędzie redystrybucji dochodów realnych ludności. Wobec braku lepszego określenia nazywam to ujęcie cen ujęciem ilościowym. W literaturze ekonomicznej zajmującej się cenami jest ono dominujące.

Prócz niego istnieje ujęcie drugie, które odpowiada na pytanie, skąd się biorą wartości liczbowe cen. W ujęciu tym chodzi o zasady kształtowania cen. Nazywam go (również z braku lepszego określenia) ujęciem jakościowym. W dyskusjach ekonomicznych jakościowe ujęcie cen jest wykorzystywane głównie z punktu widzenia ujęcia ilościowego. Poszukuje się bowiem takich zasad kształtowania cen, które mają zapewnić ich adresatom miarodajne parametry wyboru (prawidłowe informacje).

Stawiam tezę, którą dalej rozwijam i uzasadniam, że zasady kształtowania cen posiadają znaczenie samoistne, a więc niezależne od funkcji określania wartości liczbowych cen. To znaczenie jakościowego ujęcia cen występuje przy określonego rodzaju wyborach ekonomicznych. Myślę, że chciałbym wyjaśnić posługując się następującą hipotetyczną sytuacją. Wyobraźmy sobie przypadek (w rzeczywistości raczej nierealny), kiedy rozmaitym zasadom kształtowania cen odpowiadałyby te same, bądź zbliżone, wartości liczbowe cen. Otóż postępowanie producentów w odniesieniu do określonego rodzaju wyborów przy danych cenach będzie różne, w zależności od zasad ich kształtowania.

Tu i dalej zakładam, że samodzielni producenci w wyborze ekonomicznym kierują się kryterium maksymalizacji wyniku ekonomicznego (zysk, produkcja czysta). Założenie to jest potrzebne do wyeliminowania destrukcyjnego wpływu systemu nakazowego (dyrektywne mierniki brutto, krótki horyzont itd.) na postępowanie producentów, niezależnie od takich czy innych zasad kształtowania cen.

Rodzaje wyborów ekonomicznych i zasad kształtowania cen

Wprowadzamy podział wyborów ekonomicznych na: a) wybory ilości używanych i wytwarzanych produktów, b) wybory samych produktów, w trakcie ich projektowania.

W teorii rachunku ekonomicznego wyborami najczęściej analizowanymi są wybory typu a). Chodzi tu o wybory optymalnych rozmiarów produkcji, metod wytwarzania (minimalnych kosztów), struktury asortymentowej, technik inwestowania itp. Wybory tego typu dokonywane są przy jednym zasadniczym założeniu, a mianowicie, że własności użytkowe wyrobów są dane. Założenie to jest uchylone przy wyborze typu b), kiedy producent w trakcie tworzenia wyrobu dokonuje wyboru jego własności użytkowych i metod ich wytwarzania (w sensie decydowania o funkcji kosztów).

Podchodząc do zagadnienia gentrycznie stwierdzamy, że wybór typu b) jest wcześniejszy od typu a), bowiem zanim producent określi, ile i jak wytwarzać dane wyroby, musi najpierw zdecydować co wytwarzać. Natomiast rzecz uzasadniając ekonomicznie, uważam, że wybór typu b) posiada zasadnicze znaczenie dla struktury jakościowej produkcji danej organizacji gospodarczej, a tym samym całej gospodarki narodowej. Ma na nią wpływ również jakość wykonania wyrobów, którą nie zajmujemy się.

Problem tworzenia produktu występuje praktycznie w całym przemysle, poza przemysłem wydobywczym. Rozróżnimy teraz historycznie występujące w praktyce zasady kształtowania cen:

DYSKUSYJNE PROBLEMY CEN

ADAM LIPOWSKI

malnych kosztów), struktury asortymentowej, technik inwestowania itp. Wybory tego typu dokonywane są przy jednym zasadniczym założeniu, a mianowicie, że własności użytkowe wyrobów są dane. Założenie to jest uchylone przy wyborze typu b), kiedy producent w trakcie tworzenia wyrobu dokonuje wyboru jego własności użytkowych i metod ich wytwarzania (w sensie decydowania o funkcji kosztów).

Podchodząc do zagadnienia gentrycznie stwierdzamy, że wybór typu b) jest wcześniejszy od typu a), bowiem zanim producent określi, ile i jak wytwarzać dane wyroby, musi najpierw zdecydować co wytwarzać. Natomiast rzecz uzasadniając ekonomicznie, uważam, że wybór typu b) posiada zasadnicze znaczenie dla struktury jakościowej produkcji danej organizacji gospodarczej, a tym samym całej gospodarki narodowej. Ma na nią wpływ również jakość wykonania wyrobów, którą nie zajmujemy się.

Problem tworzenia produktu występuje praktycznie w całym przemysle, poza przemysłem wydobywczym.

Rozróżnimy teraz historycznie występujące w praktyce zasady kształtowania cen:

a) **zasada popytowo-podażowa.** Cena jest tu wypadkową postępowania bardzo wielu mikroproducentów (dostawców i odbiorców), z których żaden nie jest w stanie zmienić warunków podaży bądź popytu. Popyt na wyroby pojedynczego producenta jest doskonale elastyczny względem cen.

b) **Zasada kosztów zweryfikowanych.** Cena oferowana — wyznaczona na podstawie kosztów plus określona marża zysku — jest zweryfikowana przez odbiorców. Popyt na wyroby pojedynczego dostawcy jest tu elastyczny (choć mniej niż doskonale elastyczny), względem cen.

c) **Zasada kosztów niezwyfikowanych.** Cena oferowana, o konstrukcji analogicznej, co w poprzednim przypadku, z reguły pokrywa się z ceną realizacji. Wynika to z tego, że odbiorcy nie weryfikują cen. Ich popyt na wyroby pojedynczego dostawcy jest nieelastyczny względem cen.

Popytowo-podażowa zasada kształtowania cen odpowiada wolnokonkurencyjnej strukturze rynku. Pozostałe dwie zasady odpowiadają współczesnie występującym „niedoskonałym” strukturom rynkowym, gdyż przy obu popyt względem cen nie jest doskonale elastyczny.

Tylko przy zasadzie popytowo-podażowej cena jest „prawdziwym parametrem”, miarodajnie pełniąc funkcję informacyjną. Przy pozostałych dwóch zasadach producent jest w stanie wpływać na ceny swą podażą. Nieracjonalny charakter wyboru ilości produkcji jest tym większy, im niższa jest elastyczność cenowa popytu.

Różnica pomiędzy zasadą kosztów niezwyfikowanych i zweryfikowanych w powyższym zakresie ma więc jedynie charakter ilościowy, gdyż w obu przypadkach cena nie jest „prawdziwym parametrem”, a zmopolizowane (zologopolizowane) struktury rynkowe stanowią anomalię w stosunku do struktur wolnokonkurencyjnych. W powyższych warunkach ceny nie określają wielkości produkcji. Określa ją popyt kształtowany przez ceny wyznaczone na podstawie jednej z wymienionych dwóch zasad kosztowych. Zasada kosztów niezwyfikowanych jest tu szczególnym przypadkiem ogólniejszej

szej zasady, przy której ceny nie mają charakteru parametrycznego wobec producentów.

Ujęcie cen a wybory ekonomiczne

Ilościowe ujęcie cen a wybory typu a). Dzięki wartościom liczbowym cen nabywanych czynników wytwórczych producent może dokonać określonego doboru substytutów z punktu widzenia przyjętej funkcji celu. Wybór ten może dotyczyć kosztów produkcji bieżącej, bądź produkcji z inwestycji. W tym ostatnim przypadku ceny czynników wytwórczych wykorzystuje się w rachunku efektywności inwestycji.

Jeśli relacje cen czynników wytwórczych spełniają określone w skali producenta może oznaczać minimalizację kosztów w skali gospodarki narodowej.

Z kolei, znając ceny realizowanych wyrobów, producent może dokonać wyboru najbardziej opłacalnej struktury asortymentowej. Wybór ten również może dotyczyć produkcji bieżącej bądź z inwestycji. Jeśli relacje cen realizowanych wyrobów spełniają określone wymogi, to struktura asortymentowa najbardziej opłacalna dla producenta może być jednocześnie optymalna dla gospodarki narodowej.

W teorii cen i rachunku ekonomicznego właśnie tego typu zależności cenowe są szczególnie ekspozowane, co wywołuje wrażenie, że są to zależności bądź najważniejsze, bądź wręcz jedyne, jakie występują w praktyce gospodarowania. W rzeczywistości, zależności powyższe nie wyczerpują wszystkich zależności cenowych w gospodarce, a czy są one najważniejsze, to jest problem otwarty, który podejmę w dalszej części artykułu.

Jakościowe ujęcie cen a wybory typu b). W przypadku tym chodzi o wybór ekonomiczny, jaki producent musi podjąć chcąc stworzyć wyrob. Wybór ten dotyczy kierunków projektowania własności użytkowych i metod wytwarzania przyszłego wyrobu. Można te kierunki podzielić na dwa zasadnicze: racjonalne i nieracjonalne.

Kierunek racjonalny polega na poszukiwaniu rozwiązania zapewniającego wyrob o własnościach użytkowych lepszych od wyrobów dotychczas wytwarzanych oraz o kosztach ustalonych na poziomie normatywnym (w granicach nie tylko istniejącej, lecz także potencjalnej wiedzy technologicznej).

Kierunek nieracjonalny polega na poszukiwaniu rozwiązania przynajmniej jednego z własnościach użytkowych co najmniej analogicznych, jak w wyrobach dotychczas wytwarzanych (tzw. pseudo-nowości) oraz o kosztach powyżej poziomu normatywnego (określonego istniejącą wiedzą technologiczną).

W wyniku analizy, którą tutaj pomijam, gdyż zabrakło by zbyt wiele miejsca, dochodzę do wniosku, że istnieje związek pomiędzy skłonnością do wyboru określonych kierunków projektowania wyrobów a zasadami kształtowania cen.

Mianowicie, przy zasadzie popytowo-podażowej oraz kosztów zweryfikowanych producent wykazuje skłonność do wyboru racjonalnego kierunku projektowania, a przy zasadzie kosztów niezwyfikowanych — do kierunku nieracjonalnego nawet przy prawidłowej funkcji celu. Z powyższego punktu widzenia zasada popytowo-podażowa jest szczególnym przypadkiem ogólniejszej

zasady kształtowania cen, przy której nakłady ponoszone przez poszczególnych producentów na wytworzenie wyrobów są zweryfikowane.

Tutaj istotny jest podział zasad kształtowania cen na takie, przy których popyt jest elastyczny i nieelastyczny. Fakt, iż popyt jest mniej niż doskonale elastyczny nie ma tu znaczenia (jak w poprzednim ujęciu). W ekspozowanych przez nas zależnościach dzielimy zasady kształtowania cen nie z punktu widzenia doskonałości elastyczności popytu, lecz z punktu widzenia tego, czy zasady te stanowią ograniczenia w rachunku wyboru własności użytkowych i metod wytwarzania przyszłych produktów. Zasady, które skłaniają producenta do wyboru racjonalnego kierunku projektowania wyrobu, stanowią ekonomiczne ograniczenie w powyższym wyborze. Natomiast zasady, które skłaniają go do wyboru kierunków nieracjonalnych, takiego ograniczenia nie stanowią. Nie chodzi więc o to, by popyt był doskonale elastyczny, lecz by nie był nieelastyczny.

Jestem zdania, że powyższe zależności, o ile w wyniku dyskusji nie zostaną podważone, mają istotne znaczenie w reorientacji poszukiwań rozwiązań mających na celu racjonalizację cen w przyszłości. Jeśli bowiem stwierdzimy typu „konieczność intensyfikacji procesów i struktury gospodarczych”, „nie ilość, lecz jakość”, „decyduje efektywność” itd. mają znaczyć coś więcej niż zwykłe frazesy, powinny być uwzględnione także w problematyce cenowej.

Tymczasem, jak już nadmieniałem, dotychczas dominuje w niej ilościowe ujęcie cen w kontekście elementarnych wyborów dotyczących ilości produktów zużywanych i wytwarzanych. Podaję tu pod dyskusję tezę, że ujęcie to obecnie nie jest wystarczające i należy go uzupełnić ujęciem jakościowym w kontekście projektowania wyrobów.

Racjonalizacja cen

Według dość rozpowszechnionego stereotypu myślowego, główne możliwości poprawy efektywności gospodarki w dziedzinie cen zależą od „uporządkowania” cen jako wartości numerycznych. Co więcej, niektórzy ekonomicści uważają, że to w ogóle warunkuje postęp systemowy i efektywnościowy, gdyż ceny „nieuporządkowane” stwarzają konieczność stosowania nakazowych metod kierowania organizacjami gospodarczymi. Rozumowanie ich jest następujące.

Obecnie obowiązujące ceny jako parametry w rachunku kosztów u odbiorców (producentów i konsumentów) powodują straty, ponieważ odchylają się od kosztów (społecznych kosztów produkcji). Jeśli np. relacja cen wyrobów X i Y jest nieprawidłowa z punktu widzenia relacji kosztów w skali gospodarki, gdyż cena X jest zbyt niska, a cena Y zbyt wysoka, to odbiorcy otrzymują fałszywą informację o kierunkach substytucji, przez co ich postępowanie może spowodować marnotrawstwo zasobów.

Główny problem cenowy polega więc na „uporządkowaniu” relacji cen, czy to w drodze jednorazowej reformy, czy też sukcesywnych, lecz z góry zaprogramowanych zmian. Postulat tego typu są formułowane w Polsce od prawie 25 lat, wskutek czego powstaje wrażenie, jakoby to wyczerpywało problem racjonalizacji cen. Mało skutecznie dlatego, że stale mamy do czynienia z problemem odchylania się cen od kosztów.

Oczywiście, prawidłowe relacje cen w rachunku kosztów mają istotne znaczenie dla poprawy efektywności gospodarowania. Rzecz jednak w tym, że jest to teza uniwersalna, odnosząca się właściwie do rozwiniętej gospodarki każdego kraju: zarówno socjalistycznego, jak i kapitalistycznego. W większości bowiem krajów rzeczywiste ceny, jak się wydaje, nie spełniają nawet w przybliżeniu wymogów prawidłowych parametrów w rachunku kosztów. Z tego naturalnie nie wynika, że obecnie w gospodarce Polski nie ma potrzeby poprawy relacji cen z powyższego punktu widzenia).

Jeśli jednak na tym poprzestaniemy, to zgubimy z pola widzenia kwestie charakterystyczne dla realnej gospodarki socjalistycznej, a mianowicie związane z określonymi zasadami kształtowania uzyskiwanych cen przez producentów, mającymi zasadnicze znaczenie przy tworzeniu wyrobów. Po to, by producenci mogli przynajmniej w przybliżeniu racjonalnie wykorzystywać prawidłowe informacje cenowe w rachunku kosztów, muszą funkcjonować, obok odpowiednich rozwiązań systemowych, takie zasady kształtowania uzyskiwanych przez nich cen, aby byli oni ekonomicznie zmuszeni do właściwego doboru substytucyjnych czynników wytwórczych.

Zasady kształtowania cen mają jednak inne, jak mówiliśmy, poważniejsze znaczenie. Określają postępowanie producentów w wyborze własności użytkowych i metod ich produkcji. Rzecz więc nie tyle w tym, by relacje cen odpowiadały relacjom kosztów, ile by odpowiadały relacjom kosztów zweryfikowanych przez odbiorców. Gdy są one niezweryfikowane, to stosunek cen do nich ma znaczenie drugorzędne.

Z powyższych uwag, o ile są one uzasadnione, wynikają następujące konkluzje. Po pierwsze, najważniejszym kierunkiem racjonalizacji cen w gospodarce socjalistycznej, a w tym w gospodarce Polski w latach osiemdziesiątych i później, jest racjonalizacja zasad kształtowania cen uzyskiwanych przez producentów z punktu widzenia wyboru produktu. Chodzi więc o to, by w „układzie docelowym” funkcjonowały zasady kształtowania cen, przy których producent jest ekonomicznie ograniczony w wyborze własności użytkowych i metod ich wytwarzania.

Nie oznacza to, jak mówiliśmy, że nie należy dążyć do poprawy relacji cen z punktu widzenia rachunku kosztów. Oba wyróżnione tu kierunki racjonalizacji cen nie są alternatywne względem siebie. Bowiem racjonalizacja zasad kształtowania cen uzyskiwanych przez producentów z punktu widzenia wyboru produktu sprzyja naturalnemu „porządkowaniu” cen z punktu widzenia rachunku kosztów.

Samo zaś okresowe „porządkowanie” cen z punktu widzenia rachunku kosztów nie eliminuje bowiem przyczyn powodujących stałą tendencję do odchylania się cen od kosztów, czego świadectwem jest wieloletnia praktyka krajów socjalistycznych. W chwili obecnej owo „porządkowanie” cen można traktować jedynie jako program doraźny, który jednak nie wystarczy dla rozwiązania najważniejszych, naszym zdaniem problemów cen w gospodarce Polski.

Jakie postulaty należy spełnić, aby funkcjonowały zasady kształtowania cen zmuszające producentów do racjonalnego projektowania wyrobów — stanowi zagadnienie wymagające specjalnej uwagi i godne odrębnej publikacji. Dotyczy to również wielce skomplikowanej kwestii ustalenia sposobu „przejścia” z obecnego stanu gospodarki do stanu mogącego stanowić niezbędny punkt wyjścia ewolucji zasad kształtowania cen w kierunku zarysowanym w tym artykule.

Choć naturalnie stopień odchyleń cen od cen „uporządkowanych” jest różny w różnych gospodarkach.

Interpretujemy to w sposób praktyczny, w sensie realnej możliwości ustalenia cen jedynie zbliżonych do racjonalnych, a nie w pełni racjonalnych, co wydaje się programem niewykonalnym.

orzecznictwo

ZMIANA ASORTYMENTU ZAMOWIONEGO TOWARU

Przesiębiorstwo Handlu Zagranicznego N było zobowiązane na podstawie umowy sprzedaży do dostarczenia w IV kwartale 1977 r. Przedsiębiorstwu Domy Towarowe „Centrum” partii importowanych chusteczek damskich.

Już po upływie umownego terminu dostawy, PHZ zwróciło się dnia 12 stycznia 1978 r. do „Centrum” z propozycją „podmiany” asortymentu chusteczek, na co „Centrum” wyraziło zgodę, wobec czego otrzymało chusteczki w zmienionym asortymencie dnia 3 lutego 1978 r.

Jednak z tytułu zwłoki za okres od 1 stycznia do 3 lutego 1978 „Centrum” obciążało PHZ karami umownymi w kwocie 51 555 zł i o kwotę tę wystąpiło przeciwko PHZ na drogę postępowania arbitrażowego.

PHZ nie uznało roszczenia podnosząc, że wobec zmiany przedmiotu umowy w dniu 12 stycznia 1978 r. — dochodzone roszczenie jest bezzasadne.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła jednak dochodzone przez „Centrum” kary umowne na tej podstawie, że pozwane PHZ nie przedłożyło dowodu na to, iż również pierwotny termin świadczenia został przesunięty.

Na skutek odwołania PHZ sprawa przeszła do Główniej Komisji Arbitrażowej, która orzeczeniem z dnia 5 lutego 1979 r. nr OT-9452/78 odwołanie PHZ oddaliła, wyrażając następujący pogląd prawny:

Uzasadnienie przez strony zmiany asortymentu przedmiotu umowy sprzedaży — bez „odnowienia” dotychczasowego zobowiązania zgodnego z art. 506 kodeksu cywilnego — stanowi dla sprzedawcy podstawę spełnienia w miejsce umówionej, innego asortymentu świadczenia, jednak dopiero spełnienie tego innego świadczenia skutkuje wygaśnięciem pierwotnego zobowiązania sprzedawcy.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m.in.:

„(...) W sprawie istotna jest kwestia skutków prawnych wyrażenia przez odbiorcę zgody „na podmianę asortymentową” towaru, w szczególności, czy czynność ta stanowiła odnowienie zobowiązania. Stosownie do art. 506 § 1 k.c., odnowienie następuje w wypadku, gdy w celu umożliwienia zobowiązania dłużnik zobowiązuje się za zgodą wierzyciela spełnić inne świadczenia albo nawet to samo świadczenie, lecz z innej podstawy prawnej. Wówczas zobowiązanie dotychczasowe wygasa.

W świetle powołanego przepisu istotną cechą odnowienia jest zgodny zamiar stron umorzenia dotychczasowego zobowiązania przez zaciągnięcie przez dłużnika nowego zobowiązania spełnienia innego świadczenia, albo nawet tego samego, lecz z innej podstawy prawnej.

W spornym przypadku taka intencja stron nie wynika z zebranego w sprawie materiału dowodowego, a w szczególności z tekstu z 12.I.1978 r., który ogranicza się jedynie do wyrażenia zgody odbiorcy na „podmianę asortymentową” chusteczek. Nie zostały natomiast zmienne inne elementy zobowiązania dostawy, w szczególności, strony nie określiły nowego terminu spełnienia zmniejszonego świadczenia, co dodatkowo potwierdza, że stały one na gruncie obowiązującego dotychczasowego stosunku prawnego, dokonując jedynie zmiany jego treści w zakresie dotyczącym asortymentu przedmiotu świadczenia. W takim zaś wypadku w razie wątpliwości poczytuje się w myśl art. 506 § 2 k.c., że zmiana treści dotychczasowego zobowiązania nie stanowi odnowienia.

W świetle powyższych ustaleń uzgodnienie przez strony innego asortymentu chusteczek, wobec braku jakichkolwiek okoliczności, które wskazywałyby, że jego celem było umorzenie dotychczasowego zobowiązania przez uzgodnienie nowego asortymentu, nie może być kwalifikowane jako odnowienie i nie uchyliło dotychczasowego zobowiązania oraz skutków niedotrzymania terminu jego wykonania ustalonego na IV kwartał 1977 r.

Uzgodnienie przez strony zmiany asortymentu przedmiotu umowy sprzedaży bez odnowienia dotychczasowego zobowiązania stanowiło natomiast dla sprzedawcy podstawę spełnienia w miejsce pierwotnie umówionego innego — pod względem asortymentu — świadczenia ze skutkami uregulowania w art. 453 k.c. W myśl tego przepisu, jeżeli dłużnik w celu zwolnienia się z zobowiązania spełnia za zgodą wierzyciela inne świadczenie, zobowiązanie wygasa.

W świetle powołanego przepisu, inaczej niż w przypadku odnowienia, dopiero spełnienie innego świadczenia skutkuje z tym momentem wygaśnięciem pierwotnego zobowiązania.

Ponieważ w spornym przypadku termin wykonania umowy przewidziany był na IV kwartał 1977 r., a świadczenie spełnione zostało dopiero 3.II.1978 r., zatem roszczenie powodowe Przedsiębiorstwa „Centrum” jest bezpodstawne.

DOKONCZENIE NA STR. 12

OCENA SYSTEMU W BUDOWNICTWIE

DEPARTAMENT Przemysłu i Budownictwa Ministerstwa Finansów dokonał oceny funkcjonowania systemu ekonomiczno-finansowego budownictwa wprowadzonego w przedsiębiorstwach tej branży w połowie 1978 roku. Przyjmujemy, że decyzja o powszechnym zastosowaniu w budownictwie innych metod oceny działalności gospodarczej niż osławiony wskaźnik „przeobrotu” podjęta została z myślą o stworzeniu mechanizmów skłaniających do oszczędzania materiałów, poprawiania jakości wykonywanych robót i zachęcania do rozszerzania budownictwa mieszkaniowego. W nowym systemie podstawowym miernikiem oceny przedsiębiorstw i jednostek, od którego uzależniony został fundusz plac, stała się produkcja dodana z uwzględnieniem specyfiki budownictwa *).

Jak wynika z danych zebranych przez służby finansowe, nowy system w budownictwie nie przyczynił się na razie do poprawy efektów gospodarowania przedsiębiorstw budowlanych. W stosunku do roku 1978, który stanowi punkt odniesienia obliczeń (tak zwany rok bazowy), produkcja budowlano-montażowa jest niższa o 9,3 proc. Nastąpiło rozwarcie między wykorzystaniem funduszu plac, a zaawansowaniem zadań pro-

dukcyjnych mierzonych obrotem globalnym. W 1979 roku wykorzystano w resorcie budownictwa 102,3 proc. rocznego osobowego funduszu plac przy zaawansowaniu rocznych zadań produkcyjnych mierzonych obrotem globalnym w 99,4 proc. Prawda, że przekroczenie funduszu plac spowodowane zostało szeregiem przyczyn niezależnych od organizacji budowlanych, jak zmianami w strukturze produkcji budowlano-montażowej, ograniczeniami pobliżu mocy, przesłanianiem pracownikom nie przewidzianym w planach itd. Fakt pozostaje jednak faktem.

Dalej, zjednoczenia ogółem nie wygospodarowały dodatniej akumulacji, a o rentowności, jak w poprzednich latach, decydują wyniki budownictwa ogólnego.

Co złożyło się na takie, a nie inne rezultaty? Najpierw kilka uwag ogólniejszych. Wiele przepisów istniejących dla systemu jest w dalszym ciągu w trakcie opracowywania bądź uzgadniania. Rok 1979 z powodu zahamowania praktycznie prac budowlanych w I kwartale, a także rozliczenia działalności w tym okresie w sposób tradycyjny, trudno uznać za typowy dla pełnej oceny skuteczności wprowadzanych mechanizmów, jak i umiejętności ich stosowania. W tymże 1979 roku miało miejsce

zagrożenie zjawisk nie pomagających w stabilizacji zadań przedsiębiorstw budowlano-montażowych, tym samym nie ułatwiło to sprawnego funkcjonowania systemu. Do takich destabilizujących czynników należałoby zaliczyć wprowadzenie w ciągu roku dodatkowych zapłać planowych zadań oraz takich, które nie leżą w profilu danych przedsiębiorstw, a także ograniczanie lub wstrzymywanie robót na budowach rozpoczynających.

Wreszcie zasady ekonomiczno-finansowe budownictwa opracowane zostały z myślą o jednostkach rentownych. Brak rentowności przedsiębiorstw budowlanych spowodowany jest przede wszystkim grzechami w gospodarce wewnątrz przedsiębiorstwa (brak powiązań zadań rzeczowych z ilością sprzętu, niską jakością, wysokie koszty produkcji pomocniczej itd.). Ale też działania w warunkach deficytu powodują wzrost kosztów usług bankowych, niezależnie od poczynionych przez organizację postępów w gospodarce, ponieważ niedobór środków własnych w obrocie zmusza do zaciągania wyższych niż normalnie kredytów.

Co w pierwszej kolejności należałoby zrobić, żeby doprowadzić do sprawnego funkcjonowania systemu?

Przed wszystkim opracować i wydać katalogi norm i cen kosztorysowych uwzględniających aktualizowaną bazę normatywną, ponieważ zagregowane ceny kosztorysowe z mnożnikami przeliczeniowymi nie mogą być w pełni przydatne jako instrument parametrycznego zarządzania.

Podstawę dla funkcjonowania nowego systemu stanowi prawidłowo określona cena sprzedaży. Jak wynika z ustaleń, baza normatywna nie została dotąd w pełni przygotowana ani w zakresie norm pracy, ani w zakresie norm zużycia materiałów. Weryfikacja katalogów norm pracy trwać ma do końca 1980 roku. Ponadto, tylko niewielka liczba katalogów norm pracy będzie miała poziom zbliżony do poziomu norm technicznie uzasadnionych. Dotyczy to jedynie norm na roboty kubiturkowe. Natomiast normy branżowe i zakładowe weryfikowane są według mierników płacowych, tj. przy uwzględnieniu średnich zarobków danej grupy przemysłowej. Z tego powodu już zweryfikowane jednolite katalogi norm pracy na roboty kubiturkowe, nie mogą być uwzględnione i zatwierdzone do stosowania.

Nie w pełni jest także gotowa baza normatywna zużycia materiałów. Wydany w 1976 roku „Katalog jed-

nostkowych norm zużycia materiałów” wymaga aktualizacji i dostosowania do obecnie obowiązujących norm polskich i norm branżowych. Poza tym katalog ten obejmuje tylko roboty kubiturkowe. Brak jest obowiązujących norm zużycia materiałów w robotach inżynierskich i lądowych i wodnych.

Uzasadnienie cen od technologii, jak ma to miejsce obecnie, pociąga za sobą szereg ujemnych konsekwencji w wykonawstwie budowlanym. Niezbędne wydaje się również wprowadzenie zasady pokrywania przez inwestorów kosztów zastosowania droższych urządzeń i materiałów od przyjętych w kosztorysie, z drugiej jednak strony — obniżania należności inwestora za nieosiągnięcie przez wykonawcę właściwej jakości robót.

J. D.

* Produkcja dodana w budownictwie tym się różni od ogólnie obowiązującej formuły, że wartość sprzedaży korygowana jest o 90 proc. wartości różnicy początkowego i końcowego stanu robót w roku produkcji budowlano-montażowej. Rozwiązanie to miało stworzyć podstawę do kształtowania funduszu plac odpowiednio do ogólnych rozmiarów produkcji i jednocześnie kierować uwagę przedsiębiorstw na maksymalizację sprzedaży, a więc na koncentrację produkcji i skracanie cyklu budowy.

trum" o zapłatę kar umownych za zwłokę w czasie od 1.I.1978 r. do 3.II.1978 r. jest uzasadniona. (...)"

nowe przepisy i zarządzenia

NOWE STAWKI ZA SPRZEDAWANE PRZEZ PAŃSTWO LOKALE MIESZKALNE

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 9 lutego 1980 r. (Dz.U. nr 5, poz. 11) podwyższyło stawki cen za wielomieszkanie domy sprzedawane spółdzielniom budownictwa mieszkaniowego oraz za lokale mieszkalne sprzedawane w tych domach osobom fizycznym.

Odstępki stawki są w zasadzie jednolite dla danej kategorii miasta i wypokalenia budynku z tym jednak zastrzeżeniem, że terenowe organy administracji państwowej mogą podnieść cenę o 10–20 proc. w zależności od położenia budynku w mieście.

Równocześnie zwolniono właścicieli nabytych lokali mieszkalnych od obowiązku wpłaty 1 proc. opłaty rocznej od wartości lokalu z tytułu poniesienia kosztów remontów kapitalnych — na okres dalszych 5 lat, tj. do dnia 31 grudnia 1985 r.

Nowe przepisy obowiązują od 1 marca 1980 r. i mają zastosowanie do spraw, w których ostateczna decyzja o sprzedaży została wydana po tym dniu.

BHP W STOCZNIACH MORSKICH

Z dniem 31 marca 1980 r. wejdzie w życie rozporządzenie ministra przemysłu maszyn i urządzeń z dnia 21 stycznia 1980 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy w stocznich morskich przy budowie i remoncie jednostek pływających (Dz.U. nr 5, poz. 13).

Rozporządzenie, ustalające wymagania w zakresie bhp w morskich stocznich produkcyjnych i remontowych przy budowie i remoncie jednostek pływających, składa się z 118 paragrafów, ujętych w następujące rozdziały: 1. Przepisy ogólne (§ 1–7), 2. Podstawowe zasady bhp w stocznich (§ 8–20), 3. Transport wewnętrzny (§ 21–41), 4. Praca na wysokości (§ 42–50), 5. Instalacje energetyczne i gazów technicznych (§ 51–55), 6. Stosowanie urządzeń wytwarzających promieniowanie (§ 56–59), 7. Prace kadłubowe (§ 60–72), 8. Prace wyposażeniowe (§ 73–82), 9. Nakładanie powłok ochronnych, izolacyjnych i laminowanie (§ 83–100), 11. Remonty jednostek pływających (§ 101–104), 12. Dokonywanie i cumowanie jednostek pływających (§ 105–114) i 13. Przepisy końcowe (§ 115–118).

Nie wychodząc tu w szczególności, należy jedynie informacyjnie zaznaczyć, że jednostki pływające oraz obiekty stałe znajdujące się na terenie stoczni powinny mieć zapewnioną dostępną łączność z pogotowiem ratunkowym, strażą pożarną, służbą bhp oraz dyspozytorem stoczni.

Dokładne wymagania bhp w stocznich przy budowie i remoncie jednostek pływających winny być określone w stocznioowych instrukcjach technicznych i instrukcjach stanowiskowych.

Instrukcje te mają m.in. określać terminy i zakres badania stanu technicznego maszyn i urządzeń oraz narzędzi i oprzyrządowania, sposób użycia sprzętu ochrony osobistej i innych zabezpieczeń, tryb odbioru i dopuszczania do eksploatacji instalacji, maszyn i urządzeń oraz sposobów wykonywania nadzoru na poszczególnych stanowiskach pracy.

Pracownicy zatrudnieni przy pracach wykonywanych w stocznich morskich przy budowie i remoncie jednostek pływających powinni być zapoznani z przepisami rozporządzenia i instrukcją, określającymi szczegółowe zasady wykonywania poszczególnych rodzajów prac.

UCZESTNICTWO SPÓŁDZIELNI BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W KOORDYNACJI BUDOWNICTWA

W nr 1 z 1980 r. Dziennika Urzędowego Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych ukazało się pismo ołkone ministra tego resortu w sprawie uczestnictwa spółdzielni budownictwa mieszkaniowego w koordynacji branżowej i międzybranżowej w budownictwie (poz. 3).

W myśl tego pisma ołkonego, obowiązek uczestnictwa spółdzielczych jednostek w ogólnokrajowej i regionalnej koordynacji międzybranżowej w budownictwie odnosi się do wszystkich wojewódzkich spółdzielni mieszkaniowych, które posiadają zakłady budowlano-remontowe o rocznym przeobrażeniu ponad 100 mln zł.

Opracowała: STANISŁAWA ZIELIŃSKA

PRZYSZŁOŚĆ BUSINESSU

JANUSZ BRZOZOWSKI

W ostatnie dwadzieścia lat obecnego wieku wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne wkraczają w atmosferę głębokiego niepokoju. Takie wrażenie odnosi się także z lektury licznych ostatnio artykułów i wypowiedzi ekspertów gospodarczych i polityków na temat przyszłości świata zachodniego. Przesłankami decydującymi o niebezpieczeństwie optymistycznej ocenie świata nie są wyłącznie problemy gospodarcze (takie jak niskie tempo wzrostu, kłopoty energetyczne, wysoka stopa inflacji czy bezrobocie) od pięciu przeszło lat nękające kraje przemysłowe. Mówi się raczej o łącznym działaniu czynników politycznych, gospodarczych i społecznych.

Przykładem takiego globalnego podejścia do przewidywania przyszłości jest publikacja pt. „The Future of Business”, wydana przez Center for Strategic and International Studies, Georgetown University. Kompozycyjnie całość składa się z pięciu esejów, których autorami są czołowi amerykańscy specjaliści z dziedziny nauk społecznych oraz polityki. Cechą łączącą poszczególne części książki jest spojrzenie z różnych stron na warunki działania gospodarki kapitalistycznej w nadchodzących 20 latach.

Autor pierwszego eseju „A Corporate Dilemma: Materialism v. Humanism”, Courtney C. Brown, zajmujący się przewidywaniem kierunków zmian organizacyjnych wewnątrz nowoczesnych spółek oraz warunków ich uwarunkowania i funkcjonowania systemu korporacyjnego. Brown formułuje tezę, iż cała cywilizacja zachodnia znajduje się obecnie w punkcie, w którym muszą nastąpić fundamentalne zmiany systemu wartości, zwłaszcza jeśli chodzi o kryteria oceny działalności korporacji.

Twierdzi on, że obecnie oczekiwania i aspiracje opinii publicznej nie idą już w zgodzie z kierunkiem wzrostu produkcji materialnej. Społeczeństwo oczekuje od systemu korporacyjnego realizacji innych celów, „wartości humanistycznych”. Rodzi się więc — zdaniem Browna — konflikt między tradycyjnymi celami korporacji (maksymalizacja zysku, czy wzrost) a dążeniami państwa, środków masowego przekazu, organizacji konsumentów, obrońców środowiska naturalnego itp. Wszystko to powoduje, że nowoczesna spółka dla zachowania, a właściwie odzyskania, pozytywnego oblicza (co według autora równoznaczne jest z przetrwaniem) powinna w przyszłości starać się zdobyć społeczną aprobatę dla swej działalności.

Brown zadaje pytanie, czy korporacja jest w stanie sprostać zadaniom, jakie stawia przed nią społeczeństwo. Odpowiedź jego brzmi: tak, ale pod warunkiem zmian dostosowujących strukturę i funkcjonowanie spółki do nowych oczekiwań społecznych. Zmiany te miałyby na celu wyeliminowanie, czy też może raczej stworzenie pozorów, że działalność korporacji w większym stopniu poddawana jest wpływom i kontroli społeczeństwa. Służąby temu rozszerzenie kontroli funkcji Rady Dyrektorów. Rola jej polegałaby z jednej strony na opracowywaniu ogólnej polityki przedsiębiorstwa i

ożenstwo to jest już poważne. Świadczą o tym poglądy społeczeństwa amerykańskiego, uznawanego powszechnie za ostateczny system, na funkcje takich podstawowych kategorii ekonomicznych kapitalizmu, jak cena i zysk. Ołóż, jak nie bez znaczenia Amerykanów uważa, iż obecny system powinien być utrzymany, ale równocześnie jest przeciwko ustalaniu cen w wyniku swobodnej gry sił popytu i podaży; politykę cenową powinno prowadzić państwo. Społeczeństwo jest też generalnie przeciwko zbyt wysokim zyskom korporacji.

Kolejny esej, „After Fixed Age Retirement is Gone” Petera F. Druckera poświęcony jest przewidywaniom na temat możliwości i potrzeby wprowadzenia w Stanach Zjednoczonych rachunku wieku emerytalnego. Według autora, w latach osiemdziesiątych będzie to problem społeczny najwyższej rangi i w związku z tym należy się do tego przygotować już dzisiaj.

Gwałtownie rośnie liczba ludzi, którzy przekroczyli wiek emerytalny w stosunku do liczby ludności w wieku produkcyjnym. Jeśli w 1935 roku w Stanach Zjednoczonych jeden emeryt przypadał na dziewięć osób w wieku produkcyjnym, to w 1977 r. stosunek ten wynosił 1:4, a przewiduje się, że w 1985 r. wyniesie on już 1:3. Powodem tak szybkiego wzrostu udziału emerytów w społeczeństwie amerykańskim jest, poza absolutnym wydłużeniem życia ludzkiego, ustalenie przed 50 laty zbyt sztywnej granicy wieku emerytalnego na poziomie 65 lat.

Skutki społeczne i ekonomiczne, jakie powstają z tego powodu, wielokrotnie są prawdomównie w latach osiemdziesiątych, gdy w wiek produkcyjny wkracza coraz mniej ludzi roczniki. Przy wzroście liczby ludzi przechodzących na emeryturę może to spowodować nawet spadek netto podaży siły roboczej.

Drucker proponuje w swej pracy pojęcie działań mających na celu rozwiązanie tych problemów. Jednym z nich byłoby wydłużenie okresu pracy poza granicę wyznaczającą wiek emerytalny. Ponieważ jednak obligatoryjne wydłużenie okresu pracy ze względu politycznych nie jest możliwe, Drucker postuluje wprowadzenie polityki zachęcającej ludzi do pozostania w pracy po przekroczeniu wieku emerytalnego. Innymi rozwiązaniami mogłyby być: rozszerzenie systemu pracy w zmniejszonym wymiarze, wprowadzenie bardziej elastycznej granicy wieku emerytalnego w zależności od zawodu, rodzaju wykonywanej pracy itp.

Tematem następnego eseju, którego autorem jest Murray L. Weidenbaum, jest przyszłość stosunków między amerykańskim biznesem a państwem. Na wstępie autor wyraża pogląd, że zmiany w relacjach między biznesem a państwem są tak fundamentalne, że można je określić mianem „drugiej rewolucji menedżerskiej”. Przypomina, że „pierwsza rewolucja menedżerska” polegała na przejęciu przez profesjonalne kierownictwo spółki władzy decyzyjnej w przedsiębiorstwie z rąk jego formalnych właścicieli. Obecnie zwiększenie wpływów państwa na życie gospodarcze, stosowanie polityki interwencyjnej państwa do zawodu, prowadzi do zmiany struktury władzy w systemie korporacyjnym.

Rząd i jego agendy, w szerszym zakresie kontrolujące działalność korporacji, uzyskują wpływ na podejmowane przez nią decyzje. Weidenbaum uważa, iż wzrost roli państwa w interwencyjnym jest zbyt kosztowny i nie przynosi spodziewanych korzyści. Przede wszystkim zaś prowadzi do pogłębiania stanu niepewności spółek (szczególnie jeśli chodzi o wprowadzenie nowych produk-

tów i procesów technologicznych), spadku produktywności, wzrostu kosztów produkcji, a zatem i cen. W tych warunkach uważa kierownictwo spółek zostaje odwrócona od spraw produkcji i marketingu, kierując się w stronę zabezpieczenia przed ingerencją państwa.

Autor wyraźnie wyolbrzymia zakres i możliwości wpływu państwa na działalność korporacji. Galbraith w swojej pracy „Ekonomia a cele społeczne” stwierdził, że to korporacje podporządkowały sobie państwo, wykorzystując je do swoich celów oraz że hamują one rozwój gospodarki nieskorpowanej. Dla poprawy funkcjonowania gospodarki uznał on za niezbędne dokonanie reform uwalniających państwo od kontroli korporacji.

Ostatnim, piątym esejem zamieszczonym w omawianej publikacji jest praca byłego sekretarza stanu Henry Kissingera „The Future of Business and the International Environment”. Rozważania jego dotyczą trzech grup problemów: stosunków między uprzemysłowionymi krajami kapitalistycznymi, stosunków między nimi a krajami rozwijającymi się oraz krajami socjalistycznymi. Kissinger nie próbuje odpowiedzieć na pytania o kierunki ewolucji międzynarodowych stosunków gospodarczych, ogranicza się tylko do udzielania rad krajom kapitalistycznym. I tak, za najważniejsze zadanie stojące przed krajami zachodnimi w najbliższych dekadzie uważa on umocnienie ich jednolitości w sferze gospodarczej, zwłaszcza w stosunkach z krajami socjalistycznymi i rozwijającymi się. Brak skoordynowanej, wspólnej polityki gospodarczej państw przemysłowych jest — jego zdaniem — główną przyczyną trudności, jakie przeżywa obecnie świat zachodni. Kissinger zaleca zatem systematyczne, ale bardziej niż dotąd skuteczne, konsultacje szefów rządów państw najbardziej rozwiniętych.

Jednocześnie przestrzega kraje rozwijające się przed jakimikolwiek formami konfrontacji z Zachodem; zbyt są bowiem uciążliwe od załadowania technologii, kapitałów, wpływów z eksportu do tych krajów itp.

W stosunkach gospodarczych z krajami socjalistycznymi, Kissinger uważa za niezbędne przyjęcie przez kraje przemysłowe wspólnej strategii, opartej na zasadach ograniczających wymianę handlową, politykę kredytową itp. Jako argument za poddaniem stosunków gospodarczych kontroli politycznej, przytacza on mityczne zagrożenie krajów Zachodu przez kraje socjalistyczne. W istocie chodzi o wprowadzenie trudności w rozwoju, stosunków ze Wschodem oraz o utrzymanie krajów rozwijających się w „orbicie wpływów Zachodu”. Takie są, w największym skrócie, poglądy, a właściwie życzenia Henry Kissingera odnośnie do rozwoju międzynarodowych stosunków gospodarczych.

Jak wspomnieliśmy, książka „The Future of Business” jest jedną z wielu publikacji ukazujących się ostatnio na Zachodzie na temat perspektyw gospodarki kapitalistycznej do końca wieku. Podobnie jak inne, nie daje ona jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jak będzie wyglądała sytuacja w ciągu najbliższych 20 lat. Samo jednak postawienie problemu świadczy o niepokojach wywołanych — jak się wydaje — uświadomieniem sobie (choć nigdzie nie jest to powiedziane wprost), że kryzys, jaki przeżywa dziś gospodarka kapitalistyczna, ma charakter strukturalny.

*The Future of Business, Global Issues in the '80 and '90s, Edited by M. Wages, The Center for Strategic and International Studies, Georgetown University 1979.

z krajów socjalistycznych

KANAŁ DUNAJ – MORZE CZARNE

Postępuje budowa Kanału Dunaj – Morze Czarne. Obecnie trwają prace na nowym odcinku, na którym roboty ziemne obejmą 750 tys. m sześciu. Budowniczości zobowiązali się ukończyć te prace do maja br. Przed planowanym terminem będzie oddany do eksploatacji także odcinek linii kolejowej Bukareszt – Konstancja. W przyszłości kanał liczyć będzie 64 km długości i 70–80 m szerokości. Przewiduje się ruch statków w obu kierunkach. W ciągu roku przeprawiać się będzie 100 mln ton ładunków. Rozwinie się także ruch pasażerski. W tym celu zbudowane będą trzy nowe przystanki. Kanał będzie służył także do nawadniania okolicznych pól i zaopatrywać w wodę wiele zakładów przemysłowych tego okręgu.

NOWA „ZASTAWA”

Przemysł jugosłowiański wypuścił w tym roku pierwszą serię 5 tysięcy samochodów osobowych konstrukcji całkowicie krajowej (dotychczasowe modele popularnych „Zastaw” są na licencji włoskiej). Nowy samochód, pod marką „Zastawa 102”, wytwarzany jest w wersji malolitrażowej, z pojemnością silnika od 900 do 1000 cm. Część produkcji kierowana będzie na eksport.

350 OBIEKTÓW W BUDOWIE

Na terenie Związku Radzieckiego powstaje obecnie 350 obiektów przemysłowych. W ciągu ostatnich czterech lat na nakłady inwestycyjne przeznaczono 500 mld rubli. W tym czasie wybudowano około 1000 zakładów przemysłowych, 8 mln mieszkań, wiele szkół, szpitali itd. Z tegoż liczby 135 mld rubli większość wykorzystana będzie jednak na modernizację i rekonstrukcję istniejących obiektów przemysłowych. W 1980 roku planuje się zwiększyć produkcję magnetycznego kombinatu hutniczego, po rekonstrukcji podwoi się wydajność charkowskiego zakładu traktorowego. Modernizację się największy w Europie producent rur różnych typów na Uralu. Rozpoczęto budowę elektrowni wodnej na dopływie Leny we wschodniej Syberii, która rocznie produkować będzie 1 mld kWh energii elektrycznej dla zakładów diamentowych w Jakucji.

HANDEL ZAGRANICZNY NRD

Dynamicznie rozwija się handel zagraniczny NRD, w ubiegłym roku wartość obrotów z zagranicą przekroczyła 109 mld marek NRD, znacznie przewyższając założenia planowe. Głównymi partnerami handlowymi NRD są kraje socjalistyczne, na które przypada 2/3 obrotów. W 1979 roku eksport na te rynki zwiększył się o 12 proc. NRD umacnia swoją pozycję na rynku międzynarodowym. W minionym roku znacznie wzrosła wymiana handlowa także z krajami zachodnimi i rozwijającymi się (o 11 proc.). Rozwijają się kontakty z Algierią, Angolą, Irakiem, Syrią, Indiami i innymi krajami. NRD jest dostawcą przede wszystkim wyrobów przemysłu maszynowego, samolotowego, chemicznego.

JEDEN Z PIĘCIU PRODUCENTÓW

Czechosłowacja jest jednym z pięciu krajów na świecie, gdzie produkuje się dalekopisy. Zakłady „Zbrojovka” Brno wyprodukują w roku bieżącym 7700 dalekopisów nowego typu. Z liczby tej 3300 dalekopisów przeznaczonych jest na eksport do Związku Radzieckiego.

3,5 MLN KM

Długość wszystkich szlaków transportowych w krajach członkowskich RWPG wynosi obecnie 3,5 mln kilometrów, co stanowi 13 proc. całej długości światowych szlaków komunikacyjnych. Rozmiary przewozów wszelkimi środkami transportu publicznego osiągnęły w 1978 roku 15 miliardów ton, czyli 9-krotnie więcej niż w roku 1950. Przewozy ładunków mierzone w tonokilometrach zwiększyły się 8-krotnie, natomiast przewozy pasażerskie wzrosły w stosunku do 1955 r. 4 razy.

KOLEJNA NITKA W SYSTEMIE „POKOJ”

Trwa drugi etap budowy dużej podstacji transformatorowej wysokiego napięcia w Stwolińcach (północne Czechy). Po oddaniu do eksploatacji będzie ona podłączona do zjednoczonego europejskiego systemu energetycznego państw socjalistycznych „Pokoju”. Na podstacji tej montowane są urządzenia wyprodukowane w Czechosłowacji, NRD i ZSRR.

ŻELAZKA Z JABLUNKOVA

Zakłady „Elektro-Praga” Jablunkov (północne Morawy) wyprodukują w roku 1980 około 800 000 żelazek elektrycznych w czterech podstawowych typach z dwudziestą modyfikacją. Połowa tej produkcji przeznaczona jest na eksport; do największych odbiorców żelazek z Jablunkova należy RFN.

nowości wydawnicze

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

„ZAKŁADOWA ORGANIZACJA PARTYNIA W DZIAŁANIU”, s. 255, 25, — PRZEDSIĘWZIĘCIA, Metody, Praktyka. Autorami pracy dotyczącej szeroko pojętej pracy partyjnej i społeczno-politycznej są: naukowcy i praktycy, reprezentujący organizacje i instancje państwowe różnych szczebli. Omówione są: działalność organizatorską i wewnątrzpartyjną na zakładach organizacji partyjnych, partyjne kierowanie procesami produkcji oraz oddziaływanie organizacji partyjnej na poprawę warunków pracy i kształtowanie socjalistycznych stosunków między ludźmi.

„DOŚWIADCZENIA KRAJÓW RWPG W BUDOWNICTWIE SOCJALISTYCZNYM”, Wyd. 2, s. 448, 24, 40, — W książce omówiono problemy wspólne dla wszystkich krajów RWPG, ze szczególnym uwzględnieniem państw europejskich. Przedstawiono ogólne prawidłowości na poszczególnych etapach rozwoju oraz aktualne jej kierunki w dziedzinie gospodarczej, społeczno-politycznej i międzynarodowej. Ukazano czynniki decydujące o rozwoju krajów RWPG na drodze socjalistycznej, zwłaszcza rolę pomocy ZSRR i doświadczeń KPZR w budownictwie socjalistycznym.

„PARTIE MARKSISTOWSKO-LENINOWSKIE ORGANIZACJE SPOŁECZNE W USTROJU SOCJALISTYCZNYM”, s. 344, 24, 65, — Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR. Zbiór referatów i wystąpień na międzynarodowej konferencji zorganizowanej w marcu 1978 r., ukazujący ogólnoteoretyczny dorobek partii marksistowsko-leninowskich w zakresie ich kierownictwa roli oraz osiągnięcia w umacnianiu roli organizacji społecznych w systemie demokracji socjalistycznej.

„RUCH KOMUNISTYCZNY”, Problemy teorii i praktyki. Tł. z ros., s. 536, 24, 150, — Książka jest pierwszą z serii publikacji w pełni złożonej z artykułów przywódców bratnich partii. Z jej strony wyraża się szeroka panorama wszechstronnej działalności partii komunistycznych i robotniczych w dziele kształtowania i doskonalenia społeczeństwa socjalistycznego, walki przeciwko imperializmowi, o pokój, demokrację, postęp społeczny i socjalizm.

JERZY J. WIATRA — „PRZYSZŁOŚĆ DO ZAGADNIENIA ROZWOJU SPOŁECZNEGO W FORMACJI SOCJALISTYCZNEJ”, s. 315, 20, 40, —

Autor omawia niektóre problemy teorii rozwoju społecznego w warunkach socjalizmu socjalistycznego. Są to m.in. założenia budowy teorii socjalizmu socjalistycznego, polityka i ekonomika w formacji socjalistycznej, dialektyka konfliktów społecznych, społeczne podstawy polityki państwa socjalistycznego.

MICHAŁ SZULCZEWSKI — „INFORMACJA SPOŁECZNA”, s. 183, 24, 25, — Książka poświęcona prezentacji szczególnie aktualnych i nurtujących szerokie kręgi czytelników teoretycznych i praktycznych problemów informacji politycznej. Treść książki wiąże się z konferencjami wokół konferencji w Belgradzie oraz z dyskusjami toczonymi na forum UNESCO.

ADAM KURZYŃSKI — „AKTYWIZACJA ZAWODOWA KOBIEŃ ZAMEŃNYCH W POLSCE LUDOWEJ”, Genewa 344, 24, 80, —

Biblioteka nauki o pracy. W pracy omówiono rozmiary i aktywizację zawodową żeńską w l. 1950–1975 według podstawowych cech demograficznych i społecznych. Zamieszczone charakterystyki i analizy czynników warunkujących proces aktywizacji zawodowej kobiet zamężnych (rozwód społeczno-gospodarczy kraju, rozwój urządzeń społecznych, cechy indywidualne i rodzinne kobiet zamężnych, dążenia i aspiracje zawodowe kobiet). Omówiono funkcjonowanie analizowanych czynników i perspektywy dalszej aktywizacji zawodowej kobiet zamężnych.

SIERGIEJ POPOW — „SOCJALIZM I HUMANIZM”, Tł. z ros., s. 200, 24, 45, — Książka burzliwej ideologii i rewolucji.

Autor omawia problemy humanizmu, skupiając się na analizie humanizmu marksowsko-leninowskiego i realizacji jego

zasad w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym. Na podstawie bogatego materiału historycznego ukazuje antyhumanistyczną istotę imperializmu, przeprowadza krytykę współczesnych koncepcji postępu i rozwoju.

LEONID GUDOSNIKOW — „MECHANIZM POLITYCZNY CHIN”. Tł. z ros., s. 287, 24, 50, — Autor przeprowadza analizę formowania się, rozwoju, a następnie deformacji podstawowych instytucji politycznych CHRL w ciągu 30 lat ich istnienia. Na tle sytuacji politycznej, uwarunkowanej walką różnych ugrupowań kierownictwa chińskiego, omawia podstawy prawne funkcjonowania organów władzy, administracji i sądownictwa, organizacji politycznych i społecznych.

WYDAWNICTWA KOMUNIKACJI I ŁĄCZNOŚCI

RUDOLF FALKIEWICZ, LESŁAW ŚWIATŁO — „FINANSY PRZEDSIĘWZIĘSTW TRANSPORTOWYCH”. Elementy teorii i systemy, s. 344, 24, 40, — Podkreślenie akademicki omawiający całością stosunków finansowych i gospodarki finansowej przedsiębiorstw transportowych. Podstawy teoretyczne systemów finansowych stosowanych w transporcie, rozwiązania z zakresu finansowania produkcji środków transportu i ośrodków, tworzenia i podziału akumulacji pieniężnej, mierniki finansowe efektywności gospodarowania przedsiębiorstwem w transporcie.

RYSZARD KRĘGIELSKI — „WPLYW TRANSPORTU NA ŚRODOWISKO”. Ocena ekonomiczna, s. 124, 24, 20, — Omówienie oddziaływania transportu na środowisko, ze szczególnym uwzględnieniem: zanieczyszczenia powietrza i wody, wypadków komunikacyjnych. Opisano metody i sposoby i wartościowe oceny wpływu różnych środków transportowych na środowisko.

WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

„ZAŁOŻENIA SIECI OŚWIATOWEJ ZREFORMOWANEGO SYSTEMU EDU-

KACJI NARODOWEJ W POLSCE”, s. 184, 24, 25, —

W cz. I pracy, na te zarzuty dotyczące uwarunkowań kształtowania sieci oświatowej, wskazano na nowe tendencje występujące w tym zakresie w Polsce, a także na czynniki i wyznaczniki kształtowania sieci oświatowej, zasady i metody dokonywania przemian. W cz. 2 sformułowano niektóre elementy warunków dokonywania przekształceń sieci oświatowej.

J. K. Babaszk — „OPTIMALIZACJA PROCESU NAUCZANIA”, s. 283, 24, 55, — „Przez optymalizację rozumiemy osiągnięcie maksymalnych rezultatów w kontrolnych warunkach danej szkoły bądź klasy. Nie można w związku z tym traktować jej jako pojęcia uniwersalnego, lecz wiązać ją z zasobem możliwości, jakimi dysponują w danym przypadku uczniowie i nauczyciele. Rozwiązanie uznane za optymalne w konkretnej sytuacji nie będzie nim w zmieniających warunkach. Poszukiwanie optymalnych wariantów powinno być połączone z jednoczesnym podejmowaniem wysiłków na rzecz polepszenia warunków funkcjonowania procesu dydaktyczno-wychowawczego” (z obwoluty).

M. NOWICKI — „KSZTAŁTOWANIE POLITYCZNE I ZAWODOWE W NRD”, s. 116, 24, 33, — Model systemu oświaty w NRD, jego struktura i elementy, a także funkcjonowanie w praktyce, ze szczególnym uwzględnieniem kształcenia politichologicznego. Przeznaczona dla pracowników administracji szkolnej, pracowników placówek naukowo-badawczych resortów zajmujących się kształceniem zawodowym, dla dyrektorów i zainteresowanych nauczycieli szkół zawodowych.

INSTYTUT WYDAWNICZY ORZZ

MALGORZATA KORZYCKA — „OCHRONA WŁASNOŚCI ROLNICZEJ”, s. 108, 24, 32, —

Z treści: Prawo własności rolniczej. Własność rolnicza a działalność produkcyjna. Własność rolnicza jako dobro ogólnonarodowe. Środki ochrony własności rolniczej.

Mówią na nią po prostu „ru-ra”. Chodzi zaś o nitkę rurociągu, którym płynąć będzie ropa z syberyjskiego Surgutu — gdzieś w dorzeczu Obu i Irtyżu — aż do położonego na Białorusi Połocka. Ta „nitka” budowana jest z 11-metrowych odcinków rur o wielkim przekroju. Jeśli chodzi o przepustowość, jest to największy z budowanych obecnie w ZSRR rurociągów.

CI TAM NA „RURZE”

ELIGIUSZ LASOTA

CALA jego trasa wynosi 3350 kilometrów. Ponad połowę oddano już do użytku. Płynie nim ropa do rejonów przemysłowych Perm i Gorki. Obecnie prace montażowe koncentrują się na zachodnim odcinku „ruary”.

Kilometr „0” na zachodzie to miasto Nowopołock. Powstało obok znanego i bogatego w tradycje Połocka. Nowopołock liczy 70 tys. mieszkańców i stale się rozwija, choć przed dwudziestu laty nie było go jeszcze na żadnej mapie.

Sam Nowopołock czyni wrażenie miasta zbudowanego jakby na wyrost. Może dlatego, że na jego szerokie, przestrzenne ulicach ruch jest jeszcze stosunkowo niewielki. Zostały zaplanowane z rozmachem i uzasadnioną troską o przyszłość. Ale to na „wyrost”, to tylko pierwsze wrażenie przybycia. Na mieszkaniach czeka już bowiem około 10 tysięcy ludzi, zaś nowi ciągle przybyszą. To miasto jest nowym, szybko rozwijającym się ośrodkiem przemysłu petrochemicznego. Jego zaplecze i sensem istnienia jest kombinat petrochemiczny dający pełny asortyment olejów i paliw. Jest wielki zakład chemiczny „Polimir”, również bazujący na ropie, oraz fabryka koncentratów białkowo-witaminowych, w której drogą mikrobiologicznych procesów zagospodarowuje się to wszystko, co normalnie nazywa się odpadami przy przeróbce ropy.

I jest jeszcze Nowopołock wielkim węzłem przelotowym dla ropy i jej produktów. Stąd tłoczona jest ropa do zachodnich rejonów ZSRR i baltickich portów, stąd zachodnią nitką „Przyjaźni” płynie do Polski i dalej na zachód. Budowany obecnie rurociąg surgucki, największy z dotychczasowych, pozwoli właśnie nowopołockiej rozdzielni pracować z pełną mocą.

Sztab na kilometr „0”

Tu, w Nowopołocku, mieści się sztab „Energopolu” i dziesiątków innych polskich przedsiębiorstw — m. in. „Elektromontaż”, „Geoprojekt”, „Instal” — zaangażowanych w budowę zarówno surguckiego rurociągu, jak i całej nowopołockiej, związanej z ropą, infrastruktury. Tu też, w miasteczku-bazie przebywa około tysiąca z 4 tysięcy polskich budowniczych rozsiadanych na całym 293-kilometrowym „polskim” odcinku surguckiej rury.

Polacy są w Nowopołocku zadowoleni od lat kilku. Oddali już do eksploatacji 442-kilometrowy odcinek rurociągu Nowopołock-Możejki. Trwają ostatnie, wykończeniowe roboty przy stacjach pomp oraz automatyce sterowniczej dwóch, gotowych już, wielkich zbiorników ropy. Kolejne 4 takie zbiorniki są w trakcie montażu.

Kiedy więc w sztabie „Energopolu” rozmawiamy z dyrektorem budowy, Edwardem Pindur, naczelnym inżynierem Mieczysławem Chądzyńskim i sekretarzem organizacji partyjnej, Janem Gilem, jesteśmy zasypani lawiną ciekawych i wskaźników dotyczących „starego zadania”, które się właśnie wykańcza, oraz „nowego”, bieżącego — którym jest ułożenie 293 kilometrów surguckiej rury.

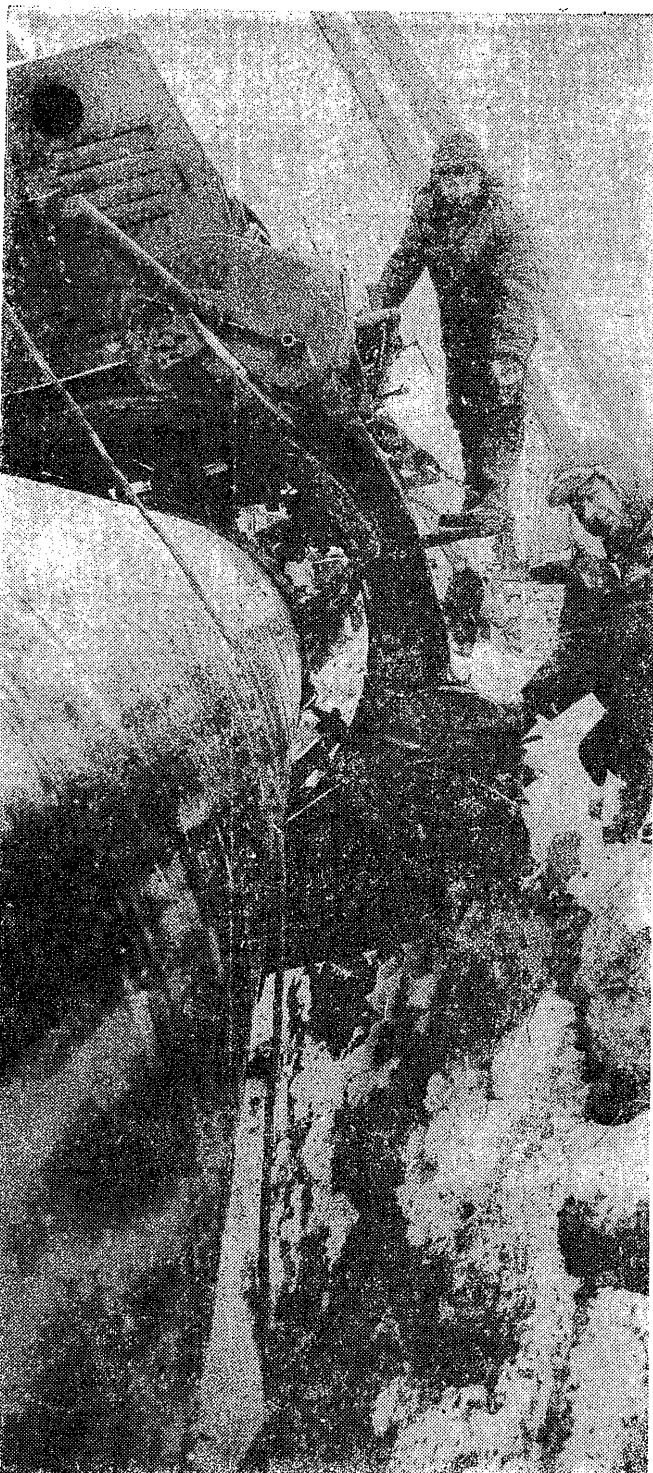
Odcinek budowany przez Polaków, to — jak i poprzednie zadania — „budowa pod klucz”. Polskie przedsiębiorstwa z „Energopolem” na czele układają rurociągi, budują stacje pomp i zbiorniki, wnoszą domy dla obsługi. Cała budowa jest prowadzona samodzielnie, przy użyciu polskiego sprzętu i wyposażenia. Jedynie wielkie rury dostarczane są przez radzieckiego inwestora.

— *Zadania na rok bieżący* — mówi dyrektor Pindur — *są napięte do ostateczności. Cały odcinek, wraz ze stacjami pomp musimy oddać do eksploatacji w trzecim kwartale bieżącego roku. Co to oznacza w praktyce? Otóż jeśli dotychczas wykonywaliśmy rocznie roboty wartości 16 milionów rubli, to w roku bieżącym ich wartość musi wynieść 36 milionów. Mówię o wartości prac montażowo-budowlanych, nie licząc kosztu rur, które również wchodzi w wartość „przerobiu”. — Czy są to zadania wykonalne? — stawia pytanie dyrektor. — Muszą być po prostu wykonane — odpowiada sam sobie — innego wyjścia nie ma!*

Nasz udział w budowie surguckiego rurociągu to sprawa ekonomicznego rachunku. Zapotrzebowanie kraju na ropę rośnie. Konieczne są zwiększone dostawy. Jednakże rezerwy radzieckiej ropy znajdują się daleko na Syberii. To, aby dotarła do zachodnich granic ZSRR, stało się więc naszym wspólnym interesem.

Na trasie

Kiedy ruszyliśmy z Nowopołocka na trasę budowy, mroź nie był nawet zbyt dotkliwy. Nie przekraczał 20 stopni. Ten mroź, jak to potem wynikało z rozmów z inż. Mieczysławem Kwiatkowskim, w bazie Turicizno w pobliżu miasta Nowel, jest sprzymierzeńcem budowniczych. Na 293-kilometrowej polskiej trasie jest bowiem 87 kilometrów błot, w tym 60 kilometrów błot trudnych do przebycia w innych niż zimowe warunkach. Czyni się więc wszystko, by jak najwięcej prac na tych trudnych odcinkach wykonać właśnie jeszcze w okresie zimowym.



Fot. Z. LEWICKI

Tu, w Turicizno dowiedzieliśmy się, jak skomplikowane jest układanie rur w miejscowych warunkach. Samych dróg dojazdowych trzeba było wykonać na trasie kilkaset kilometrów. Na odcinku Turicizno, zbudowano ich 89 kilometrów. Rurociąg musi pokonać dwie duże, spławne rzeki: Zachodnią Dźwinę i Lowat, nie licząc mniejszych rzeczek i przebieg pod magistralami drogowymi. Na niektórych odcinkach, aby mógł je przebyć ciężki sprzęt budowlany, trzeba było wzmacniać istniejące mosty, lub wręcz obok, budować nowe.

Kiedy znaleźliśmy się na 140 kilometrze trasy, gdzie potężne automaty dokonują ostatniej kosmetyki — izolacji rury — by można ją złożyć do ziemi — przekonaliśmy się, że tu mroź nie jest bynajmniej sprzymierzeńcem. Zmyślne amerykańskie automaty, które najpierw ogrzewają rurę, potem nakładają dwie izolacyjne warstwy — właśnie zastrajkowały. Taśma izolacyjna specjalnie przechowywana w ciepłym pomieszczeniu, po założeniu na bębny stygła na mrozie zbyt szybko i rwała się. Brygada Edwarda Kaszyka zwiłwała się, dosłownie w pocie czoła, aby

wygrać tę batalię z mrozem. I jakoś potrafiła tego dokonać, bo gdy odjeżdżaliśmy, automat izolujący był już na pełnym chodzie.

Decyduje spawanie

Układanie rurociągu to skomplikowany proces obejmujący wiele prac przygotowawczych — od przygotowania dróg, wyrębu lasu na trasie, po dokonanie wykupu w bardzo zmiennych warunkach geologicznych. Ale sprawą najważniejszą jest sama rura i łączenie jej 11-metrowych odcinków. Pierwszych połączeń dokonuje się w bazach spawalniczych, gdzie przy pomocy półautomatów „Hobart” łączy się ze sobą trzy odcinki. Takie 33-metrowe kołosy rozwieszone są na trasie i tu dopiero trzeba je zespawać w jedną całość w całkowicie polowych warunkach.

Na 216 kilometrze rury, licząc od Nowopołocka, pracowała właśnie w styczniu brygada spawaczy. Potężne dźwigi gasienicowe „Caterpillar” unosiły na odpowiednią wysokość odcinki rur, które trzeba zespawać, zaś automatycznie urządzenie centrujące dba o to, by precyzyjnie oszlifowane końcówki rur, z idealną dokładnością pasowały do siebie. Na tak przygotowane złącza najeżdża pierwszy automat spawalniczy i dwaj spawacze stanowiący jego załogę, kładą pierwszą warstwę spoiny przy pomocy elektrody o średnicy mniejszej niż jeden milimetr. Spawa się w otoczeniu obojętnego gazu, dostarczanego automatycznie w miejsce spawania ze specjalnych butli. Takich kolejnych operacji spawania jest cztery. Dopiero po położeniu ostatniego spawu szlifuje się go i rura jest gotowa do izolowania i ułożenia w ziemi. Tylko przedtem trzeba jeszcze dokonać rentgenowskiego zdjęcia spawu i sprawdzić go defektoskopem. Ciśnienie w rurociągu jest bowiem olbrzymie.

Później, kiedy zwiedzaliśmy radziecki odcinek budowy, w Lichoslaviu pod Kalininem, widzieliśmy, że tam spawa się inną metodą, przy użyciu normalnych dużych elektrod, bez skomplikowanej automatyki. Rzecz jednak w tym, że tą metodą trzeba dokonywać również spawania i szlifowania od środka, co jest operacją niezwykle uciążliwą, gdyż spawacz musi wjeżdżać do rury na specjalnym wózku i wewnątrz dokonywać całej operacji.

Dom-baza

Bazy, w których mieszkają polscy budowniczowie, urządzone są z maksymalną troską o to, by było tu i odpoczywało możliwie wygodnie. Mieszka się tu przeważnie w dwuosobowych pokojach-kontenerach, warunki sanitarne normalne, jest stołówka i opieka lekarska.

Wieczorem wszyscy wracają do bazy zmęczeni. Oprócz bowiem wykonywania trudnej pracy na mrozie, wielu z nich musi jeszcze pokonać trasę dojazdową na wysunięte odcinki, nawet do 60 kilometrów. Mają więc prawo być zmęczeni. Ale stać ich na to, by — jak w bazie Toropiec i Turicizno — zbudować w czynie społecznym sympatyczne kawiaranki, z wręcz wymyślnym wystrojem. Starczy im jeszcze w Turiciznie sił i ochoty na prowadzenie własnego kabaretu i na wydawanie pełnych humoru, doskonale ilustrowanych gazet. Działa tu redakcja radiowęzła, nadająca nie tylko informacje, ale i własne, pomysłowe audycje rozrywkowe.

Oczywiście, główną sprawą jest tęsknota za domem, za bliskimi. Co trzy miesiące przysługują co prawda każdemu czterodniowy urlop na odwiedzenie rodziny, ale każde kolejne trzy miesiące bardzo się dłużej.

Zarabiają tu dobrze, w granicach 300 do 600 rubli. To stanowi niewątpliwie atrakcję. Tym bardziej, że zarobione pieniądze można przekazać na konto dewizowe. Są tacy, którzy po upływie kontraktu znów wybierają się na zagraniczną budowę, ale większość tych, z którymi rozmawialiśmy twierdziła, że po powrocie pozostaną na budowach w kraju.

Mają tu wielu przyjaciół. Polskie bazy, szczególnie w dni, kiedy organizowane są jakieś imprezy, są bardzo licznie odwiedzane przez okolicznych mieszkańców. Jednakże bazy są przeważnie oddalone od miast i wiosek, więc życie nie obfituje tu w zbyt wiele atrakcji.

Akcja „Sygnał”

Kiedy pytałśmy członków kierownictwa budowy, jakie mają trudności w swej pracy, odpowiedzieli, że są to oczywiście trudności podobne do tych, które istnieją w kraju — tylko w ostrzejszej formie.

Na przykład: sprawa rekrutacji. Przedsiębiorstwa w kraju wiedzą doskonale, ilu i jakiego rodzaju fachowców potrzeba tu na poszczególnych odcinkach. Przysyłają zaś niekiedy ludzi nie w pełni lub w ogóle nie przygotowanych. Do legendarnych już anegdot należą autentyczny fakt, który zdarzył się z jednym z operatorów. Kiedy, po przybyciu, kazano mu objąć koparkę i ruszyć na trasę, wyjaśnił, że jest co prawda operatorem, ale... obsługującym aparaturę kinową.

„Normalne” też są problemy z dostawą sprzętu i części zamiennych. Nie wszyscy w kraju, od których zależą dostawy, chcą pamiętać, że sprzęt transportowy pracuje tu w szczególnie trudnych warunkach i zużywa się szybko.

Z potrzeby zaradzenia przestojom, na które tu naprawdę nie można sobie pozwolić, zrodziła się na budowie młodzieżowa akcja „Sygnał”. A trzeba pamiętać, że ZSMP jest patronem tej budowy. Polega ona na tym, że kiedy jakaś polska fabryka spóźnia się z dostawami sprzętu czy części zamiennych, nadaje się do kraju z Nowopołocka „sygnał” do organizacji młodzieżowej w danym zakładzie. Tam zaś mobilizuje ona swych członków, zaciągając dodatkowe warty produkcyjne, nadrabia — jeśli to możliwe — opóźnienia i dodatkową lub przyspieszoną produkcję, przeznaczoną dla rurociągu, ratuje sytuację.

Przewodniczący ZSMP surguckiej budowy, Zbigniew Wituszyński, opowiedział nam o jeszcze jednej, ciekawej młodzieżowej inicjatywie. ZSMP budowy, wraz z jej dyrektorem zaprosili do Nowopołocka oraz na zwiedzenie trasy budowy, dyrektorów oraz przewodniczących zakładowych organizacji ZSMP z kilkunastu zakładów pracy w Polsce współpracujących z „rurą”. Byli wśród nich przedstawiciele fabryki akumulatorów „Centra” z Poznania, zakładów remontowych radzieckich samochodów ciężarowych z Nowej Soli, zakładów „Polmozyt” i wielu innych. Zapoznali się oni na miejscu z budową i jej wąskimi gardłami. Poznali trudne warunki, w których musi pracować sprzęt. I podjęli konkretne zobowiązania dotyczące dostaw. Spisano je w specjalnym dokumencie, pod którym widnieją podpisy dyrektorów i przewodniczących zakładowych organizacji młodzieżowych.

Teraz w Nowopołocku czeka się na efekty tej inicjatywy.

Co by jednak nie było, jesienią musi popłynąć do Nowopołocka ropa z Surgutu.

DEWIZOWE ŁOWY ŻERANIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kilkaset sztuk powędrowało do Ekwadoru, Panamy, Kostaryki, Gwatemali, do Jordanii, Kuwejtu i na Cypr, a także do Chin, które chcą kupować więcej naszych „Fiatów 125p”, a placą frankami szwajcarskimi. Do 32 krajów polskie samochody trafiły w zeszłym roku drogą reeksportu — za pośrednictwem Brytyjczyków — tam, gdzie z różnych powodów nasi handlowcy nie mieliby czego szukać.

Około 500 „Polonezów” sprzedaliśmy w Republice Federalnej Niemiec. Test opublikowany w „Sterne” nie był wprawdzie specjalnie pochlebny, zarzuty dotyczyły m. in. zbyt dużego ciężaru i co się z tym wiąże, zużycia paliwa, ale w FSO powiadają, że wejście na ten trudny rynek było całkiem dobre. „Konsylium” 36 dealerów, handlujących naszymi samochodami na terenie RFN, wysoko oceniło zwłaszcza bogate wyposażenie najmłodszego produktu Żerania.

Obywateł PRL pomstujący na eksport w przekonaniu, że oddał moment zdobycia przezeń „Fiata” czy „Poloneza” rzadko bywa świadom, że tenże eksport popycha w górę jakość wytęsknionych czterech kołków. Na światowym rynku samochodowym warunki dyktuje kapryśny klient, który nie musi czekać latami, a potem umizgiwać się i uśmiechać załatwie do pana Henia ze stacji „Polmozytu”. Wymagania większości obcych rynków rosną stromo i chcą nie chcą nasi producenci muszą się do nich dostosowywać. A ponieważ samochody „na kraj” i „na eksport” robią ci sami ludzie, na tej samej taśmie, siłą rozprędu korzysta i nabywca złotychwo.

Czy to znaczy, że „Fiat 125 p” sprzedawany za bilety NPB niczym nie różni się od tegoż pojazdu kupowanego w Paryżu, Brukseli czy Kopenhadze? Blizsze prawdy będzie stwierdzenie, że prawie niczym. Dla Anglika, rzecz jasna, kierownica z prawej strony, pan Chardonnet, handlujący towarami z Żerania we Francji, daje swoje koła, amortyzatory i akumulator, ale w przypadku większości rynków różnice są minimalne. W coraz większym też stopniu nasz Fiat jeżdżący po obcych drogach jest produktem prawdziwie polskim. Jeszcze parę lat temu w wersji eksportowej montowano włoskie sprężko, z importu pochodził rozrusznik i tłoki. Dziś sprężko jest nasze, a mała odlewnia w Gorzycach szybko opanowała produkcję przyswoitych tłoków. Pozostał rozrusznik i uszczelki. FSO raz po raz kłania się chemii i blagom a uszczelki, które będą odpowiadać nie tylko polskiemu normom, ale i warunkom eksploatacji.

Ze wszystkich ważniejszych rynków na Żerań spływają systematycznie informacje i opinie na temat towaru. Z rynku angielskiego np. co miesiąc nadchodzi wykaz 20 najczęstszych usterek. Nie jest to tylko sztuka dla sztuki, skoro w ciągu paru lat koszty gwarancyjne na 1 samochód spadły na tym rynku o 50 proc. i dziś wynoszą 49 funtów (ok. 110 zł).

Auto rodem z Polski wystawione na salonie we Frankfurcie nad Menem obok wyrobów światowych potentatów nie może być wyraźnie goźni polakierowane. I znów: jedna lakiernia „na kraj” i na eksport, i m. in. dlatego ostatnio narzekania na lakier jakby przycichły.

Ceny. Z faktu, że zachodnioeuropejskiej stolicy zapłacić trzeba za „Fiata 125 p” ok. 6000 dolarów, a „Polmo” w eksporcie wewnętrznym bierze za ten sam towar 2900 zł, niewiele jeszcze wynika. Z punktu widzenia krajowej kasy ważne, ile dostajemy netto. A różnica to niemała. Składają się na nią cla, koszty transportu, reklamy, zysk i podatki importerów itp. W sumie na żadnym rynku nie dostajemy za „Fiata 125 p” mniej niż 2 tys. zł, ale też rzadko więcej niż w eksporcie wewnętrznym. Grubym nieporozumieniem wszakże byłoby wyciąganie z tego wniosku, żeby wszystkie samochody sprzedawać w eksporcie wewnętrznym. Chocby dlatego, że bonami, za które kupują od „Polmo” samochody np. nasi rodacy pracujący na budowach w Czechosłowacji, ZSRR, NRD czy na Węgrzech nie da rady regulować zobowiązań, jakie Bank Handlowy zaciągnął w bankach zachodnich.

W ubiegłym roku „Polmo”, w ślad za praktyką stosowaną od dawna przez wielu konkurentów naszej motoryzacji zaczął stosować nowe zasady podwyżek cen w eksporcie. Podwyżki nieznaczne, łatwiejsze do zaakceptowania przez klientów, ale regularne, dwa razy do roku. Oczywiście, w walce o ceny można wywoływać tym więcej, im mniej zarzutów do produktu ma rynek. Nawalanki z terminami dostaw, nie trafienie z kolorem, nie mówiąc już o większych grzechach redukując szanse wytarzowania większych podwyżek. W 1979 roku ceny, jakie dostawaliśmy za samochody z Żerania były średnio o 6—7 proc. wyższe, niż rok wcześniej. W bieżącym roku tylko na wroście cen FSO chce zarobić ponad 30 mln zł dew.

To, na ile Żerań zasila kasę dewizową państwa zależy, rzecz jasna, nie tylko od tego, za ile sprzedaje swe towary, ale i od tego, ile obcych walut wkłada w ich wytworzenie. Dokonanie precyzyjnego rachunku ciążonego jest arcytrudne, żeby nie powiedzieć niemożliwe; trzeba by wówczas policzyć i to, jaka jest importochłonność produkcji blach karoseryjnych, tworzyw sztucznych, czy i ile surowców z importu zużyto do produkcji lakierów samochodowych itd. Jeśli ograniczyć się do rachunku na szczeblu fabryki, to okazuje się, że dodatnie saldo dewizowe systematycznie rośnie. W obrotach z II obszarem płatniczym wyniosło ono w 1978 roku 304 mln zł dew., w ub. roku 418 mln zł dew. Średni uzysk dewizowy netto przy sprzedaży „Poloneza” był w 1979 roku o 47 proc. wyższy, niż przy sprzedaży „Fiata 125p”. Dodatnie saldo będzie zatem rosło w miarę, jak rosnąć będzie udział „Polonezów” w całości eksportu FSO.

Jak w przypadku niemal każdego z naszych zakładów, rozmowa na temat opłacalności eksportu nie jest łatwa. Nie dlatego, że kierownictwo fabryki starannie coś ukrywa, ale dlatego, że tak wiele czynników zniekształca ten rachunek, jeśli nawet zostawiać na boku niedoskonałość cen wewnętrznych.

Zastępca dyrektora FSO ds. ekonomicznych, mgr Jan Burchard, z goryczą mówi o zyskach, niżze niżeli sobie każdy z podstawców. Piramida, jaka w efekcie tego powstaje, winduje w górę koszty produkcji. Teoretycznie daleko posunięta specjalizacja służyć powinna obniżce kosztów wytwarzania. W praktyce bywa inaczej; każde dodatkowe ogniwo w łańcuchu kooperantów nie ma kosztuje producenta wyrobu finalnego; zaciemnia także prawdziwy obraz opłacalności eksportu.

Czy sprawa znaków jakości. Podstawca, który zdobył „jedynek”, podwyższa swą cenę o 5 proc., a jeśli dostał „Q” — o 10 proc. Te „jedyńki” i „Q” kosztować będą w bieżącym roku żerańską fabrykę 53 mln złotych, obniżą opłacalność eksportu. Ekonomistów z FSO za nieporozumienie uważają przyznawanie znaków jakości częściom samochodowym. Ich jakość określa wyraźnie norma konstrukcyjna i technologiczna. — *Niech nie robią ani lepiej, ani gorzej* — mówi dyrektor Burchard. — *Nasi podstawcy mają te znaki jakości ujęte w dyrektywę, a my za to płacimy.*

Można przypuszczać, że kwestie te nabiorą dodatkowej ostrości, gdy wejdą w życie nowe zasady popierania eksportu w wybranych przedsiębiorstwach i zjednoczeniach, uzależniające wysokość nagród od opłacalności transakcji dewizowej.

Tegoroczny plan Żerania zakłada eksport wartości 1 miliarda 50 milionów złotych dewizowych. Z tego blisko 800 mln zł dew. to eksport do II obszaru płatniczego (łącznie z eksportem wewnętrznym), na co złożyć się ma głównie sprzedaż 39 tys. „Fiatów 125p” i 37,5 tys. „Polonezów”. W FSO zapewniają, że jest to plan realny, już niemal w całości zagwarantowany kontraktami. Tylko na rynek brytyjski powędruje ok. 20 tys. samochodów — będzie to blisko 10 proc. całego polskiego eksportu do W. Brytanii.

Szykuje się gwałtowny skok w sprzedaży za granicę żerańskich standardów — z 1900 sztuk w ub. roku do prawie 6 tys. w roku bieżącym. Najwięcej „Fiatów 125p”, bo blisko 3 tys. zmontuje Egipcj. Inne montownie mieszczą się w Kolumbii, Irlandii, Malezji. W Tajlandii powstanie 500 „Polonezów”. Ta forma sprzedaży rodzi trwałe powiązania z partnerem zagranicznym, który inwestuje w oprzyrządowanie, rozwija u siebie produkcję niektórych części i elementów. W Tajlandii np., w myśl tamtejszych przepisów 30 proc. wartości produkcji montowni przypadać musi na wyroby rodzimego pochodzenia.

O jedną trzecią wzrosnąć ma eksport części zamiennych. Jeśli FSO „zrobi” plan tego roku, to przysporzy krajowi niemal 2 proc. całości wpływów eksportowych.

Na Żeranu nikt nie ukrywa, że wysoki dynamice sprzedaży za dewizy towarzyszyć będzie skromny wzrost dostaw na rynek krajowy. Tak każe brutalny, ale dziś konieczny priorytet eksportu.

ANDRZEJ LUBOWSKI

na rynkach pieniężnych

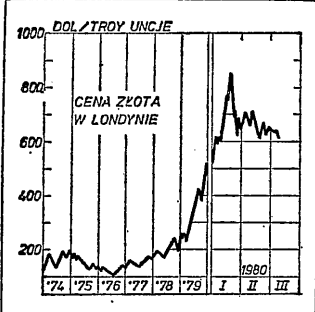
CENA ZŁOTA

(w dolarach za troy uncję)*

Tabela 1

	29.II.	3.III.	5.III.	7.III.
Londyn	637,0	633,4	643,5	609,0
Zurych	634,5	635,0	644,5	602,5
Paryż	644,0	640,9	638,4	613,3

* troy uncja = 31,1 grama



W pierwszym tygodniu marca cena złota na giełdzie londyńskiej obniżyła się z 637 dolarów za troy uncję w dniu 29.IV. do 609 dolarów w dniu 7.III. Tak więc znikła tendencja ceny złota, o której pisaaliśmy w poprzednim prze-

na rynkach towarowych

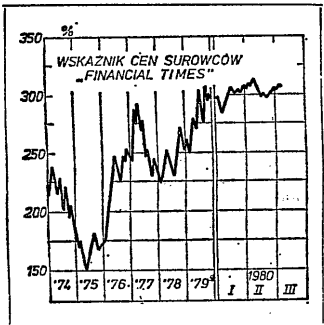
WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

"Financial Times"

(I.IV.1952 = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
28.II.	304,3
3.III.	305,0
5.III.	307,5
6.III.	302,8
Przed miesiącem	309,1
Przed rokiem	270,5



W pierwszym tygodniu marca ogólny wskaźnik cen surowców z magazynu "Financial Times" wykazał znaczne wahania. Po wyraźnej wyższej w ciągu omawianego okresu ostatecznie ukształtował się na poziomie niższym o 1,5 punkta niż przed tygodniem i o 6,3 punkta niż przed miesiącem, wyższym jednak o 31,3 punkta niż w odpowiednim okresie ub. r. (por. tabela 3 i wykres.). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców w pierwszym tygodniu marca slegniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wzrosły nieco w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się jednak na poziomie wyraźnie niższym niż przed miesiącem.

W prognozie ogłoszonej ostatnio przez FAO przewiduje się, że światowe zbiory pszenicy i zbóż pastewnych wyniosą w br. 1,2 mld ton, a

głównie, nie tylko utrzymała się, lecz uległa wyraźnemu wzmocnieniu (por. tabela 1 i wykres). Przyczyną zniżki ceny złota w pierwszym tygodniu marca było — podobnie jak poprzednio — dalsze wzmocnienie kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych, a przyczyną tego wzmocnienia — podobnie jak poprzednio — dalszy wzrost stopy oprocentowania w USA.

W końcu pierwszego tygodnia marca Citibank zainicjował nowy wzrost stopy procentowej podwyższając swą „prime rate” z rekordowo wysokiego do tej pory poziomu 16,75 proc. do 17,25 proc. W ślad za tym również inne wielkie amerykańskie banki handlowe (a wśród nich Bank of America, Manufacturers Hannover, Morgan Guaranty, Chemicals i Bankers Trust) podwyższyły stopę pożyczkową dla swych najlepszych klientów do tego nowego, rekordowo wysokiego poziomu. Jeden z banków (Harris Trust) podwyższył swą prime rate nawet do 18 proc., co uważa się za zapowiedź dalszego wzrostu stopy oprocentowania w USA. Nie jest to pogląd odosobniony. W niektórych komentarzach przewidywało się, że w br. stopa oprocentowania może w USA dojść nawet do 20 proc. W związku z tym warto może przypomnieć, że w początku września 1979 r. prime rate wielkich amerykańskich banków handlowych wynosiła jeszcze 12 proc. Wynika stąd, że w ciągu ubiegłych 7 miesięcy wzrosła ona aż o 5,25 proc. Jej silny wzrost w br. zapoczątkowany został podwyższeniem przez System Rezerwy

więc będą wyższe niż w złym roku 1979, w którym wynosiły 1,15 mld ton, niższe jednak od rekordowo wysokich osiągniętych w r. 1978 (1,21 mld ton). Przewidywało się, że światowe zbiory pszenicy wyniosą w br. 450 mln ton, wobec 421 mln ton w roku 1979, a zbóż pastewnych odpowiednio 750 wobec 735 mln ton. W prognozie FAO przewiduje się szczególnie wysoki wzrost światowej produkcji makuchów nasion olejowych (wspomnieliśmy o tym w poprzednich przeglądach, podając oceny Min. Rolnictwa USA dotyczące światowych zbiorów soi), co działać powinno na zniżkę ich cen.

W prognozie FAO stwierdza się, że warunki wegetacji zbóż ozimych w ZSRR są — jak dotychczas — korzystne, co w powiązaniu ze zwiększeniem arealu uprawy o 15 proc. stanowi przesłankę zwiększenia produkcji w br. po bardzo nieurodzajnym, w związku z suszą, ubiegłym roku. Podobne stwierdzenie zawarte jest zresztą w ocenie ogłoszonej ostatnio przez Ministerstwo Rolnictwa USA.

● Ceny innych artykułów żywnościowych wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia.

Szczególnie silny był wzrost cen kawy. Za zwykłą tą nie kryją się żadne nowe informacje dotyczące stosunku między popytem a ofertą. Trudno wyjaśnić ją również podniesieniem minimalnych cen eksportowych przez Brazylię i Kolumbię, gdyż wobec rabatów udzielanych przez oba te kraje w eksporcie mają one w dużym stopniu formalny charakter. W tej sytuacji za jedyną racjonalną przesłankę wzrostu cen kawy uważa się jej dalsze zakupy z funduszu interwencyjnego krajów eksportujących (zw. grupy z Bogoty) zmierzające do podtrzymania jej cen.

Znacznie mniejszy był wzrost cen ziarna kakao w stosunku do poprzedniego tygodnia. Zwykle tę tłumaczy się ogłoszeniem przez Międzynarodową Organizację do spraw Kakao prognozy, w której przewiduje się, że nadwyżka podaży nad popytem na 127 tys. ton. Duże rozbieżności w szacunkach wzajemnego stosunku między popytem a ofertą na ziarno kakao nie są jednak rzeczą nową. Dlatego też ocenę ogłoszoną

Federalnej w drugim tygodniu lutego stopy dyskontowej z 12 do 13 proc. Poczynając od drugiej połowy lutego, a więc w ciągu ubiegłych trzech tygodni, prime rate wielkich amerykańskich banków handlowych wzrosła z 15,25 do 17,25, a więc o 2 procent.

Już poprzedni wzrost stopy oprocentowania w USA i związane z nim wzmocnienie kursu dolara skłoniło inne główne kraje kapitalistyczne do podjęcia środków przeciwdziałających nadmiernej niżce kursów swych walut w stosunku do dolara. Wyraziło się to w fali podwyżek stop procentowych dokonanej przez banki centralne Japonii, Danii, RFN, Szwajcarii, Holandii i Francji (omawialiśmy ją bliżej w poprzednim przeglądzie).

W przypadku Japonii nie doprowadziło to jednak do pożądanego wzmocnienia kursu jena, który w końcu poprzedniego tygodnia spadł do najniższego w br. poziomu 251,4 jena za dolara. W związku z tym już w początku pierwszego tygodnia marca japońskie władze finansowe wprowadziły nowe środki zmierzające do przeciwdziałania dalszej niżce kursu jena. Ogólnie rzecz biorąc, zmierzają one do zwiększenia wpływu obcych dewiz do Japonii (między innymi przez zdiagnozowanie ograniczeń dotyczących zaciągania kredytów przez koncerny japońskie w bankach zagranicznych) oraz zwiększenie interwencyjnego skupu jenów za obce dewizy na podstawie kredytów swepowych w wysokości 5 mld dolarów, uruchomionych w wyniku porozumienia z bankami centralnymi USA, RFN i Szwajcarii. Środki te zapewniły jednak bardzo

krótkotrwałe wzmocnienie kursu waluty japońskiej (w dniu 4.III. za dolara płacono 245,9 jena). W końcu tygodnia kurs jena w stosunku do dolara ponownie się obniżył, choć ostatecznie ukształtował na poziomie nieco wyższym niż w końcu poprzedniego tygodnia (por. tabela 2).

Również inne kraje podjęły interwencyjny skup dolarów w celu przeciwdziałania nadmiernej wyższości jego kursu w stosunku do swych walut. Najszerzej interweniował Bundesbank, co nie zdołało jednak zapobiec dalszemu wzmocnieniu kursu dolara w stosunku do marki RFN (w dniu 29.II. za dolara płacono 1,777 marki RFN, w dniu 7.III. odpowiednio 1,801). Zakrojona na mniejszą skalę interwencja Banku Szwajcarii nie zapobiegła również dalszemu wzmocnieniu kursu dolara w stosunku do waluty tego kraju (w dniu 29.II. za dolara płacono 1,693 franka szwajcarskiego, w dniu 7.III. odpowiednio 1,722).

Kurs dolara wzmościł się również w stosunku do walut innych krajów (por. tabela 2), w tym także do mocno ostatnio notowanego kursu funta szterlinga (w dniu 29.II. za funta płacono 2,273 dolara, podczas gdy w dniu 7.III. odpowiednio 2,225). Na tyle zwykłej prime rate w USA znaczenie bardzo wysokiej stopy oprocentowania w Wielkiej Brytanii, która była główną przyczyną mocnych notowań funta szterlinga, poważnie zmalało. Jak dotąd Bank Anglii prowadził jednak sporadycznie tylko interwencję zmierzającą do podtrzymania kursu funta.

W komentarzach dotyczących podwyżki stopy oprocentowania w USA, dokonanej w końcu pierw-

	29.II.	3.III.	5.III.	7.III.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,273	2,244	2,242	2,225
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	1,953	1,959	1,969	1,974
Frank belgijski (we frank. za dol.)	28,81	28,95	29,03	29,22
Marka RFN (w mark. za dol.)	1,777	1,782	1,785	1,801
Lir włoski (w lirach za dol.)	820,8	825,3	830,3	835,1
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,161	4,174	4,183	4,210
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,693	1,718	1,706	1,722
Jen japoński (w jenach za dol.)	251,4	248,7	246,9	248,1
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	67,17	67,22	67,41	67,65
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,70	12,75	12,72	12,87
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,212	4,236	4,247	4,276
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,911	4,928	4,954	4,987
Ecu (w dol. za ecu)	1,412	1,405	1,396	1,390

szego tygodnia marca, i związane z nią wzmocnienie kursu dolara wskazuje się, że może to doprowadzić do nowej fali zwykłej stopy procentowej w innych krajach. Jej widocznym już skutkiem jest dalsza wyższość stopy oprocentowania kredytów dolarowych na Euro-rynku. W końcu pierwszego tygodnia marca londyńska międzybankowa stopa oprocentowania sześciomiesięcznych depozytów dolarowych (tzw. Libor) doszła do rekordowo

wysokiego poziomu 18 5/8 — 18 3/4. Osłabienie obrotów kredytowych na Euro-rynku, o czym wspominaliśmy w jednym z poprzednich przeglądów, utrzymuje się nadal. Według danych ogłoszonych ostatnio przez Morgan Guaranty Trust, w ciągu dwóch pierwszych miesięcy br. wielkość kredytów uzyskanych na Euro-rynku wyniosła 12,5 mld dolarów, podczas gdy w odpowiednim okresie ubiegłego roku 20,8 mld, a więc zmniejszyła się o 40 proc.

Tabela 1

		6.III.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	417,5	415,8	446,5	377,8	110,5
kukurydza	"	254,3	253,5	256,8	233,0	109,4
jęczmień	dol./tona	110,1	109,5	"	82,6	133,6
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f.szt./tona	1644,5	1570,5	1513,5	1462,0	112,5
kakao	"	1422,0	1411,0	1532,0	1750,0	81,3
cukier	centy/lb	23,2	21,1	21,4	8,7	266,7
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	83,0	83,0	85,5	66,3	125,2
wełna	pensy/kg	295,0	295,0	290,0	282,0	104,6
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	43,0	43,0	54,0	88,0	48,9
METALE						
żelazo stali	dol./tona	102,5	104,5	104,2	114,8	89,3
miedź elektr. (wire bars)	f.szt./tona	1162,0	1237,0	1255,0	989,5	117,4
cyna	"	845,0	789,0	7235,0	7355,0	115,0
cynk	"	369,0	387,0	361,0	389,0	94,9
ołow	"	547,0	547,0	485,0	567,0	96,5
srebro	pensy/uncja	1605,0	1565,0	1610,0	364,8	440,0
INNE						
kauczuk	pensy/kg	76,5	76,5	81,0	62,3	122,8

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień; Nowy Jork — kukurydza, skóry lekkie; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołow, kauczuk, srebro. Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

ostatnio przez Międzynarodową Organizację do spraw Kakao trudno uznać za wyraz zmiany na rynku tej używki, lecz raczej za czynnik, który ożywił spekulację.

Wzrost cen cukru w stosunku do poprzedniego tygodnia związany był głównie z informacjami o zaradzie na plantacjach trzciny cukrowej Kuby. W początku poprzedniego tygodnia marca wpłynęło to na wzrost cen cukru do 25,4 centów za lb. Następnie cena ta obniżyła się jednak do 23,2 centów pod wpływem prognozy ogłoszonej przez firmę O. Lecht, w której przewiduje się, że areal uprawy buraków cukrowych w Europie wyniesie w br. 7912 tys. ha, a więc zwiększy się znacznie w stosunku do roku 1979, w którym wynosił 7690 tys. ha. Zwiększenie arealu ma nastąpić głównie w europej-

skich krajach socjalistycznych (z 5110 tys. ha w roku 1979 do 5263 tys. ha w br.).

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego utrzymały się na poziomie z poprzedniego tygodnia.

● Zróżnicowane były zmiany cen metali nieżelaznych.

Ceny miedzi obniżyły się w wyniku działania takich czynników, jak: pewne zmniejszenie napięcia w stosunkach amerykańsko-brytyjskich po informacji o możliwości przekazania zakładników amerykańskich Radzie Rewolucyjnej, a przede wszystkim zmniejszenie spekulacyjnych zakupów w związku ze zniżką ceny złota oraz dalszym wzmocnieniem kursu dolara (por. wyżej „Na rynkach pieniężnych”).

Również ceny cynku obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygod-

wskaźniki

BEZROBOCIE

a) ilość bezrobotnych w tys.
b) stopa bezrobocia w proc.

Tabela 5

	Luty 1980	Styczeń 1980	Grudzień 1979	Luty 1979
W. Brytania	a 1383,1 b 5,7	1338,8 5,5	1274,6 5,3	1362,6 5,7
USA	a 6425,0 b 6,2	6087,0 5,9	6039,0 5,8	5883,0 5,8
RFN	a 1036,5 b 4,5	866,8 3,8	799,0 3,5	1171,4 5,1
Francja	a 1485,4 b 6,7	1463,9 6,6	1472,7 6,7	1356,2 6,1
Włochy	a 1681,0 b 7,8	1662,9 7,7	1623,0 7,5	1730,6 8,0
Holandia	a 232,4 b 5,5	216,7 5,2	209,5 5,0	229,0 5,5
Belgia	a 361,7 b 9,1	366,8 9,2	368,2 9,2	344,8 8,6
Japonia	a 1070,0 b 2,07	1110,0 2,17	1111,0 2,15	1160,0 2,26

ze świata nauki i techniki

IZOLACYJNE TWORZYWA

Spienione tworzywa sztuczne opracowali ostatnio specjaliści z siedziby odciepłania różnego rodzaju budowli pniałowych — powłok nad basenami, magazynami itp. Nowa izolacja ma 21-milimetrową grubość, jest wykonana z poliuretanowej pianki, oklejonej odporną na mróz folią z PCV, a wytworzą ją w postaci rolek. Tym materiałem można pokryć zarówno nowe budowane, jak i eksploatowane już hale. Dzięki izolacji wzrasta temperatura wnętrza, wydłuża się żywotność i o 65 proc. zmniejsza się zużycie paliwa stosowanego do ogrzewania budowli-balonów. (PAP)

PALIWO Z SERWATKI

Jeden z naukowców australijskich twierdzi, iż produktem wyjściowym do produkcji paliwa przeznaczanego do pojazdów mechanicznych może być serwata. Prowadzone badania wykazały opłacalność wytwarzania z niej metanu, który może służyć do przeróbki na paliwo. (NIT)

SUKCES PZO

W Polskich Zakładach Optycznych w Warszawie wdrożono w produkcji doświadczalne urządzenie technologiczne do centralnego montażu podzespółów optycznych mikroskopowych wysokiej klasy. Urządzenie to zbudowano z mikroskopu autokollacyjnego, wzmocnionego centrowanego o bieżu poniżej 0,001 mm i obudowy, pozwalając na wykonanie pod-

zespółów optyczno-mechanicznych obiektów planochromatycznych i planochromatycznych. Przewidywane efekty ekonomiczne — poprawa jakości obiektów oraz wzrost eksportu mikroskopów. (MMP)

DOM W 5 DNI

Tylko pięciu dni potrzeba na zbudowanie domu jednorodzinnego według systemu opracowanego przez holenderską firmę „Technisch Handelsbureau Bernard”. Wykorzystując szkielec ze stalowych kształtowników i zmortalizowane płyty ściennie można budować zarówno pomieszczenia mieszkalne, jak i biurowe, szkolne oraz magazynowe. Holenderska firma dostarcza obiekty z całkowitym wyposażeniem sanitarnym, oświetleniem i ogrzewaniem. (PAI)

PROGRAMATOR

W Zakładach Zmechanizowanego Sprzętu w Poznaniu „Przedmiot-Termex” w Swidoczach uruchomił produkcję programatora typu 790 a do pralek automatycznych typu P-565 i PE-485. Osiągnięte wskaźniki techniczno-ekonomiczne dorównują programatorom firmy Crouzet (Francja) i AKC (RFN). W roku ub. wyprodukowano łącznie około 14000 sztuk. Cena detaliczna programatora (dla części zamiennych) — 880 zł/zt. (MPP)

BIĄŁKO Z ODPADÓW

Specjaliści wielu krajów intensywnie poszukują nowych źródeł białka. Przyk-

ładem takich poszukiwań może być instalacja do otrzymywania białka ze zużytej ciecierzki z celulozowni pracująca w Finlandii. Rocznie dostarcza ona 10 tys. ton syntetycznego białka z odpadowego słaczanu wapniowego powstającego podczas wytwarzania pulpy celulozowej. (PAP)

AEROBUS A 300

Francja, Wielka Brytania, RFN, Belgia, Holandia i Hiszpania uczestniczą w budowie nowego zachodnioeuropejskiego pasażerskiego samolotu odrzutowego A 300. Poszczególne części i podzespoły produkowane w tych krajach transportowane są do Tuluz, gdzie A 300 jest montowany. Obecnie zamówienia wyniosła już 250 sztuk, a szacuje się, że zapotrzebowanie na A 300 i nowszą wersję A 310 (zabierającą 222 pasażerów) będzie w granicach 850 samolotów. (PAI)

SPALARNIA ŚMIECI

Od dwóch lat bratysłławianie nie wiedzą, co to odor gnijących śmieci, a zawiązują do zbudowanej spalarni odpadów miejskich, najnowocześniejszej w Czechosłowacji. Spalarnia usytuowana jest za miastem w pobliżu wielkiego kombinatu petrochemicznego Slovnaft. Bardziej niż swymi rozmiarami imponuje tym, że nawet w jej najbliższym otoczeniu nie czuje się żadnego zapachu. Ponadto odpad likwidowany jest praktycznie bez dotyku ludzkiej ręki. (Interpress)

wiadomości gospodarcze

ZASOBY NATURALNE ŚWIATA

Dziennik „International Herald Tribune” opublikował omówienie studium, opracowanego przez warszawskiego „Worldwatch Institute”, którego autorzy dochodzą do wniosku, że wydobycie szeregu zasobów naturalnych kuli ziemskiej minie już punkt szczytowy.

Badania wykazały, że zmniejszające się wydobycie wielu tych zasobów, w przeliczeniu na głowę, stwarza problemy dla 4,3-miliardowej ludności ziemskiego globu, a jej liczebność ma się podwoić w ciągu nadchodzących 20 lat, osiągając w ciągu przyszłego stulecia około 12 miliardów.

Badania wykazały również, że ilość zasobów biologicznych, chociaż są one odnawialne, relatywnie maleje i stwarza takie same problemy, jak niedobory nieodnawialnych zasobów mineralnych.

Wielkość podstawowych, nieodnawialnych zasobów, takich jak ropa i gaz ziemny oraz tungsten, nikiel, ołów, srebro, cyna czy platyna osiągnęła już szczytową produkcję przy obecnej technologii (w przeliczeniu na głowę), bądź bliżej jest takiego punktu. Produkcja takich

biologicznych zasobów, jak bydło, ryby, zboża i drewno minie punkt szczytowy i stale spada.

Istotne znaczenie tej tendencji — wskazuje studium — polega na tym, że lasy, zarybione wody, pastwiska i ziemie uprawne zmniejszają się pod względem obszaru lub są niszczone.

Opierając się na danych FAO i amerykańskiego ministerstwa rolnictwa, autorzy studium dokonali przeglądu produkcji na głowę sześciu podstawowych artykułów pochodzenia biologicznego: drewna, ryb, wołowniny, baraniny, wełny i zboża. Okazało się, że produkcja drewna osiągnęła maksimum w 1967 r., po czym stopniowo zaczęła spadać, osiągając obecny poziom 2 stopni zmniejszenia na mieszkańca. Ołów ryb osiągnął najwyższy poziom 43 funtów na mieszkańca w 1970 roku, a obecnie wynosi już tylko 36 funtów. Produkcja wołowniny osiągnęła punkt szczytowy w 1976 r.: 26 funtów na mieszkańca, a teraz spadła do 24 funtów. Produkcja baraniny spadła z 4,2 funta na mieszkańca w 1972 r. do 4 funtów obecnie. Produkcja wełny osiągnęła punkt szczytowy 2 funtów na mieszkańca przed 20 laty. Obecnie wynosi tylko 1,4 funta na jednego mieszkańca. Pro-

dukcja zboża zaczęła stabilizować się w 1971 roku, kiedy to wyniosła 739 funtów na jednego mieszkańca, osiągnęła punkt szczytowy w 1976 roku, wynosząc 754 funty na mieszkańca i od tamtej pory spadła do 701 funtów w 1979 r.

Studium wymienia spadek produkcji zboża jako jeden z najważniejszych problemów stojących przed światem. (em)

„MANEWRY” ENERGETYCZNE

Na łamach londyńskiego dziennika „Financial Times” ukazał się artykuł, który zapowiada, że 20 krajów członkowskich Międzynarodowej Agencji Energetycznej upożyczy w październiku i listopadzie br. kryzys energetyczny, w celu poddania próbie mechanizmu awaryjnego rozdziału dostaw ropy. Mechanizm ten ma funkcjonować automatycznie w razie spadku w zaopatrzeniu jednego z krajów o 2 proc. i nigdy, od czasu utworzenia MAE w roku 1974, nie był wykorzystywany. Obecna próba przeprowadzona zostanie nakładem wielu milionów funtów szterlingów i powinna umożliwić również zbadanie możliwości skoordynowania poczynań MAE z mechanizmami EWG. (em)

IPSWICH. Miasto wielkości Radonia, zabudowane długimi sekwencjami jednopiętrowych, bliźniaczych domów. Zaledwie dwa wieżowce, w tym jeden — to dom tujejszej spółdzielni mieszkaniowej. Kilka okazałych gmachów różnych firm, które przeniosły się tu ze zbyty drogiego Londynu. Domy stare, pamiętające czasy Karola I, i nowoczesne.

W centrum dzielnica handlowa. Wchodząc do sklepów nie podejrzewa się, że wyjście z nich prowadzi na następną ulicę. Po prostu stare budynki przerobiono na domy towarowe. Wielkie hale sklepowe na parterze, w podziemiach, na piętrach wypełnione są najrozmaitszymi towarami. Jest także port, podobno ostatni prywatny port w Wielkiej Brytanii. Zawijają tu niewielkie na ogół statki, wśród których bardzo okazałe prezentuje się utrzymujący stałą łączność duży, lśniący białą, polski statek „Jasło”. Jest też stadion piłkarski, znany polskim telewidzom z niedzielnych relacji „Studia Sport”. Gdyby kiedykolwiek kamera sprawozdawcy powędrowała w górę, nieco ponad głowy kibiców, można by zobaczyć okazały nowoczesny budynek Centralnego Biura Księgowości mających tu siedzibę Zakładów Energetycznych Okręgu Wschodniego, jednego z dwunastu okręgów, na jakie podzielona jest energetyka brytyjska.

Księgowość powstała w czasach, gdy głównym bóstwem gospodarki był Zysk, jego ucieleśnieniem Pieniądz, a postrachem szatan imieniem Strata. Księgowi byli kapłanami tego obrządku. U nas niektóre obrzędy księgowości mają już tylko symboliczny charakter. W Anglii starzy bogowie są pełni sił i niepodzielnie sprawują władzę, stosując coraz nowsze środki. Właśnie Centralne Biuro Księgowości jest taką nowoczesną świątynią starych bogów. Nowoczesna, bo wyposażona w sprzęt komputerowy najwyższej światowej klasy. To właśnie ten obiekt zwabił mnie do Ipswich. Dziesięć lat wcześniej odbyło się uroczyste otwarcie ośrodka. Po raz pierwszy scentralizowano przetwarzanie danych w skali okręgu. Prezes zarządu okręgu powiedział wtedy: „Ta centralizacja przyniesie zwiększoną szybkość i ekonomię naszej księgowości odbiorców. Rachunki nie tylko będą szybciej wysyłane — co jest ważnym czynnikiem przy średnich wpływach miesięcznych przedsiębiorstwa wynoszących osiem milionów funtów — ale także samo przetwarzanie będzie tańsze i dostępne stanie się bogactwo danych do zarządzania, a statystyki porównawcze pomogą nam lepiej prowadzić nasz biznes”. Po dziesięciu latach okazało się, że Wood nie tylko zrealizował to co zapowiedział, ale do tego stopnia rozszerzył się w informatyce, że dobudował nowe skrzydło budynku i sprowadził jeszcze nowoczesniejsze urządzenia. I trudno było się nie rozsmakować, skoro tylko w roku 1974 ośrodek przyczynił się do zwiększenia zysku o milion funtów.

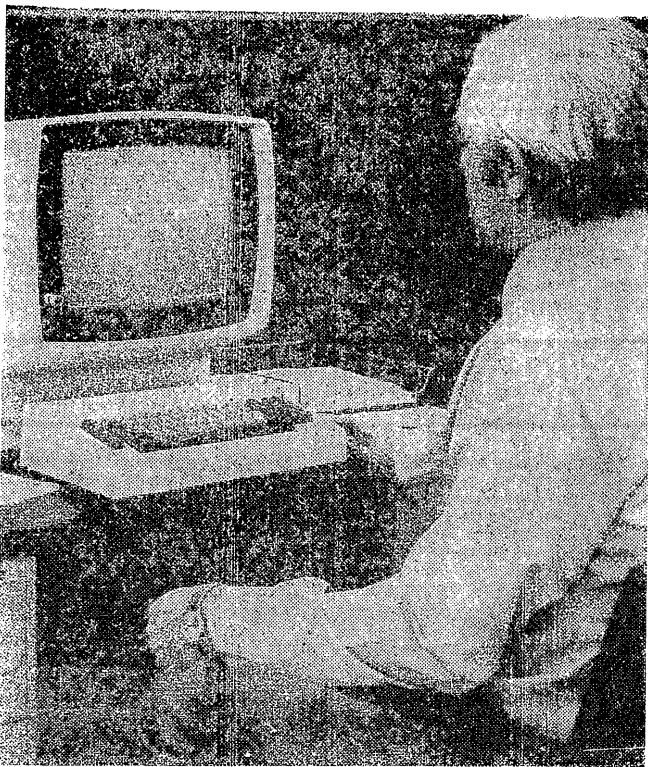
W gustownie urządzonej recepcji próżno by szukać podeściego wielkiem, drżącym bezczennie portiera lub uzbrojonego strażnika. Zamiat niego, za niewielkim biurkiem pracuje dyżurna maszynistka, która załatwia interesy, a gdy ich nie ma, pisze na maszynie. Obrazek to zresztą na Zachodzie niewyjątkowy, bo i w zakładach Singera w Paryżu funkcje recepcjonistki pełniła telefonistka, co o tyle usprawniało pracę, że mogła orientować się, kto jest w biurze i z kim można łączyć rozmowy z miasta. W zakładach Landisa w Szwajcarii stary portier przy dość ruchliwej bramie fabrycznej także wypełniał wolne chwile powolnym wyprawdaniem, ale pracownikiem stukaniem w klawiaturę maszyny do pisania. Maszynistki Centralnego Biura Księgowości lubią dyżury w recepcji. Urocznoscia to ich monotonną pracę, a poza tym w recepcji jest cicho. Nie meczy hałas — plaga każdej hali maszyn.

Okręg energetyczny obejmuje obszar blisko 21 tysięcy kilometrów kwadratowych, sięgając z jednej strony do przedmieść Londynu, z drugiej do miejscowości Norwich. Podzielony jest na trzy zakłady terenowe, te zaś z kolei na 19 rejonów. Dostarcza i sprzedaje energię elektryczną ponad dwóm milionom odbiorców, do których należą zakłady przemysłowe, gospodarstwa rolne, sklepy, warsztaty, szkoły, gospodarstwa domowe i wiele innych grup odbiorców. Nie produkuje energii. Kupuje ją od wyspecjalizowanego ogólnobrytyjskiego przedsiębiorstwa, zrzeczając elektryczność. Aby sprzedawać jak najwięcej energii, wykonuje instalacje odbiorcze, a także w swoich 120 sklepach firmowych sprzedaje odbiorniki. W interesie okręgu leży, by pralki, lodówki, żelazka, radia i dziesiątki innych urządzeń tego typu miały co najmniej dwie cechy: były tanie i nie psuły się. Każde uszkodzenie to zmniejszenie sprzedaży energii, może zniechęcenie klienta, który gotów kupić inny odbiornik w konkurencyjnej firmie. Najstaranniej jednak dobiera się dostarczane odbiorcom elektryczne kuchnie i urządzenia centralnego ogrzewania. Chodzi tu o to, by przezchwylić i związać ze sobą potencjalnych klientów zakładów gazowniczych, z którymi okręg toczy stałą walkę konkurencyjną.

W budynku Centralnego Biura Księgowości skupione są służby księgowości obsługujące wszystkie jednostki terenowe. Łącznie z personelem ośrodka obliczeniowego pracuje tu 611 osób. Ale jeszcze około 800 pracowników księgowości pracuje w rejonach i zakładach terenowych. Zajmują się oni zbieraniem dokumentów źródłowych, sprawdzaniem kompletności zapisów, a przede wszystkim sprawdzaniem, czy na do-

W NOWEJ ŚWIĄTYNI STARYCH BOGÓW

JANUSZ ILCZUK



Fot. ARCHIWUM

kumencie jest podpis. Podpis ma niezwykłą rangę w stosunkach angielskich. Nie jest ważne, czy jest to podpis byrdyżysty, robotnika czy kierownika rejonu. Każdy jest najwyższym stopniem potwierdzenia prawdziwości oświadczenia, danych wpisanych do karty pracy lub kwitu materiałowego. Niższym stopniem jest oświadczenie ustne. Niższym, ale też w pełni honorowanym.

Kiedyś, gdy dobiegał końca rok akademicki, w Centralnym Biurze Księgowości zjawiało się kilkunastu studentów ostatniego roku wydziałów matematyki, ekonomii, zarządzania. Przyjechali z odległych nierzad uczelni, by zapoznać się z zakładem, który mógł ich zatrudnić. I by poddać się testowi sprawdzającemu ich zdolności. Otrzymywali zwrot kosztów. Rozliczenie odbywało się na podstawie ustnych oświadczeń. Student informował, że za przejazd zapłacił tyle i tyle, co za nocleg, co za lunch. W sumie wynosiło to określoną kwotę, którą wypłacał mu kasjer, biorąc pokwitowanie. Zadnego okazaływa rachunek, bilety. Nie do pomyślenia jest, by na podpisanej karcie pracy lub innym odkumencie mogły się znaleźć dane fałszywe. Naiwność kierownictwa? Chodzące idealizmy? Ani jedno, ani drugie. Z jednej strony solidność, z drugiej kontrola, o jakiej nam się śniło. Bo te wszystkie dane zebrane z terenu najdalej po tygodniu trafiają na biurka szefów różnych szczebli i poddawane są czemuś, co ekonomistami nazywają analizą, a co bardziej zasługującą na nazwę — wybrzydzenie. Zastanawia się taki szef, dlaczego biurodyżysta „10” zużyła na remont 100 jardów linii 36 godzin pracy, a biurodyżysta „7” tylko 32 godziny. Różnica niewielka, ale coś się za nią kryje. Albo dlaczego na budowę stacji transformatorowej w Luton inżynier nadzoru wyjeżdżał pięć razy, a na budowę takiej samej stacji w Bedford tylko trzy razy. Przy takiej kontroli nie się nie ukryje. Biurodyżysta, który „pomylił się” raz, drugi lub trzeci, zapewne będzie musiał się pożegnać z pracą, a o nową nie będzie łatwo, tym bardziej że nikt nie żoły podpisu pod opinią stwierdzającą jego uczciwość. Przez szacunek dla swego podpisu.

Tak więc tych 800 zbieraczy danych gromadzi skrzętnie dokumenty, ogłada je ze wszystkich stron i wkłada do kolorowych teczek. Karty pracy do teczek zielonych, karty z odczytów liczników do teczek niebieskich, kwity materiałowe — do żółtych. Zeby było ładnie? Nie. Zeby te czeczka szybko trafiła do adresata. W Centralnym Biurze Księgowości trzeba codziennie przyjąć z poczty i przesłać do odpowiednich komórek stosy dokumentów. Kolory teczek znakomicie ułatwiają segregowanie.

Centralizacja przetwarzania danych księgowych dla dużego okręgu energetycznego jest pomysłem dość śmiałym, ale i przynoszącym korzyści. W ciągu chyba dziesięciu lat stopniowo przerzucono ciężar przetwarzania na komputery, oddając personel rejonów i zakładów, pozwalając mu się koncentrować na działalności podstawowej. Dzięki te-

mu można było zredukować liczbę rejonów z 35 do 19, a liczbę zakładów z 6 do 3.

Stopniowo obejmowano komputerowym przetwarzaniem kolejne dziedziny prac, zaczynając od najbardziej masowych, to znaczy od rozliczeń z odbiorcami, poprzez rachubę plac, rozliczenia z dostawcami, kontrolę robót, ewidencje środków trwałych, marketing, rozliczenia sprzedawców. Dwunastą stała się tak atrakcyjna dziedzina, jak system automatycznego kreślenia map sieci — w dowolnej skali i obejmujących sieć dowolnego napięcia. Zamiast mało przejrzystych i ręcznie aktualizowanych map sporządzanych z dużym nakładem czasu, inżynierowie okręgu otrzymują mapy aktualne, przejrzyste, bo zawierające tylko te informacje, które ich w danym okresie interesują. Mapy sieci elektrycznych sporządzane przez księgowość! Tego jeszcze nie było. Ale takie mapy mają też zaletę, że dzięki wspólnej bazie danych wszystkie informacje na nich są całkowicie zgodne z danymi ewidencyjnymi księgowości. Ma to niepoślednie znaczenie dla pionów technicznych, które są stałymi abonamentami wydawnictw księgowych. Z takiego, na przykład, systemu ewidencji środków trwałych pochodzą dane nie tylko o tym, ile i jakich środków zużyto do, powiedzmy, remontów podstacji transformatorowej, ale także ile taki remont kosztował, jakie wydatki złożyły na ten koszt, ile było w tym żywej ludzkiej pracy, ile kosztów transportu, za ile zużyto materiałów, jakich i od jakiego dostawcy. Także kiedy był remont przeprowadzony, kiedy spodziewany jest następny i ile czasu upłynęło od poprzedniego remontu. Oprócz tego informacje o tym, co i kiedy się popsuło, jakie części trzeba było wymienić, od jakiego dostawcy pochodziły części o niskiej jakości i tak dalej. Wszystkie te informacje opisujące tak zwany środek trwały umieszczone są w kłiszach mikrofilmu, mającej format karty pocztowej, ale mieszczącej wy-czerpujące dane o 207 obiektach.

A skoro już mowa o mikrofilmie, a ściślej o tak zwanym wyjściu na mikrofilm z komputera, to tutaj też ośrodek był jednym z dziesięciu pierwszych przedsiębiorstw angielskich, które wprowadziły tę nowość i to na skalę masową. Odnosił też niemałe korzyści. Łączna waga przesyłek pocztowych dostarczanych i nadawanych przez Centralne Biuro Księgowości sięgała potężnej liczby 2000 kg na dobę. Po wprowadzeniu mikrofilmu spadła do 1200 kg na dobę. Oszczędność nie tylko papieru.

Mikrofilm nie jest jedyną ciekawostką techniczną stosowaną w Centralnym Biurze Księgowości. Są tu jeszcze automatyczne czytniki dokumentów, zwane też czytnikami optycznymi. Te stosuje się do odczytywania danych z kart odczytowych liczników energii elektrycznej. Nie ma tu inkasentów. Zamiast inkasentów odbiorców odwiedza reader, czyli pracownik, który odczytuje licznik i zapisuje dane na karcie w postaci paru kresek. Karta jest już wcześniej wydrukowana przez komputer,

jest na niej numer licznika i numer odbiorcy. A nawet możliwy maksymalny stan licznika oraz cały kod, określający sytuację odbiegającą od normalnej. Taką kartę wprowadza się do czytnika dokumentów, który przenosi zapis na taśmę magnetyczną. Na tej podstawie maszyna wystawia rachunek. Dwa czytniki zastąpiły około 45 pracowników, które dawniej musiały dziurkować i sprawdzać karty perforowane. Jeden z tych czytników kupiono jako nowy, drugi odkupiono od innego użytkownika. Czy często się psują? Jeden z nich miał awarię przed paroma laty. Był wówczas nieczynny przez dwa dni, co wprowadziło sporo zamieszania. Poza tym awarii nie ma. Raz w tygodniu przychodzi konserwator, Czyści, oliwi, reguluje, dokręca śrubki i to wszystko. Po 10 latach praktyki CBK zdecydowało się kupić dwa nowe czytniki, amerykańskie, umiające czytać ręczne pismo drukowane. Opanowanie eksploatacji pierwszego z nich nie przebiega łatwo. Po trzech miesiącach operator nie potrafił jeszcze uzyskać założonej wydajności. Wiele zależało od tego, jak szybko pracownicy terenowi nauczą się pisać poprawnie drukiem 10 cyfr. Przewiduje się na to dwa lata. Przez tyle czasu będą podwójne zapisy na każdej karcie, jeden tradycyjny — kreskowy, drugi drukowany ręcznie. Długo — to prawda, ale lepiej dłużę przygotowywać się, niż pochopnie założyć zbyt krótki termin.

Kiedy w świecie pojawiły się pierwsze komputery obsługujące sferę zarządzania, wrożono rychły upadek księgowości. Komputery miały zastąpić konta, kontystów, ludzi w zaręczawkach, wyeliminować stosy dokumentów, rejestrów, pracochłonne sporządzanie bilansów. Tymczasem stało się coś odwrotnego. Konto ma teraz postać paru namagnesowanych kresek, ale w pełni króluje zasada podwójnego zapisu, żyje debet, co-brze się miewa kredyt. Tabulogramy wynikowe są drukami ścisłego zachowania, żaden nie może zginać, mają ustalony obieg, przeznaczenie. Mimo woli nasuwa się pytanie, po co to wszystko? Ktoś, kto obserwuje z zewnątrz pracę naszych księgowych, może być pełen podziwu dla ich skrupulatności, dla poświęcenia i nieustępliwości w poszukiwaniu błędów, w wyjaśnianiu drobnych niekiedy różnic. Zmudna, niewdzięczna, monotonna praca pochłaniająca czas, intelekt i siły setek tysięcy ludzi. Kiedy wreszcie powstanie produkt końcowy, do przedsiębiorstwa zjeżdża biegły, bada poprawność i rzetelność księgowości, spowłada szczegółowo, przgląda się zapisom i dokumentom, pisze protokół. Potem jednostka nadrzędna przysyła komisję weryfikacyjną, która również próbuje doszukać się nieprawidłowości. A kiedy już te wszystkie zabiegi zostaną zakończone, główny księgowy wkłada bilans do okazałej teczeki i w towarzystwie dyrektora przedsiębiorstwa wyjeżdża do jednostki nadrzędnej, by tu jeszcze raz bronić bilansu, omówić wyniki, uzasadnić straty, czasem przyrzec poprawę i oddać bilans. Kiedy bilans kończy swą chlubną drogę w szafie jednostki nadrzędnej, jest już kwiecien, może maj, bieżąca produkcja rozwija się zgodnie z planem. Ale czy w planie tym uwzględniono wyniki podane w bilansie? Czy istnieją głębszy związek między księgowością a planowaniem? Jeśli, to w niewielkim stopniu. Więc po co cały ten ceremoniał, po co ten wkład rzetelnej pracy wielu tysięcy ludzi?

Mimo iż w kraju kapitalistycznym ranga księgowości jest z natury rzeczy wyższa niż u nas, bowiem jest to obrządek służący bogom silnym i wszechwładnym, to jednak i tu, dopóki księgowanie prowadzono ręcznie lub za pomocą starszych technik, znaczenie księgowości, kont, rejestrów i bilansów obniżał czas, jaki był niezbędny na przeprowadzenie tych wszystkich lamigłówek. Zestawienie kosztów, wartość wolnych środków finansowych, wysokość zysku na pracy, która dawno zakończono i o której dawno zapomniano, nie na wiele przydawały się kierownikowi. I tutaj księgowość była cmentarzyskiem liczby opiewających skutki ekonomiczne wydarzeń, które już zeszły z tego świata, minęły, przeszły do historii. Dopiero informatyka wniosła nowe życie. Szybko pracujące komputery zaczęły codziennie przedstawiać kierownikowi świeży obraz wyników ekonomicznych. Szefowie wszystkich szczebli zaczęli się dowiadywać z dnia na dzień, ile to kosztowały ich wczorajsze decyzje, jakie powstały opóźnienia, co trzeba zmienić, żeby utrzymać się w budżecie, nie przekroczyć kosztów, terminów, wykonano zobowiązania i poprawki przewidziane lub większe zyski. Szefowie wyższych szczebli już następnego dnia dowiadywali się, jakimi kwotami dysponują, decydowali od razu o zrobieniu z uzyskanymi pieniędzmi: spłacić wcześniej droższy kredyt, zainwestować, kupić akcje, dewiz lub nieruchomości. Jak optymalnie rozdzielić pieniądze między możliwe lokaty. Z drugiej strony bieżące mogły obserwować nie tylko przebieg procesu gospodarczego, na przykład sprzedaży, ale oceniać, interweniować i bieżąco korygować działania. Zapobiegając przekroczeniom kosztów, opóźnieniom w realizacji kontraktów, zbędnym wydatkom z funduszu plac. Z dnia na dzień kształtowały wyniki ekonomiczne, aktywnie wpływały na obraz, jaki przyniesie roczny bilans. Sprawila to księgowość, w którą wstąpiło życie.

Miałem możność rozmawiać z kilkoma głównymi księgowymi angielskich przedsiębiorstw. Były to zwykłe rozmowy krótkie. Ale wystarczyło zamienić parę zdań, by później pracownicy dodawali, na przykład, przy kolejnej prezentacji, o roz-

małwał z głównym księgowym. To dodawało splendoru jak u nas parę tytułów akademickich. Atmosfera tych rozmów była zwykle podniosła, niemal uroczysta.

Widząc, co dają komputery i do czego mogą służyć, Centralne Biuro Księgowości zaopatrzyło się w zestaw maszyn, jakich próżno by szukać w owym czasie nawet w Anglii. Dwa bliźniacze komputery (firmy Honeywell) najnowocześniejsze wówczas, o znacznej pamięci operacyjnej, o dużej, bo sięgającej blisko dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach informowania kierownictwa, i o wielu innych urządzeniach, jak 10 szybkich przewijaczy taśmy magnetycznych lub kilka szybkich drukarek wierszowych, których druk mogły czytać automatyczne czytniki dokumentów. Zdawać by się mogło, że przy tych urządzeniach będzie pracowało kilkunastu inżynierów-konserwatorów, że będzie tu pion dwu miliardów znaków pamięci dyskowej, niezwykle użytecznej w systemach inform

Z GWIAZD NA ZIEMIĘ

Ostatnio coraz więcej mówimy o potrzebie wzrostu intensywności, czy też o konieczności wykorzystania intensywności czynników rozwojowych. W związku z tym warto nieco szerzej się zastanowić, co to jest ten wzrost intensywności, jak go liczyć i oceniać obiektywnymi metodami.

Pytanie co to jest wzrost intensywności może wydawać się bezproblemowe, gdyż większość ludzi zajmujących się w jakiejś mierze gospodarką, niejako intuicyjnie rozumie i ocenia to pojęcie. Nie są to jednak oceny jednoznaczne, szczególnie w odniesieniu do organizacji gospodarczych. Ze jednak również w skali makro sprawa nie jest do końca, a nawet teoretycznie, jasna świadczą artykuły prof. Mieczysława Nasłowskiego pt. „Metoda mierzenia wzrostu intensywności” zamieszczonego w ostatniej „Gospodarcze Planowej”.

Prof. Nasłowski na wstępie rewiduje swoje dawne stanowisko, według którego miarą efektów wzrostu intensywności była nadwyżka tempa wzrostu wydajności pracy nad tempem technicznego uzbrojenia pracy. Obecnie autor stwierdza, że choć wzrost technicznego uzbrojenia pracy jest społecznym kosztem, jakie trzeba płać za wzrost tzw. technologicznej wydajności, jednak wyraża on dokonujący się postęp techniczny, a więc nie można go zaliczać do wzrostu ekstensywnego. Wspominam o tej zmianie poglądów, gdyż dyskusja na ten temat toczyła się w 1974 r. również i na naszych łamach.

Przyjęcie tej zmiany powoduje, że udział czynników intensywnych we wzroście produkcji czystej znacznie powiększa się, szczególnie od r. 1970. Autor wprowadza jednak bardziej szczegółowe uszczegółowienie typów wzrostu intensywności, co ma istotne znaczenie nie tylko metodologiczne. Mianowicie stwierdza, że wzrost intensywny może się charakteryzować kapitałochłonnym postępowaniem ekonomicznym może być pod tym względem naturalny lub kapitałochłonny. Wprowadzając zaś do tych typów wzrostu intensywności element czasu — pokazując, że również ważne są tendencje np. wzrastająca lub malejąca kapitałochłonność czy też wzrastająca lub malejąca (wygasająca) kapitałochłonność.

Jest to bez wątpienia wzbogacenie myśli teoretycznej na temat wzrostu intensywności. Jej walor praktyczny polega także na tym, że zaproponowane metody dają się stosunkowo łatwo zastosować do analizy wzrostu gospodarczego kraju na podstawie ogólnodostępnych danych statystycznych.

Prośbę takiej, dość ogólnej analizy, zawiera omawiany artykuł, w stosunku do naszej gospodarki. Wynika z niej, że czynniki intensywności miały przeważający udział w całym naszym rozwoju od roku 1960, z wyjątkiem lat 1966 i 1967. Od roku 1973 do 1978 ich udział systematycznie rośnie. Ale od roku 1975 występuje zjawisko szybszego (przy czym różnica ta w kolejnych latach narasta) wzrostu stopy technicznego uzbrojenia pracy od wydajności pracy. Równocześnie zaś wzrost intensywny nabiera coraz bardziej charakteru kapitałochłonnego. Wynika to z niedostatecznego wykorzystania potencjału produkcyjnego.

Na tle tych rozważań warto zgłosić propozycję przełożenia tej ciekawej metody badawczej (choć może ona, oczywiście, budzić wątpliwości) do potrzeb analizy działalności poszczególnych organizacji gospodarczych. Dane dotyczące całej gospodarki nie odpowiadają przecież na pytanie, jak rozwijały się poszczególne branże i organizacje gospodarcze, które z nich „złożyły” się na wysoką kapitałochłonność wzrostu gospodarczego.

W tej propozycji kryje się pewien interes partykularny. Dziennikarze parają się problematyką gospodarczą stając bowiem przed koniecznością pogłębienia analizy poszczególnych zjawisk, a w swych ocenach muszą coraz więcej uwagi przywiązywać do intensywnych metod rozwoju poszczególnych organizacji. Tu zaś, proste mierniki często zawiodą — trzeba badać produktywność majątku trwałego, relacje między technologicznym wzrostem wydajności pracy, a innymi czynnikami, które na ten wzrost wpływają itp. Powstała przy okazji prosta pytań, na które jednak trudno jest często znaleźć prostą odpowiedź. Na przykład, czy wzrost zatrudnienia zapewniający pracę na drugiej zmianie, nie dający jednak wzrostu wydajności pracy żywej, a jedynie poprawiający wskaźnik produktywności majątku trwałego to czynnik intensywny czy ekstensywny? Na niektóre z tych pytań można odpowiedzieć przy pomocy jedynie zdrowego rozsądku, wiele jednak z nich wymaga poważniejszej analizy — do której potrzebne są adekwatne narzędzia. Obawiam się zaś, że narzędzi takich brakuje i to nie tylko dziennikarzom.

S. C.

NAJPIERW zaczęło coś sapać, świznać i huczeć; obejrzałem się: „Gdzie ta lokomotywa?”, ale było to skojarzenie z nieaktualnego to świata, staromodne. Hałas nie miał nic wspólnego z Dworcem Centralnym i kolejowym taborem. Hałas i świsty miały skierować wyobraźnię widzów na kosmos, czy też postacie kosmoty, z których szykownie przydane kociaki wyruszają na weekend wśród gwiazd. Tak zwane „mocne wejście”, nieodwołne na każdej estradowej imprezie.

Tym razem był to pokaz kolekcji na sezon wiosenno-letni Domu Mody „Telimena”. W punkcie pierwszym — płaszcze i kombinezony z tkanin powlekanych. Modele inspirowane filmami z gatunku science fiction, „Kosmos 1999”, „Gwiezdna wojna” itp. Tkaniny powlekane tworząym o metalicznym połysku dają bardzo oryginalne efekty, zwłaszcza w świetle silnych reflektorów, projektanci wykorzystali walory materiału, więc na sali oklaski, a w mojej głowie — aż wstyd się przyznać — znowu myśli przyjemne: coż to się dzieje będzie, jeśli choć trochę podobne płaszcze pokażą się w jakimś sklepie?

„Ale pewnie się nie pokażą. Wprowadził dyrektor „Telimena” — powiedział „...jest to kolekcja handlowa, już od jutra w niektórych sklepach”, ale w krótkim zagajeniu nie mógł przecież o wszystkich mówić dokładnie. Z pisemnej informacji dla gości dowiadujemy się, że ... zastosowane w kolekcji tkaniny są już wykonywane przez polski przemysł metrażowy dostarczane nam sukcesywnie, w związku z tym prezentowana kolekcja w zasadniczej części znajduje się w sprzedaży w tym samym wydaniu tkaninowym...”. Co dla szefów „Telimena” jest częścią zasadniczą, do wiemy się niebawem, penetrując sklepy.

Tymczasem z całą odpowiedzialnością można powiedzieć, że „Telimena” o materiałach się stara. Tymi samymi sposobami, jakimi rozgarniają, lecz niezbyt ustosunkowany klient sklepu — powiedzmy — papierowego stara się dostać rolę papieru powlekanego polietylem. Nie zaczyna od wyłuszczenia potrzeb, lecz chwali fruzym ekspedientki, suknie, uśmiech — jednym słowem podlizuje się „Telimena” tak samo. Prawie trzecią część wspomnianej już informacji zajmują

je spis laboratoriów, fabryk i ośrodków badawczo-rozwojowych przemysłu włókienniczego, które do sporządzenia kolekcji „przyczyniły się szczególnie”.

Powlekane tkaniny, z których uszyto płaszcze i kombinezony na pokaz mody, pochodzą z importu. Z tkaninami produkcyjnymi krajowej „Telimena” obszła się łagodnie. To znaczy — uszyte z nich modele kolekcji wiosenno-letniej huku raczej nie narobiły: sukienki granatowe i czarne w wielkie, bardzo kolorowe grochy, płaszcze w kolorze cegły, z czymś w rodzaju skrzydeł, z których jedno — z przodu — skierowane jest w lewo, a drugie — z tyłu — w prawo, nobliwa, granatowa sukienka obwieszona szeroką, białą lamówką, kombinezony, parę wdzianek, kombinacje plażowe — owszem — ładne to, wdzięczne, ale — na tym koniec.

Czy modnej i zachwalanej bieli, kontrastowo zestawionej z czernią i żywymi kolorami, będzie w sklepach tak mało, jak na pokazie? Czy nie można się zdobyć na nieco więcej inwencji? Modnych jest teraz tyle długości, linii, kolorów, zestawień i najprzeróżniejszych farfocelków, że nawet przy ograniczonych

możliwościach materiałowych skombinować można wiele. Poza tym twierdzić kolekcję to ubióry dla pań młodych i bardzo młodych. Kobiety w wieku balzakowskim interesują „Telimena” nieporównanie mniej, starsze — wcale.

Zupełna nieobecność propozycji dla pań starszych skłania do uwagi następującej. Może by ktoś — raczej z planu ekonomicznego, niż artystycznego — wziął do ręki Różnik Statystyczny, zajrzał do działów „Ludność” i „Dochody”. Przy odrobinie cierpliwości znajdzie tam wiele danych interesujących, nawet ważnych dla przedsiębiorstwa. Zwróć uwagę dla tych członków dyktacji, którzy zapomnieli, że „Telimena” ma mierzyć powyżej przyzwoitego standardu, orientować się na potrzeby bardziej wymyślne, choć jeszcze możliwe do zaspokajania serijną produkcją.

Wracamy do wymogów mody. Jedną z jej cech charakterystycznych, choć nie nowych, jest asymetria: spódnice okrywające tylko jedno udo, dziwnie poplątane zapięcia, jakieś nadprogramowe łaski i zaskakujące obnażenia — tysiąc i dwie możliwości. Bywają to rzeczy oryginalne i ładne, pod warunkiem że pomysły jest zdecydowany. Pokazana na finał sukienka ślubna — z tyłu tren, z przodu do połowy łydki, nie podobala mi się ani trochę. Nikt jednak nie może zaprzeczyć, że jest w tym modelu jakaś

myśl, zamiar, styl. Natomiast płaszcze w czarno-szarej kratce, o trzy centymetry krótszy z jednej strony niż z drugiej, budzi wątpliwości: czy to zamysł artysty, czy zwykłe partacstwo krawca?

Musiło być na pokazie sporo takich niejasnych pomysłów, bo gdy na podium weszła modelka w północznie przekroconej tak, że pięta grubym strupem ułożyła się jej na podbiciu — też najpierw źle pomyślałem o projektancie. A był to, najoczywistej, nieszczyśliwy wypadek przy pracy.

No, dość już narzekań i gderań. Spróbujmy policzyć spostrzeżenia z pokazu kolekcji „Wiosna — lato 80”.

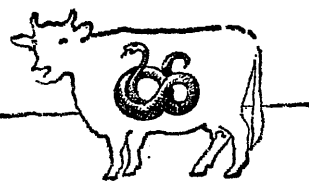
Najwięcej mi się podobala ruda modelka, której zdarzył się wypadek z północznią. Jeśli była w tym jej wina, okupiła ją tym, że ona jedna spośród wszystkich kolekcji letnia bez okularów przeciwsłonecznych jest nieporozumieniem.

Na drugim miejscu stawiam suknię pani mgr Zofii Sprundin, zastępcy dyrektora „Telimena” do spraw artystycznych. Na trzecim — oprawie wydrwanym szykiem idą modele; niestety, do już wspomnianych niewiele mogłm dodać. Natomiast bezpieczeń! będzie skreślić jedną pozycję. Ubiory kosmiczne chyba jednak należy traktować jako startujące poza konkursem.

(ojk)

życie gospodarcze

● Zeby sprzedać krowę, musi ją pierwszej zbadać weterynarz i zaświadczyć, że nie nadaje się ona do dalszej hodowli. Zarządzenie ma na celu powstrzymanie rzezi krów



● W Krakowie na inwestycje szkolne w ubiegłym roku przeznaczono: 88,3 mln na budownictwo i 75 mln na remonty. Ponieważ to było za mało, wskutek interwencji kwoty zwiększono do 102 i 81,3 mln. Ponieważ budownictwo nie mogło wykonać planów, których wielkość wyznaczały te sumy, planowane kwoty zmniejszono następnie do 71,5 mln na budownictwo i 53,6 mln na remonty. Odpowiednio zmniejszony został więc plan budownictwa, któremu to jednak nic nie pomogło, bo i ten plan wykonano ono w 81

● Gmina Spółdzielnia w Wilkowie sprzedaje dachówki z eternitu. Ludzie kupują i kryją dachy. Eternit na deszczu samoistnie pęka, trzeszczy się i spada. Ludzie składają reklamacje. GS reklamacji nie uwzględnia, wyjaśniając, że ten eternit w ogóle nie jest przeznaczony do krycia dachów. Nie mogą odpowiadać za to, że ktoś np. kupi sobie worek, uszyje z tego garnitur, a potem reklamuje, że mu się gniece. Jest to wyjaśnienie logiczne, choć niepełne, bo nie wiadomo o czego wobec tego służy eternit. Należy ubój nielegalny.

● Gmina Spółdzielnia w Wilkowie sprzedaje dachówki z eternitu. Ludzie kupują i kryją dachy. Eternit na deszczu samoistnie pęka, trzeszczy się i spada. Ludzie składają reklamacje. GS reklamacji nie uwzględnia, wyjaśniając, że ten eternit w ogóle nie jest przeznaczony do krycia dachów. Nie mogą odpowiadać za to, że ktoś np. kupi sobie worek, uszyje z tego garnitur, a potem reklamuje, że mu się gniece. Jest to wyjaśnienie logiczne, choć niepełne, bo nie wiadomo o czego wobec tego służy eternit. Należy ubój nielegalny.

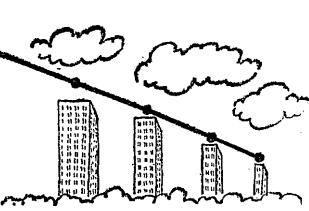
giełda samochodowa

Podwyżka cen paliw i smarów nie wpłynęła na istotniejszą zmianę notowań giełdowych. Można przyjąć, że stało się tak, ponieważ paliwa i smary podrożały nieznacznie. Ale bardziej prawdopodobne wydaje się rozumowanie, że osiągnięty został pewien graniczny poziom możliwości nabywczych giełdowej klienteli (biorąc pod uwagę zarówno samo nabywanie kosztów eksploatacji). Tylko w ten sposób da się wytłumaczyć pewną stabilizację, a nawet minimalny spadek notowań Fiat 126p. Jest to wbrew wszelkiej logice: zbliża się sezon, samochodów mało pali, więc kiedy paliwo droższe, powinien być bardziej atrakcyjny, trudniej go dostać niż kiedykolwiek itd., a mimo to notowania jakby zeszły trochę w dół. Fiat 125p zachował cenę z poprzednich giełdowych notowań. Być może kolejne „giełdy” przyniosą zmianę sytuacji w tej grupie wozów.

Było kilku oferentów, którzy postanowili zrobić majątek na Ładach. Ale to na zasadzie zawrotu głowy. Co pewien czas zdarzają się takie kwiatki, a klientela giełdowa z wyrozumiałością czeka, aż ludzie, którzy chcą za Ładę tyle co za Poloneza, spokornieją. Ciekawe, że ten ostatni samochód od trzech, czterech tygodni traci na giełdowej cenie. Był na przykład tej niedzieli egzemplarz Poloneza z 1980 roku, po 1000 km, za 435 tys. zł. Wóz był rzeczywiście świeży z fabryki (chciano go sprzedać z powodu wyjazdu za granicę), była to zatem prawdziwa okazja, a mimo to stał jeszcze około południa na placu giełdowym.

przekonanie GS, że eternit nie służy do krycia dachów, nie wydaje się ludności święte z tego mianowicie powodu, że GS swoje budynki pokrył także tym właśnie eternitem. Przez te dachy GS stracił wiarygodność.

● W Krakowie na inwestycje szkolne w ubiegłym roku przeznaczono: 88,3 mln na budownictwo i 75 mln na remonty. Ponieważ to było za mało, wskutek interwencji kwoty zwiększono do 102 i 81,3 mln. Ponieważ budownictwo nie mogło wykonać planów, których wielkość wyznaczały te sumy, planowane kwoty zmniejszono następnie do 71,5 mln na budownictwo i 53,6 mln na remonty. Odpowiednio zmniejszony został więc plan budownictwa, któremu to jednak nic nie pomogło, bo i ten plan wykonano ono w 81



proc., jeśli chodzi o inwestycje i w 84 proc. w dziale remontów. Gdy się pomyśli, ilu to narad, pism i zabiegów wymaga ustalenie w złotych planu inwestycyjnego, zwiększenie

planu w związku z ciśnieniem potrzeb, zmniejszenie planu, żeby był realniejszy i dla budownictwa dogodniejszy, i gdy się zważy, że z tej gry kwotami pieniężnymi i tak nie wynika — dość należy do wniosku, że plan w ogóle ustalać powinno budownictwo — metodą „co łaska”.

● Spółdzielnia Inwalidów w Olkuszu wyprodukowała ścieraczki do ścierania kurzu sprzedawane za niebagatelną sumę 36 zł 50 gr. Metka głosi: wielkość — 44, wzrost 50 x 80, obwód bioder 413/M. Jeśli ścierka ma biodra to dobrze, ale 4 metry to już przesada.

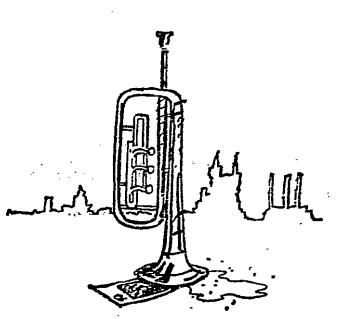
● Fabryka w Andrychowie wytwarza silniki do statków. Są to statki mniejszego kalibru, m. in. tak zwane bunkrowce, czyli pływające stacje benzynowe zaopatrujące okręty w paliwo. Fabryka odmawia dostarczenia armatorowi, czyli CPN, części zamiennych do silnika. Fabryka oznajmia, że jeśli się cokolwiek zepsuje, należy wymontować cały silnik i przetranszować do punktu serwisowego w Krakowie. Wygląda na to, że ludzie z fabryki w Andrychowie nigdy w życiu nie widzieli statków, do których silniki wyrabiają. Im się wydaje, że to pojazdy taki jak samochód, gdzie się otwiera maskę i wykręca silnik (choćby na razie właścicielom aut nie każe się wykręcać silników i przynosić do stacji obsługi). Zeby wyjąć silnik ze statku, trzeba pociąć kadłub, czyli cały statek oddać na złom. Można to równie dobrze zrobić z silnikiem w środku.

● Bilet autobusowy (pospieszny) ze Ślavy do Głogowa kosztuje 30 zł. Można jednak tę trasę przebyć legalnie i za 20 zł. W Ślavy należy

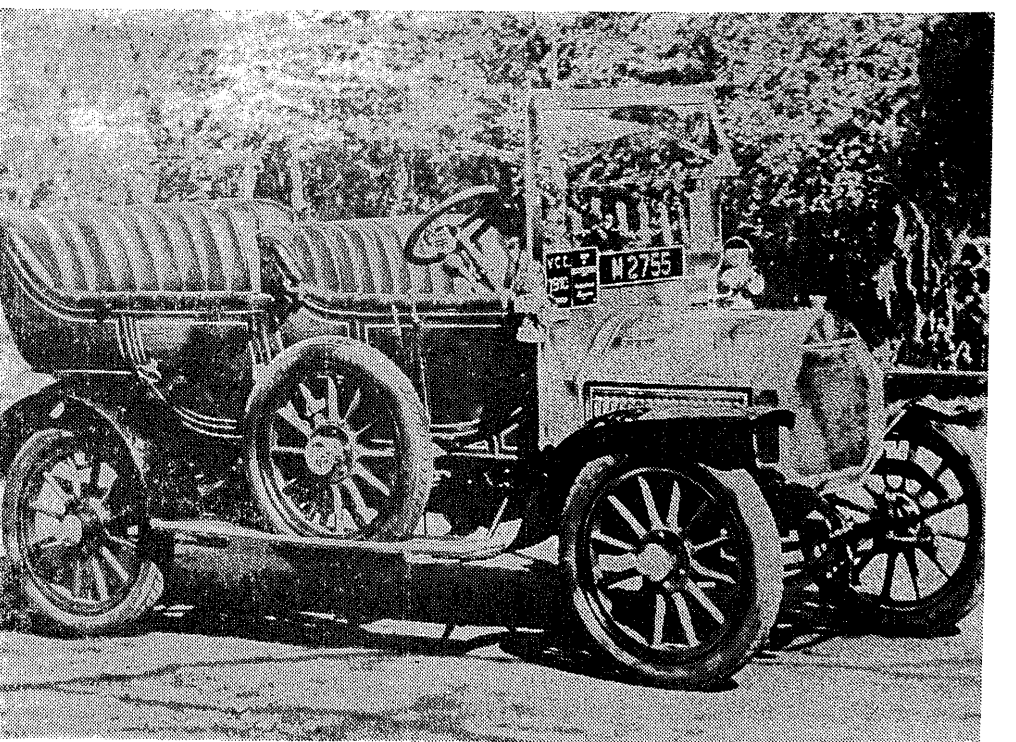
10zł
+ 10zł
30zł

kupić bilet do Krzepielowa, który kosztuje 10 zł, a w Krzepielowie na dalszą trasę do Głogowa też za 10 zł. Na całym świecie ktoś, kto kupuje bilet od razu na dłuższą linię, korzysta z bonifikaty. U nas nie wiedzieć czemu — odwrotnie. Oszczędność ta przyda się, jeśli ktoś z przystanku w Krzepielowie zachce zadzwonić do Głogowa, że zaraz przyjeżdża. Jest bezpośrednie połączenie telefoniczne i zawsze kosztowało to 3 zł. Obecnie koszt połączenia wzrósł do 18 zł ze względu na to, że Krzepielów należy do województwa zielonogórskiego, a Głogów do legnickiego. Jednakże taryfy telefoniczne nie przewidują brania pod uwagę podziału administracyjnego kraju, jest to więc podwyżka nielegalna. Takie drobne kombinacje w znacznym stopniu wpływają na niezamierzony wzrost kosztów utrzymania.

● W związku z żądaniem słuchaczy radia, że hejnał z Wieży Mariackiej musi brzmieć bardziej autentycznie — zrezygnowano z wszelkich automatów i transmiterów się na żywo czynności strażaka — hejnalisty z wieży. Właza on zegar, otrzymał specjalne, skrzyjące buty, żeby słyszał było jak chodził itd. Polskie Radio przyznało strażakom specjalny dodatek pieniężny za podciąganie linki zegara i za skrzypienie butami. Otrzymują też honorarium za dęcie w trąbę. Lękamy się, że niebawem na Wieży Mariackiej będzie trzech strażaków: specjalista od włączania zegarów, specjalista od dmuchania w trąbę i fachowiec od skrzypienia butami z dyplomem inżyniera-obuwnika.



Rys. A. PIWOŃSKI



Humber 12/20 rok 1980

Netowano (ceny wywoławcze):

FIAT 126p (650) z lutego 1980 roku — 169 tys. zł; z 1979 roku — 150 do 155 tys. zł; z 1978 roku — 135 tys. zł; z 1977 roku — 128 tys. zł; z 1976 roku — 110 tys. zł; z 1975 roku — 105 tys. zł, ale i 98 tys. zł; FIAT 125p (1500) z 1980 roku — 360 tys. zł; z 1979 roku — 320 tys. zł; z 1978 roku — 250 tys. zł; LADA 1500 S z 1978 roku — 355 tys. zł; model 1500 z tegoż roku — 340 tys. zł; z 1977 roku — 320 tys. zł; POLONEZ 1500 z 1980 roku — 475 tys. zł; z 1979 roku — 460 i 450 tys. zł; WARTBURG 353 W z 1980 roku — 340 tys. zł; ZASTAWA 1100 P z 1980 roku — 340 tys. zł; ZAPOROŻEC, fabrycznie nowy — 215 tys. zł; FORD-FIESTA z 1978 roku — 430 tys. zł; VW 411 L z 1972 roku — 215 tys. zł; VOLVO 164 z 1974 roku — 385 tys. zł; FORD-CAPRI 1700 GTL z 1973 roku — 270 tys. zł; ALFA-ROMEO 2000 z 1975 roku — 330 tys. zł; PEUGEOT 504 T4 z 1977 roku — 595 tys. zł; MERCEDES 200 z 1974 roku — 600 tys. zł; model 200 D z 1976 roku — 850 tys. zł; CZAJKA (Diesel) o nie określonym bliżej wieku — 370 tys. zł.

(jod)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Frolich, Marja Gawronska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelnicy), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Krausz, Ryszard Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-631 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelnicy i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-83-42, 28-88-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Telefon: redaktor naczelnicy i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-83-42, 28-88-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Telefon: redaktor naczelnicy i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-83-42, 28-88-54.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11.

WARTUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przynajmniej Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie — 52 zł, półrocznie — 104 zł, rocznie — 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowych zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Sprzedawca egzemplarzy numerów zdektualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Księgarni Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.

ŻYCIE
GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy